

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Cena 7 zł (w tym 5% VAT)

# KRAKÓW

Nr 01 (170) Styczeń 2019



Ksiądz profesor Michał Heller:  
Czy cały świat można opisać matematycznie?

*Smart city za progiem? Czyli wizje na nowy rok i lata kolejne*

oraz m.in. Jerzy Pilch, Ewa Lipska i Iga Dzieciuchowicz



9 771733 045903 01

ISSN 1733-0459 Indeks 388726



Wystawa  
.....  
Exhibition

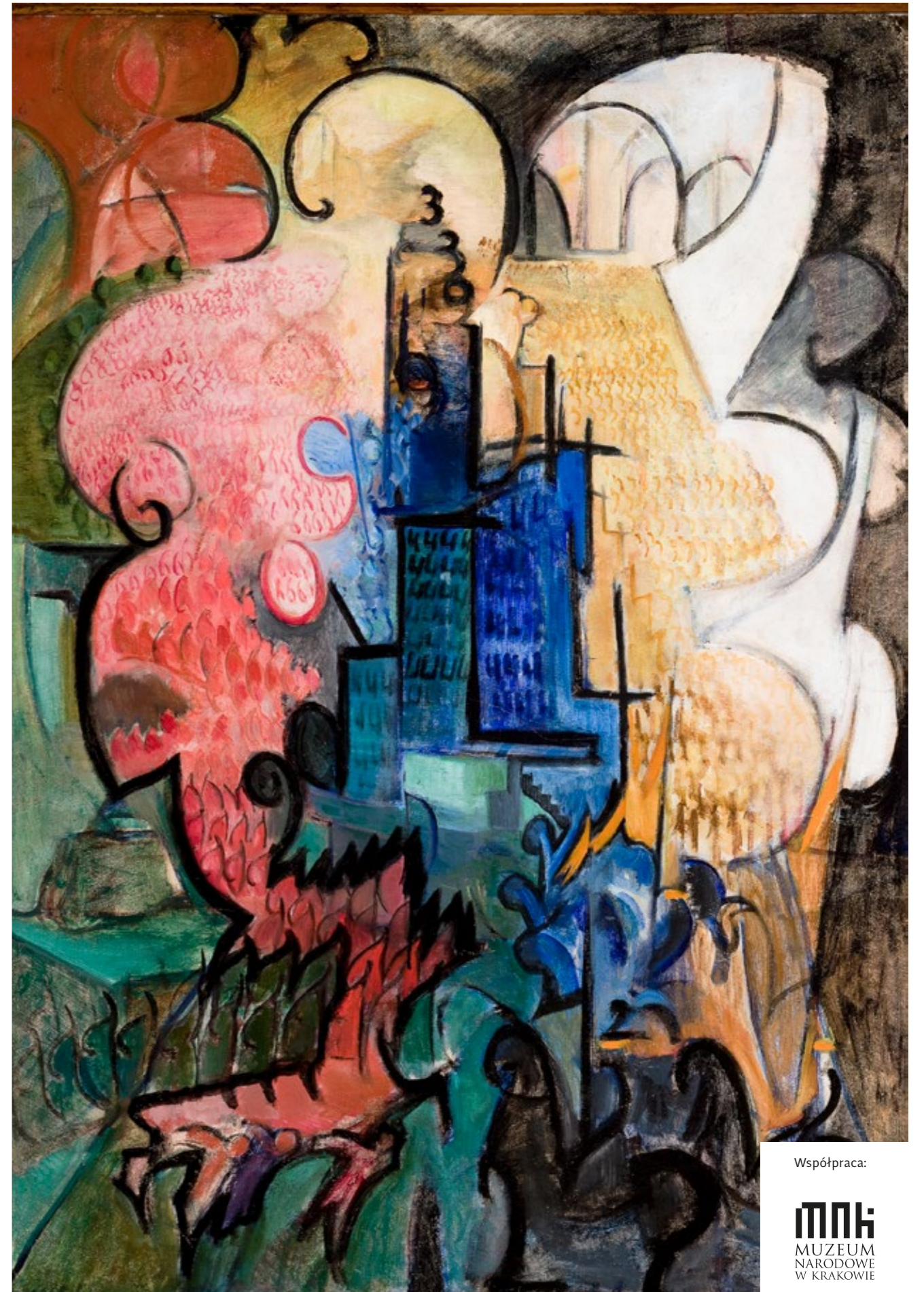
22 czerwca 2018  
June  
→ → → → →  
2 czerwca 2019  
June

**KRAKÓW**

**1900**

Muzeum Narodowe w Krakowie  
The National Museum in Krakow  
Kamienica Szolajskich im. Feliksa Jasieńskiego  
The Feliks Jasieński Szolajski House - pl. Szczepański 9 - mnk.pl

Wzrost: 1,60 m, ciężyła: 45 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: niebieski, kolor skóry: jasny, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: niebieski, kolor skóry: jasny



Leon Chwistek (1884–1944), *Miasto [po 1919]*, olej, tektura, 100 x 70 cm, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

Współpraca:

# Nasze miasto przyszłości

Tekst: Andrzej Jajszczyk

**Gwałtowna urbanizacja zmienia oblicze świata. Miliardy osób przenoszą się z terenów wiejskich do miast w poszukiwaniu pracy, a także lepszych szans na dobrą edukację, opiekę zdrowotną czy dostęp do kultury.**

Oczekiwania często rozmiągają się z rzeczywistością, szczególnie w gwałtownie puchnących od nadmiaru mieszkańców metropoliach Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej. Na szczęście rozmiar problemów, przed którymi stają miasta w Polsce, jest znacząco mniejszy.

\*

Warto także zauważyć, że wyzwania stojące przed miastami zależą nie tylko od ich wielkości, ale także od wielu innych czynników, w tym stanu gospodarki państw, jakości polityków, a także kulturowych korzeni ich mieszkańców. Przyszłość Tokio i miasta Meksyk rysuje się zapewne, ze wspomnianych powodów, zupełnie inaczej. Stąd wizje miasta przyszłości powinny mieć, moim zdaniem, wyraźne osadzenie geograficzne.

**Miasto przyszłości powinniśmy budować już dzisiaj. Kluczem do sukcesu nie są tu wyrafinowane technologie, ale raczej mądra i skutecznie realizowana wizja, w której na plan pierwszy wysuwają się potrzeby mieszkańców.**

\*

Platon uważał, że miasto idealne powinno liczyć sześć tysięcy mieszkańców. To postulat nierealizowalny w naszych czasach – na ziemi żyje dziś nieporównanie więcej ludzi; na szczęście pojawiły się także efektywne środki transportu. Potrafimy też budować wysokie budynki. Ale platoński postulat zawiera w sobie ważną i dzisiaj ideę, a mianowicie dobrze się nam żyje, gdy do podstawowych usług i rozrywek mamy dostęp w najbliższej okolicy.

Stąd wygodne miasto przyszłości będzie, moim zdaniem, federacją samowystarczalnych w dużej mierze dzielnic. Będziemy mogli w nich zrobić podstawowe, codzienne zakupy, pójść do restauracji czy kawiarni, skorzystać z kina czy lokalnego teatru, poćwiczyć w siłowni czy popływać w publicznym basenie. Tu nasze dzieci będą chodzić do przedszkola czy szkoły podstawowej; będą też miały do dyspozycji kluby sportowe czy koła rozwijające ich zainteresowania. Przyjazne przestrzenie publiczne, jak place czy parki, będą

służyły integracji okolicznych mieszkańców, w tym nieaktywnych już zawodowo starszych osób. Dla tych ostatnich znajdą się w dzielnicach mieszkania czy całe budynki z infrastrukturą wspomagającą funkcjonowanie seniorów, a także zapewniające odpowiednią opiekę medyczną. Łatwy i powszechny dostęp do szerokopasmowego internetu umożliwi zdalne załatwianie wielu spraw, które obecnie trzeba załatwiać osobiście. Usługi będą dostępne za pomocą chmury obliczeniowej, a fizyczna lokalizacja urzędów czy centrów usługowych nie będzie miała, z punktu widzenia mieszkańców dzielnic, żadnego znaczenia.

Zalety mieszkania w mieście przyszłości, a także regulacje administracyjne i fiskalne spowodują, że zostanie zatrzymane, a nawet zawrócone patologiczne rozlewanie się miast na ogromne i niejednokrotnie cenne przyrodniczo tereny. Ułatwi to nie tylko odzyskanie ziemi dla rolnictwa, ale przede wszystkim zwolni obszary do powszechnej rekreacji. Obniży to także koszty budowy i korzystania z infrastruktury takiej jak sieci energetyczne, drogi, wodociągi, kanalizacja czy internet. Ludzka skala dzielnic mieszkalnych spowoduje, że na co dzień, w większości przypadków, wystarczy poruszanie się pieszo bądź na rowerze. Nie będzie w zasadzie potrzeby posiadania własnych samochodów, a sporadyczne potrzeby korzystania z takich środków transportu będą zaspokajane przez wypożyczanie samokierujących pojazdów o wielkości niezbędnej do konkretnego celu ich użycia. Komunikacja między dzielnicami, w tym związana z przejazdami do miejsca pracy, będzie zapewniona przez transport publiczny. Warto też zauważyć, że potrzeba przemieszczania się do aktywności zawodowej będzie malała ze wzrostem udziału pracy zdalnej, bez potrzeby ruszania się z własnego mieszkania. Także znaczna część zakupów będzie realizowana za pośrednictwem internetu, a same produkty będą dostarczane do budynków dronami.

\*

Największe strumienie ruchu w większych ośrodkach, w tym w Krakowie, będzie obsługiwał transport podziemny, taki jak metro, premetro, podziemny tramwaj czy kolej metropolitalna. Znikną pod ziemią naziemne czy nadziemne linie kolejowe, tak boleśnie rozdzielające teraz wiele miast. Pracowicie

budowane obecnie, na przykład w Krakowie, estakady będzie można wykorzystać do zaranżowania dogodnych, międzydzielnicowych arterii pieszych i rowerowych, zanurzonych we współczesnej wersji wiszących ogrodów Semiramidy. Już na etapie przejściowym kształtowania miast przyszłości będzie można zastosować metody ograniczania indywidualnego ruchu samochodowego znane z Berlina czy Zurychu. W tym pierwszym mieście wszyscy studenci wyższych uczelni mają obowiązek wykupienia biletów sieci-

**Wyśnione miasto przyszłości będzie miastem ładu przestrzennego i starannie przemyślanych przestrzeni publicznych, a także pięknych terenów rekreacyjnych.**

wych na całą komunikację miejską, z sankcją niewpisania ich na kolejny rok studiów. Dodatkową zachętą do korzystania z dobrze zorganizowanej komunikacji miejskiej jest brak bezpłatnych miejsc postojowych w centrum miasta i bardzo mocno zniechęcające ceny parkingów. I nie są to sposoby ograniczania wolności, jak twierdzą niektórzy, a sposoby podnoszenia komfortu życia wszystkich mieszkańców.

\*

Centra miast przyszłości będą zróżnicowane funkcjonalnie – znajdą się tu m.in. instytucje publiczne i naukowe, być może niektóre budynki wyższych uczelni, centra konferencyjne i szkoleniowe, kina, teatry, galerie sztuki, restauracje i kawiarnie, niektóre sklepy zaspokajające mniej standardowe potrzeby, a także tereny zielone oraz stosunkowo nieliczne mieszkania. Odpowiednie przepisy i większy stan świadomości społeczeństwa spowodują, że historyczne centra miast nie zamienią się wyłącznie w gigantyczny hotel dla turystów, powiązany z miejscami ich obsługi i rozrywki, a będą mogły służyć także stałym mieszkańcom.

Postępująca globalizacja, a także szybkość zmian otoczenia gospodarczego będzie wymuszała mobilność ludzi w znacznie większym stopniu niż obecnie. Nie będzie to tylko smutna konieczność, ale przede wszystkim wspólna możliwość poznania różnych zakątków świata, innych kultur i ludzi. To jednak zmieni strukturę zasobów mieszkaniowych – coraz częściej będziemy, również w naszym kraju, korzystać z mieszkań na wynajem dopasowanych wielkością do potrzeb rodziny na każdym etapie jej rozwoju. Zadaniem samorządów będzie ograniczanie gentryfikacji najbardziej atrakcyjnych dzielnic przez gwarantowanie ulgowego wynajmu części mieszkań na ich terenie na przykład dla młodych twórców czy naukowców.

Wyśnione miasto przyszłości będzie miastem ładu przestrzennego i starannie przemyślanych przestrzeni publicznych, a także pięknych terenów rekreacyjnych. Nie będzie tu miejsca dla nietrzymających linii zabudowy budynków (nie dotyczy to oczywiście zabudowy historycznej), przewymiarowanych budowli wciskanych w niską zabudowę, krzykliwych i źle dobranych kolorów elewacji, przypadkowych bud i budek, płataniny różnego rodzaju przewodów, chaosu reklam czy nadmiaru znaków drogowych i tablic informacyjnych. Te ostatnie z powodzeniem zastąpią aplikacje mobilne. Tak uspokojone wizualnie miasto będzie działało kojąco na nerwy mieszkańców i odwiedzających je gości. Elementem tego uspokojenia będą jasne i egzekwowane przepisy zabraniające hałasowania w godzinach nocnych. Głośne koncerty będą organizowane w zamkniętych halach bądź w specjalnie przygotowanych miejscach na wolnym powietrzu, oddalonych od miejsc zamieszkania. Noc będzie nocą, a dzień – dniem. Oznacza to, że miasto w nocy (no, może poza długimi listopadowymi i grudniowymi wieczorami) nie będzie nadmiernie oświetlone, a bezpieczeństwo osób zapewnią dostępne już techniki.

**Zalety mieszkania w mieście przyszłości, a także regulacje administracyjne i fiskalne spowodują, że zostanie zatrzymane, a nawet zawrócone patologiczne rozlewanie się miast na ogromne i niejednokrotnie cenne przyrodniczo tereny.**

Ocieplanie się klimatu zwiększy znaczenie odpowiedniej jakości i wielkości terenów zielonych. W przypadku Krakowa wymusi także utrzymanie, a nawet powiększenie korytarzy przewietrzania miasta, chronionych przed zabudową oraz wysoką zielenią. Aż prosi się, aby ogródki i przypadkowe budowle mieszczące się na terenach Małych Błoni zastąpiono sztucznym jeziorem powstałym z niewielkiego spiętrzenia Rudawy.

\*

Miasto przyszłości powinniśmy budować już dzisiaj. Kluczem do sukcesu nie są tu wyrafinowane technologie, ale raczej mądra i skutecznie realizowana wizja, w której na plan pierwszy wysuwają się potrzeby mieszkańców, w tym dbałość o naturalne środowisko oraz jakość i różnorodność oferty kulturowej.



Andrzej Jajszczyk jest prezesem Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie

**TEMAT MIESIĄCA: KRAKÓW PRZYSZŁOŚCI****Science fiction tuż za rogiem**

Karolina Gawlik

s. 12

*Kawałek zieleni w centrum gęsto zaludnionego osiedla. Wśród kwiatów magnolii, wiśni i tulipanów wyrastają elementy małej architektury naszpikowane nowinkami technologicznymi. Siadasz na ławce zasilanej słońcem, ładujesz sobie niq telefon i korzystasz z darmowego internetu. Obok kosz na śmieci, który (nie bez powodu) zmienia kolory. To nie obrazek z osiedla w Japonii. Tak będzie w Krakowie przyszłości.*

**Smart city naszej przyszłości** Rozmowa z Agnieszką Włodarczyk, koordynatorką projektu „Smart.KOM Kraków w sieci inteligentnych miast” s. 37

**ESEJ**

**Nasze miasto przyszłości** Andrzej Jajszczyk s. 2

**KRAKÓW MÓWI****Piękno matematycznej struktury**

Rozmowa z ks. prof. Michałem Hellerem

s. 20

**Krakowianka w Izraelu** Rozmowa z Lili Haber s. 31

**KRAKÓW W MOIM SERCU**

**Adam Makowicz** s. 80

**LUdzie, Miejsca, Wydarzenia****W którą stronę ciągną wyborcy?**

Jarosław Flis

s. 28

**Pamięć Tischnera** Krzysztof Burnetko s. 44

**Wypominki Tischnerowskie – krótka historia** s. 49

**Moje Krzysztofony** Zofia Gołubiew

s. 56

**Niezwykłe miejsce, niezwykły fotograf**

Kronika kulturalna

s. 88

Kraków (Główny)

s. 90

Linia A-B

s. 92

**OBYWATELE KRAKOWA****Smaki Krowodrzy (Tadeusz Wolański)**

Jakub Wydrzyński

s. 8

**HISTORIA****BYŁO, NIE MINĘŁO** Jan Pieszcachowicz

s. 10

**KALENDARIUM KRAKOWSKIE**

Krzysztof Jakubowski

s. 61

**Badacz Krakowem urzeczony**

(Ambroży Grabowski) Ewa Danowska

s. 64

**TEATR**

**Przechadzka i dym** Paweł Głowacki s. 68

**FILM****Mistrz muzyki filmowej przyjeżdża!**

Maria Malatyńska

s. 76

**POEZJA****„Nie mam nic poza poezją”**

Rozmowa z Ewą Sonnenberg

s. 72

**WIERSZE**

**Ewa Sonnenberg** s. 74

**KSIĄŻKI****Pisarz w kryminalnej sieci**

Rozmowa z Barłomiejem Basiurą

s. 53

**Nasza biblioteka** s. 84

**GALERIA „KRAKOWA”**

**Adam Wsiołkowski** Jakub Wydrzyński s. 50

**Kwestionariusz Prousta**

Odpowiada Adam Wsiołkowski

s. 52

**FELIETON**

**NA CZERWONYM ŚWIETLE** Ewa Lipska s. 5

**OKIEM BERESIA** Witold Bereś s. 6

**Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI** Krzysztof Burnetko s. 7

**FELIETON GOŚCINNY** Grzegorz Szymański s. 43

**SMOCZE JAJO** Mieczysław Czuma s. 81

**W WARSZAWIE** Magdalena Miśka-Jackowska s. 82

**BEDEKER KRAKOWSKI** Iga Dzieciuchowicz s. 83

**PASY PANY** Jerzy Pilch s. 96

**OKŁADKA**

**Ks. prof. Michał Heller** Fot. Grzegorz Kozakiewicz

Szanowny Panie Redaktorze,

z okazji Nowego Roku – 2019 – życzę Panu i naszym Czytelnikom... No właśnie...  
Ja też tego samego życzę... Oby się spełniło...

Ewa L.



Fot. Danuta Węgiel / tom Pęknięte oko czasu

**Ewa Lipska** – krakowianka, poetka, felietonistka, niegdyś redaktorka działu poezji Wydawnictwa Literackiego i dyrektorka Instytutu Polskiego w Wiedniu, członkini polskiego i austriackiego Pen Clubu oraz Polskiej Akademii Umiejętności i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

# Miasto, lęki i nadzieje

Tekst: Witold Beres

**Mittler zwischen Hirn und Händen muss das Herz sein (Między rozumem a rękami musi być serce).** Takim mottem zaczyna się *Metropolis*, wielki film sprzed blisko stu lat.

To niemieckie, ekspresjonistyczne arcydzieło kina niemego (rok 1927, reżyseria Fritz Lang, scenariusz jego i Thei von Harbou) opowiada o fascynującym, choć mocno demonicznym mieście przyszłości. I zaskakująco trafia w nasze współczesne lęki.

Bo to dzieło odbieramy dziś na dwóch poziomach. Warstwa pierwsza, jak i przed laty, urzeka stroną wizualną, scenografią, efektami specjalnymi no i ekspresyjną grą Brigitte Helm! Warstwa druga to antyutopia – oto miasto przyszłości, którego społeczeństwo jest podzielone na dwie kasty: wąską i uprzywilejowaną grupę intelektualistów (rozum) oraz robotników utrzymujących miasto przy życiu (ręce), a mieszkających w podziemnych osiedlach.

Oczywiście najmocniej uderza plastyczna wizja miasta – te wieżowce, pojazdy, światła... Choć akurat sama fabuła była sto lat temu odbierana jako zbyt naiwna i przeżyła się na kłapę w kinach (co zresztą o mało co nie doprowadziło producenta, UFY, do bankructwa). Ale dziś ówczesne naiwne pytanie pojawia

Do kogo należą miasta? Czy możliwe jest miasto idealne? Jak będą wyglądały wielkie metropolie za 10, 20, 50 lat? Zastanawiamy się i my, tym bardziej że kochamy Kraków, ale sami nie wiemy, jak sobie z tą miłością dać radę.

się coraz częściej w poważnych dyskusjach na temat stanu i przyszłości miasta.

Bo miasto to nie tylko problem technologii, zabudowy, transportu – choć to szalenie ważne, to o tym mówią wszyscy twórcy SF, od kultowego *Blade Runner* Ridleya Scotta po równie ważny *Pięty element* Luca Bessona. Ważniejszy jest człowiek, który z przyszłą materią miasta musi żyć i z nią walczyć.

„Przeżycia anonimowych pionierów wrócą z nimi do wioski i wzgórz, gdy wygaśnie wiza. Może nakarmią w nich nienawiść i poczucie krzywdy. A może zapewnią im w domu szacunek – do starości będą snuć legendy o szczytach architektury” – tak opisuje najemnych budowlańców, wznoszących w Dubaju monstrualne drapacze chmur, pisarka i reporterka Paulina Wilk w doskonałej książce *Pojutrze* (Paulina Wilk, *Pojutrze. O miastach przyszłości*, Wydawnictwo Literackie 2017). To literacki reportaż z podróży, ale tak naprawdę – stymulujący intelektualnie esej i popis wyobraźni. Wilk zabiera czytelnika w podróż do dziewięciu metropolii, w których

przeszłość i teraźniejszość odważnie spotykają się z przyszłością. Dubaj, Bombaj, Kampala, Songdo, Singapur, Lima, Masdar, Seul, Kopenhaga. I nie ulega łatwej fascynacji szklanymi domami kosmicznych projektów (właśnie ów Dubaj czy Singapur). Są też bebechy dzisiejszego miasta i dzisiejszej cywilizacji, jak choćby ta Kampala, przepiękna smogiem i znojem stolica Ugandy.

Do kogo należą miasta? Czy możliwe jest miasto idealne? Jak będą wyglądały wielkie metropolie za 10, 20, 50 lat?

Zastanawiamy się i my, tym bardziej że kochamy Kraków, ale sami nie wiemy, jak sobie z tą miłością dać radę. Jak sprawić, żeby się rozwijał, rósł, dawał pracę i miejsce do mieszkania, a jednocześnie ominął chorobę wielkich miast: opustoszałe, wyludnione centra, w nich tylko knajpy i turyści, a wokół duszno, brak zieleni i przestrzeni? Żeby był zielony, ale nie był przeciwko życiowym ułatwieniom? Bo przecież nie chcemy też skansenu w Biskupinie, gdzie może jest i ekologicznie, jeździ się tam tylko na wycieczki.

Czy nasze marzenia i potrzeby są do pogodzenia, zwłaszcza z wolnością człowieka, ale i wolnością przedsiębiorczości, biznesu?

A może kultura nas uratuje?

Doskonały pisarz *science fiction* (i on wiele pisał o miastach przyszłości) miał radę taką dla tych, którzy o niej myślą: że nie sposób przewidzieć przyszłości, można się jednak do niej przygotować, zachowując pozbawiony uprzedzeń umysł.

I dodawał:

„Granice możliwości mogą być jedynie definiowane przez przekraczanie ich w kierunku niemożliwego”.

Przygotujmy się zatem na prawdziwą przygodę: na Kraków następnego dziesięciolecia.



Witold Beres – producent filmowy, scenarzysta, publicysta, pisarz. Redaktor naczelny miesięcznika „Kraków”.

# Teraz sport!

Tekst: Krzysztof Burnetko

**Andrzej Bargiel jest sportowcem z globalnej półki. Został właśnie „ambasadorem zimowej Małopolski”. A więc i zimowego Krakowa.**

Andrzej Bargiel, 30-letni zakopiańczyk rodem z małopolskiej Łętowni, wszedł w lipcu na K2, drugą co do wysokości (8611 m n.p.m.), a wedle wielu najtrudniejszą górę świata. Potem zaś jako pierwszy człowiek w historii zjechał z niej na nartach. Tym samym znalazł się w absolutnej czołówce zarówno światowego himalaizmu, jak narciarstwa.

Wcześniej w podobny sposób – z użyciem nart właśnie – zdobył inne ośmiotysięczniki: „środkową” Sziszapangmę, Manaslu i Broad Peak oraz w rekordowym czasie pokonał pięć siedmiotysięczników Śnieżnej Pantery, czyli najwyższych szczytów obszaru byłego Związku Sowieckiego.

Był nadto trzykrotnym mistrzem Polski w skialpinizmie i trzecim zawodnikiem skialpinistycznego Pucharu Świata w kategorii *espoir* (między 21. a 23. rokiem życia), a także zwycięzcą Elbrus Race 2010 – przy okazji pobił rekord świata w biegu na tę górę (5642 m n.p.m.).

W środowisku słynie z możliwości wydolnościowych wspartych sumiennym treningiem oraz z odpowiedzialnego podejścia do ryzyka, a więc i bezpieczeństwa w górach.

Wyprawa na K2 to część przedsięwzięcia pod nazwą *Hic sunt leones* zakładającego pokonywanie na nartach najwyższych szczytów Ziemi.

„Narty skracają wielogodzinne wędrówki w rozrzedzonym powietrzu, ułatwiają poruszanie się w głębokim śniegu. Co najważniejsze: dzięki nim można znacznie szybciej wrócić ze szczytu do bazy, a właśnie ta część akcji w górach jest zwykle najtrudniejsza i najgroźniejsza” – tłumaczył mi lata temu założenia swojego pomysłu.

Już te słowa pokazują, że jest nie tylko sportowcem wybitnym, ale i rozsądnym. To pewnie efekt drogi, jaką sam dostał się na szczyt (czy też szczyty). Pochodzi ze zwykłej, wielodzietnej góralskiej rodziny. Jeździć na nartach uczył się z kumplami z Łętowni na okolicznych stokach, a formę budował, biegając samotnie – często świtem przed lekcjami – po tamtejszych lasach i górach. Okazało się, że wytrwałość przynosi efekty.

Bargiel powtarza jednak – a stał się już wzorem dla wielu młodych zakochanych w górach i nartach ludzi – że to nie sam wynik (czytaj: zdobycie szczytu) jest najważniejszy, lecz radość z przebywania w górach i na śniegu.

Podkreśla, że kluczowe jest zachęcenie młodych do aktywności fizycznej, a niekoniecznie to, czy zrobią zawodnicze kariery i będą zdobywać medale: „Trzeba wyciągać dzieci z domu na puste dziś często stoki”. Wymaga to jednak zmiany postrzegania istoty sportu, a nadto promocji aktywnego stylu

życia i dalszego rozwoju infrastruktury (nie tylko wyciągowo-dośnieżającej, ale też komunikacyjnej czy tyczącej innych dyscyplin sportu – choćby zapowiadanego „ubasenowienia” Krakowa).

Swego czasu region kompletnie nie wykorzystał sukcesów Justyny Kowalczyk. Nawet w jej rodzinnej

Aby zachęcić młodych do aktywności fizycznej, trzeba zmienić postrzeganie sportu, ale też wciąż rozwijać infrastrukturę (stąd, na przykład, znaczenie zapowiadanego „ubasenowienia” Krakowa).

Kasynie Wielkiej nie udało się stworzyć tras do biegania na nartach (choć górująca nad nią Śnieżnica od lat jest przyzwoitym stokiem zjazdowym). Także w Krakowie nie przebił się pomysł (zgłoszony m.in. do budżetu obywatelskiego) wytyczenia narciarskich torów biegowych nad Rudawą. Zakopane zaś w efekcie narodowych fobii i politycznych gier (symbolem perturbacji wokół kolejki na Kasprowy) przegrywa rywalizację o miano zimowej stolicy Polski ze Szczyrkem.

Oczywiście, pojawiły się ośrodki narciarskie na przyzwoitym poziomie i, co najważniejsze, z pomysłami na przyciąganie gości – przykładem krynicki Czarny Potok czy Dwie Doliny Muszyna/Wierchomla. Także miłośnicy wypraw skiturowych, które nie wymagają wyciągów czy naśnieżania, mogą znaleźć piękne miejsca w Gorcach i w Tatrach. Możliwości regionu wciąż nie są jednak wykorzystane, a co najgorsze – niektóre stacje wybierają model, by tak rzec, przemysłowy, co zwykle kończy się niebezpiecznym tłokiem na stokach i dyskotecowym hałasem.

Lecz właśnie Bargiel jest dowodem narciarskiego potencjału Małopolski. Nie chodzi nawet o to, że się z niej wywodzi. Istotniejsze, że choć zjeżdża z najwyższych szczytów Ziemi, to tu właśnie wciąż trenuje i jeździ na nartach. A jego filmy z nocnych wypraw w Tatry mają w internecie tysiące widzów.



Krzysztof Burnetko – niegdyś wieloletni dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, później tygodnika „Polityka” (z którym współpracuje do dziś), pasjonat nart i autor wielu książek, z których najmilej wspomina te o Marku Edelmanie.



## Smaki Krowodrzy

Tekst: Jakub Wydrzyński Zdjęcie: Alicja Rzepa

Od dekad jest twarzą prowadzonego wraz z bratem i szwagierką Luch Baru Wolański. Pan Tadeusz, dobry duch lokalu przy Królewskiej, to człowiek, w którego towarzystwie od razu chce się coś przekąsić, posiedzieć i porozmawiać.

Od 1984 działają po tym samym adresie, w bezpośrednim sąsiedztwie Biprostatu. Wystartowali hitem, czyli pizzą podawaną wówczas w tylko trzech lokalach w Krakowie. Oprócz Wolańskich serwował ją jeszcze Wiarus przy Basztowej oraz Pod Aniołkami przy Szewskiej. Wszędzie według tego samego przepisu. W czasach, gdy ta potrawa kojarzyła się głównie z serialem *Ośmiornica* i *Ojcem chrzestnym*, przysmak firmy Wolańskich święcił triumfy jako unikatowy fast food. Dziś to już swoiste danie-legenda funkcjonujące pod nazwą „Pizza komunistyczna”, bo sposób jej przyrządzania nie zmienił się od lat 80. Składa się z miniciasta z podduszonymi pieczarkami, cebulką i serem. Może trudno uwierzyć, że tak wyglądały początki pizzy w mieście królowej Bony, ale – jak przypomina nasz bohater – była to wówczas absolutna nowość, a ludzie szaleli na jej punkcie. Na początku działalności baru było to główne danie wydawane od rana do wieczora. Gustowali w niej właściwie wszyscy – od studentów po żołnierzy z pobliskiej jednostki wojskowej.

Z biegiem lat kuchnia polska wyparła polską pizzę, a do karty weszły domowe dania z popisowym żurkiem na grzybach oraz kotletem schabowym na własnej panierce. Wiele dań to autorskie receptury, z których słynie lunch bar.

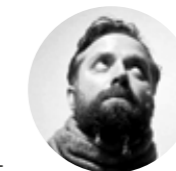
Najlepszą częścią tej pracy jest kontakt z ludźmi. – Dziewięćdziesiąt procent klientów znamy z imienia i nazwiska – zaznacza pan Wolański. – Często wręcz zgaduję, co będą chcieli zjeść. Obsługa czasem zakłada się mię-

dzy sobą i śmieje się, gdy źle odgadnę czyjeś zamówienie.

Przez ponad dekadę pasją pana Tadeusza było lotnictwo. Do 2002 roku latał na lotni

### Z biegiem lat kuchnia polska wyparła polską pizzę.

oraz paralotni. Zainteresowanie tym sportem odziedziczył po ojcu – Wiesławie Wolańskim, związanym z początkami lotnictwa ratowniczego w Polsce. W latach 70. i 80. ubiegłego wieku ojciec pana Tadeusza, obecnie emerytowany ratownik, był pilotem śmigłowca Mi-2 w pierwszej bazie Lotniczego Pogotowia Ratunkowego TOPR w Zakopanem. Dziś sportowe hobby restauratora to narciarstwo przełajowe na unikatowych trasach. Pasję gastronomiczną odziedziczył zaś syn pana Tadeusza, który najpierw wspomagał w biznesie braci, a dziś prowadzi w Krakowie własną firmę cateringową. Jego klienci często dzwonią do krowoderskiego lunch baru, myśląc obie firmy. Legendarna kuchnia Wolańskich karmi miasto od pokoleń.



**Jakub Wydrzyński** – człowiek wielu zawodów i pasji, kulturoznawca, wieczny doktorant, naturalizowany krakowianin, właściciel psa kawiarnianego Stolika.

# Pod Jaszczurami

Tekst: Jan Pieszcachowicz

**Klub Pod Jaszczurami był ważną instytucją kulturalną w skali ogólnopolskiej, w pewnym stopniu nawet międzynarodowej. Kultura studencka pełniła rolę organizatora i pośrednika, wyręczając lub uzupełniając działalność instytucji państwowych.**

W klubie akademika „Żaczek” gościli m.in. laureaci Nagrody Nobla John Steinbeck i Ivo Andrić. Pod Jaszczurami wrzała działalność tak ożywiona, że dziś aż trudno uwierzyć, co widać w książce Krzysztofa Miklaszewskiego *Moja historia krakowskich Jaszczurów 1966–1968*, gdzie przewija się również moje nazwisko. Cóż to za kolekcja osób, które wywarły wpływ na polską kulturę. Wybitni pisarze, malarze, ludzie teatru, filmowcy, osoby znane z działalności publicznej, naukowej. Bez jakiejś klasyfikacji politycznej i światopoglądowej, na przykład przedstawiciel „Tygodnika Powszechnego” obok redaktora „Życia Literackiego” Władysław Machajka, uchodzącego za tubę partii. To wszystko było wówczas z trudem tolerowaną różnorodnością.

Spotkania i dyskusje w Jaszczurach były często gorące. Klub odwiedzał chętnie Tadeusz Kantor, ale pewnego razu spotkanie z nim zamieniło się w taką awanturę, że przestał bywać. Kiedyś zgadaliśmy się, że w wakacje bywałem w Gliniku pod Wielopolem, jego rodzinnej miejscowości. Zaprowadzono mnie na tamtejszy odpust, gdzie wśród kramów z blaszanymi kogucikami i innymi rozbudzającymi dziecięcą wyobraźnię cudenkami produkował się wędrowny sprzedawca na skrzynce po piwie. Wyginał nad głową grzebień nylonowy – wówczas w Polsce nowość – i wykrzykiwał: „On się wygina jak ciocia Regina, nieśmiertelny jak bracia Rosjanie”. Kantora bardzo ta anegdota ucieszyła. Powiedziała, że włączy ją do jakiegoś spektaklu, ale nie słyszałem, żeby to spełnił.

Pod Jaszczurami spotykałem się z wieloma ludźmi. Przysiadalem się do Ani i Wieśka Dymnych. Spotkałem się z młodym Leszkiem Balcerowiczem, który przekazał mi reportaż z podróży do Meksyku. Dumny z tego nabytku umieściłem go na pierwszej stronie czasopisma „Student” z nadtytułem „korespondencja własna”. Wiele lat później, wręczając mu medal „Za mądrość obywatelską”, dowiedziałem się, że artykuł powstał jako kompi-

lacja wycinków prasowych. Co nie zmieniło naszych życzliwych stosunków.

\*

Jaszczury odwiedzali przebywający w Krakowie politycy innych nacji. Pamiętam wizytę minister kultury ZSRR. Sympatyczna pani rozważała, czy coś takiego dałoby się założyć w jej kraju. Ale prawdziwą bombą okazała się wizyta Fidela Castro, który po przyjeździe do Krakowa założył swoją kwaterę właśnie Pod Jaszczurami. Kontakty z politykami go nie interesowały. Wypił niemało, a głowę miał tęgą. W pewnym momencie zażyczył sobie meczu koszykówki, co nieco podrauszowani studenci musieli wykonać. Kiedy miał odjeżdżać, postanowił się odpowiednio pożegnać. Ktoś mu odpowiedział, że jest przy ośrodku telewizyjnym dobra knajpa TVardowska. Był już późny wieczór, po Krakowie gnały milicyjne samochody, wyławiając personel restauracyjny. Castro był kontent, na pożegnanie znów sobie golnął, po czym na koszt rządu PRL połączył się z bratem Raulem w Hawanie i rugał go z godzinę. Miał jeszcze pomysł, by sięść za kierownicą i pojechać do Zakopanego, ale jakoś udało się mu to wyperswadować. A na lotnisku w Baliach grzał silniki kubański samolot rządowy. Fidel Castro był jednym z najsympatyczniejszych ludzi, jakich spotkałem w życiu.

\*

I jeszcze o Jaszczurowym Laurze. To był permanentny konkurs poetycki, a ja działałem jako juror. W jaszczurowym kącie siedziała grupka poetów, którzy nierzadko dostawali nagrody. Tak ich poznałem: Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera, Stanisława Stabro, Jerzego Kornholda, czyli grupę Teraz. Dziś są w opracowaniach i podręcznikach literatury.

Członkami jury Jaszczurowego Lauru byli m.in. Tadeusz Nowak i Tadeusz Śliwiak. Laureaci udawali się najczęściej do bufetu, by przepuścić skromne nagrody. W barze urzędowała przez dłuższy czas Janka Paradowska, późniejsza głośna publicystka, która miała dobre serce i zrozumienie dla spragnio-

**Prawdziwą bombą okazała się wizyta Fidela Castro, który po przyjeździe do Krakowa założył swoją kwaterę właśnie Pod Jaszczurami. Kontakty z politykami go nie interesowały. Wypił niemało, a głowę miał tęgą. W pewnym momencie zażyczył sobie meczu koszykówki, co nieco podrauszowani studenci musieli wykonać.**

nych studenckich gardeł, więc często zraszała je na kredyt, co skutkowało mankiem.

Zapamiętałem prowadzone przeze mnie spotkanie z Arturem Sandauerem w 1967 roku. Porywczy krytyk był również potęgą w swojej dziedzinie, niektórzy uważali nawet, że jest czymś w rodzaju terrorysty. To była niewątpliwie wybijająca się osobowość. Bezkompromisowość Sandauera widoczna była nawet w tytułach jego książek: *Bez taryfy ulgowej* czy *Dla każdego coś przykrego*. Atakował i był atakowany, niektórzy się go bali, inni szczerze nienawidzili. W trakcie wspomnianego spotkania pan Artur przypomniał swoje słynne powiedzenie: „Stu grafomanów nie zrównoważy jednego geniusza”. Miklaszewski zanotował także taką wypowiedź: „W nową epokę niepodobna wskoczyć, nie dokonawszy obrachunku z epoką minioną, zwłaszcza zaś z samym sobą. Przejść na nowe pozycje ma prawo tylko ten, kto wyraźnie i jasno oświadczy, gdzie i kiedy pobłądził”.

Z Sandauerem spotykałem się niejednokrotnie, na przykład na zjeździe krytyków w Portorożu w Słowenii. Pamiętam, że pan Artur zapytał mnie w hotelu, czy mam „pływki”. Zrozumiałem, że idzie mu o kąpielówki, i udaliśmy się na basen. Pogawędka była dość długa, dopóki nie zmarzliśmy, i nieoczekiwanie szczerza. Głośny krytyk w swoich „pływkach”, o chudej posturze, skarżył się na kolegów po piórze, bardziej bezpartyjnych niż partyjnych, których nie uwielbiał, ale go mniej atakowali. Za największych wrogów uważał „liberałów”, którzy według niego w opozycyjnym amoku zwalczały go i starali się pomniejszyć. Wyglądał trochę jak rozżalone dziecko. Podobną minę miał, kiedy telewizja pokazywała go w stanie wojen-

nym, udzielającego poparcia władzy. Wtedy przypomniałem sobie, jak w hotelu w Lublanie wszedłem do jego pokoju i zobaczyłem rozłożone papiery, gęsto zapisane i nieludsko pokreślone. – Pracuję nad nowym artykułem – powiedział nieco zażenowany Sandauer.

Jaszczury cieszyły się do czasu, czyli do 1968 roku, pewną tolerancją i ograniczoną, co prawda, wyrozumiałością cenzury. Niektórzy bywalcy byli pod czujną kontrolą służb specjalnych. Należał do nich Stefan Kisielewski, zwany Kisielalem, który wygłosił odczyt o awangardzie muzycznej do około 700 słuchaczy, usiłujących zgłębić zasady aleatoryzmu. Uprzedzony, że na sali jest ubecki oddziałek (Miklaszewski twierdzi, że 17-osobowy!), nie przekroczył zakazanej granicy polityki ani na jotę, co było dla niego zdaje się trudne.

Kisiela poznałem w „Tygodniku Powszechnym”. Chyba nabrał zaufania do młodego czupurnego krytyka. Ku mojemu zaskoczeniu zaprosił mnie do knajpy obok mostu Dębnickiego. Byłem oszołomiony. Potraktował mnie jak adepta, którego trzeba uczyć życia. Nie potrafiłbym dziś zrekonstruować tej rozmowy, pamiętam, że radził, bym cokolwiek będę w życiu robił, nie liczył na wdzięczność...

Pod Jaszczurami poznałem wielu interesujących ludzi. Wielu z nich już odeszło.

Myszę o nich z wdzięcznością.



**Jan Pieszcachowicz** – ur. 1940 w Koprzywnicy koło Sandomierza, krytyk literacki i publicysta, pracował w Wydawnictwie Literackim, współtworzył Teatr 38, zakładał pismo „Student” i miesięcznik „Pismo”, był w redakcji miesięcznika „Literatura” i tygodnika „Przekrój”, twórca miesięcznika „Kraków” i dziś jego redaktor-senior. Pasjonat twórczości Poświatowskiej, Stachury i Vincenza.



Park kieszonkowy na Kurdwanowie nocą

# Science fiction tuż za rogiem

Tekst: Karolina Gawlik Zdjęcia: materiały prasowe (za zgodą prezentowanych firm)

Solarne meble, autonomiczne samochody, inteligentne kioski. Wszystko połączone w sieci i dostarczające informacji mieszkańcom, którym pomagają wirtualni asystenci. Lepiej rozplanowane osiedla i zieleń dzięki obrazom z kosmosu, odnawialne źródła energii przeganiające smog. O wizji Krakowa za kilka... dziesiąt? Naście? Albo po prostu – za lat kilka mówią nam ludzie, którzy pracują na jego innowacyjny obraz w świecie.

Kawałek zieleni w centrum gęsto zaludnionego osiedla. Wśród kwiatów magnolii, wiśni i tulipanów wyrastają elementy małej architektury naszpikowane nowinkami technologicznymi. Siadasz na ławce zasilanej słońcem, ładujesz sobie nią telefon i korzystasz z darmowego internetu. Obok kosz na śmieci, który (nie bez powodu) zmienia kolory.

To nie obrazek z osiedla w Japonii, choć rzeczywiście w tym stylu utrzymany jest ogród. Jesteś w parku kieszonkowym na Kurdwanowie. Ławki i kosze komunikują się z mieszkańcami, urzędem i sobą nawzajem, a w dalszej perspektywie łączą się z przystankami, kioskami informacyjnymi czy wypożyczalniami rowerów.

Tak będzie w Krakowie przyszłości.

## Inteligentne ławki i wiaty

Inteligentne meble solarne to dzieło krakowskiego start-upu SEEDiA, założonego przez Piotra Hołubowicza i Artura Racickiego. Ten mikro ekosystem miejski z Kurdwanowa to wspólne wdrożenie z Zarządem Zieleni Miejskiej, nagrodzone na Smart City Expo w Barcelonie – największych targach inteligentnych miast w Europie. W parku kieszonkowym stoją cztery ławki tej firmy, każda jest niezależna energetycznie, zapewnia darmową energię do ładowania telefonu i darmowy dostęp do internetu. Z kolei solarne kosze na śmieci mierzy, ile śmieci znajduje się w środku i wysyła tę informację do służb miejskich. W miarę zapełnienia zmienia swoją kolorystykę.

– Tu jest jeden kosz, ale wyobraź sobie, że idziesz przez duży Park Krakowski, masz takich koszy pięćdziesiąt i widzisz od razu, do którego możesz wyrzucić śmieci, a który jest przepełniony. Od skali mikro ekosystemu możemy przechodzić do rozwiązań ma-

kro – zaznacza Piotr Hołubowicz, którego firma prowadzi rozmowy z miastami na całym świecie. – W wybranym parku miasto może postawić kilkadziesiąt takich ławek i tyle samo koszy, dopasowanych estetycznie, a przede wszystkim połączonych jednym oprogramowaniem, co pozwala na zebranie danych w jednym miejscu i bardzo efektywne zarządzanie.

Połączenie podobnych komponentów to bardzo ważny element inteligentnego mia-

Zoptymalizowane powinno być to, w jaki sposób są wyrzucane i zbierane śmieci. Norweskie miasto Bergen stworzyło podziemny system rur, przez które śmieci są automatycznie transportowane na wysypisko.

sta. Każdy produkt SEEDiA zawiera kartę SIM i co piętnaście minut wysyła swój status, który można podglądać w specjalnym narzędziu internetowym. – Dane, które spływają do naszego panelu, są dostępne dla naszych partnerów: firm Tauron, Orange, Enea. Jeśli więc miasto wdroży jakiś projekt z jedną z tych spółek albo kupi u nich sprzęt, to dzięki temu możliwe będzie zoptymalizowanie całej masy procesów w Krakowie, efektywniejsze zarządzanie różnymi miejskimi służbami – wyjaśnia Hołubowicz.

Dla niego Kraków przyszłości to miasto funkcjonalne, zautomatyzowane i efektywnie zarządzane, gdzie technologie ułatwiają codzienne życie mieszkańców i poprawiają jego jakość. – Przyszłość to na przykład zautomatyzowany odczyt liczników, dzięki któremu mieszkańiec wie, ile zużył prądu,





Zawody łazików organizowane przez Europejską Fundację Kosmiczną

zywalnego, czyli uciążliwych korków. Zniknie problem parkowania, życie stanie się wygodniejsze – ocenia Wesołowski. – Zmieni się pokolenie i zmieni się podejście, posiadanie auta będzie luksusem lub hobby, a nie koniecznością.

Jako współtwórca aplikacji „Edward” zwraca też uwagę na wykorzystanie sztucznej inteligencji w ułatwieniu dostępu mieszkańcom do usług i obiektów, które są dziś zatłoczone: – Innowacje, nad którymi pracujemy, mają odciążyć ludzi w sprawach oczywistych i powtarzalnych, dając im więcej czasu na rozwiązywanie realnych problemów. Chat-boty mogą wspierać mieszkańców zarówno online, jak i w urzędach, radząc, gdzie i jak najłatwiej załatwić określoną sprawę. To już się dzieje w biznesie – wyjaśnia Wesołowski. – Bot może też pomagać pracownikom urzędu, przysłuchując się rozmowie i sugerując odpowiedzi. Bot zna całą bazę danych, urzędnik nie musi.

Siłą Krakowa są zapaleńcy w małych biurach czy w przestrzeniach Krakowskiego Parku Technologicznego, tworzący innowacyjne rozwiązania, które mogą zmieniać świat.

Takie rozwiązania to również przyszłość Krakowa jeśli chodzi o obsługę turystyczną. Sztuczna inteligencja i boty mogą obsłużyć dowolną liczbę turystów, w dowolnym czasie, przez całą dobę, siedem dni w tygodniu (na przykład w specjalnych info-kioskach). Inteligentna stanie się również służba zdrowia.

– Posłużą do tego technologie personalne, autonomiczne systemy-asystenci medyczni, powszechne systemy telemedyczne czy powszechny i tani dostęp do leków personalizowanych, wytwarzanych na bazie DNA danego pacjenta – wskazuje Łukasz Wilczyński, prezes Europejskiej Fundacji Kosmicznej. Fundacja mająca siedzibę w Krakowie uświadamia ponadto, że to sektor kosmiczny wywiera największy wpływ na naszą przyszłość, najsilniej w obszarze technologii komunikacyjnych, nawigacyjnych, napędowych, energetycznych czy właśnie medycznych.

#### Miejskie farmy i kosmiczne dane

– Obserwując, jakie projekty realizowane są na rzecz sektora kosmicznego, chociażby z myślą o stałym zasiedleniu orbity okołoziemskiej czy kolonizacji Księżyca, mogę śmiało powiedzieć, że będzie miał on olbrzymi wpływ na kwestie urbanistyczne, rolnicze, transportowe – zauważa Wilczyński. – W Krakowie przyszłości widzę olbrzymie zastosowanie coraz większej liczby zautomatyzowanych i autonomicznych systemów robotycznych, które wspierałyby komunika-

a przedstawiciel dostawcy energii nie musi chodzić po mieszkaniach i te dane spisywać – zauważa. – Tak samo zoptymalizowane powinno być wyrzucanie i zbieranie śmieci. Norweskie miasto Bergen stworzyło podziemny system rur, przez które śmieci są automatycznie transportowane na wysypisko.

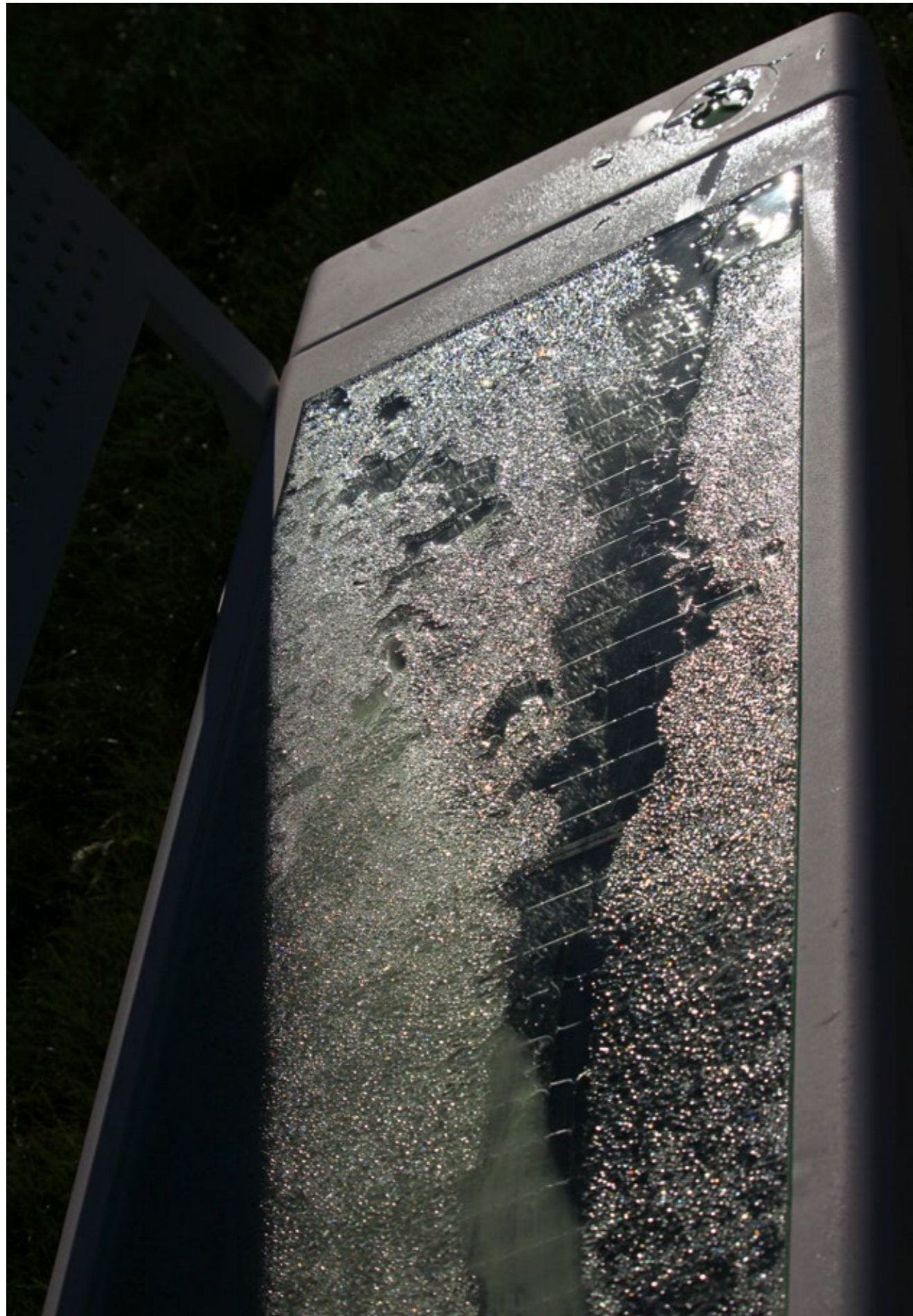
#### Autonomiczne auta i boty w urzędzie

– Każde nowe urządzenie będzie miało możliwość podłączenia do internetu. Tak zwa-

ny internet rzeczy w niezauważalny i naturalny sposób przenika do naszego życia i je ułatwia. Informacje o korkach na Mapach Google’a mamy dlatego, że dane raportują miliony urządzeń – mówi Tomasz Wesołowski, współtwórca inteligentnego asystenta „Edwarda” oraz współorganizator słynnych już spotkań dla fanów sztucznej inteligencji w Krakowie.

Dodaje, że w sieci połączeń znajdują się również automatyczne i autonomiczne auto-

busy, tramwaje, samochody. – Inteligentne algorytmy już są stosowane w sterowaniu ruchem czy taborem komunikacyjnym w Krakowie, ale przyszłość to pojazdy autonomiczne. Przyjeżdżasz do pracy wynajmowanym autem, w trakcie twojej pracy ono jedzie po kogoś innego, później cię odbiera i wiezie do domu, a jeszcze później obsługuje tych, którzy potrzebują kursów wieczornych. To pozwoli odciążyć taką metropolię jak Kraków z problemu pozornie nierozwią-



Panele solarne



Prezentacja aplikacji „Edward”

cję, sprzątanie miasta, dostawę towarów. Dochodzi do tego druk 3D w postaci drukowanych modułów lub elementów budowlanych, co pozwoli na szybsze, ekologiczne oraz łatwiejsze realizowanie potrzeb mieszkaniowych ludzi. W Dubaju powstał już prototyp domu w całości drukowanego w 3D, trwają rozmowy o masowym wdrożeniu produkcji w innych częściach kraju.

Technologie kosmiczne powinny też wywierać wpływ na politykę urbanistyczną miasta, opierając ją na precyzyjnych danych z satelitów, dotyczących zagrożeń naturalnych czy przemieszczania się mas powietrza. – Pozwoli to na jeszcze lepsze planowanie urbanistyczne, włączając w to także obszary zielone. Nastąpi dynamiczny rozwój tzw. farm miejskich, opartych np. na bioponicie i zautomatyzowanych systemach świetlnych. Rezultat to większy dostęp do naturalnych składników odżywczych i lepszy system odżywiania się mieszkańców Krakowa. Tego typu zminiaturyzowane systemy także są już testowane w Dubaju – mówi szef fundacji.

Monitoringiem satelitarnym zajmuje się krakowska firma Satim. Powstała ona jako spółka spin-off Akademii Górniczo-Hutniczej w 2012 roku, kiedy Polska wstąpiła do Europejskiej Agencji Kosmicznej. Jej usługi są po-

pularne szczególnie na Śląsku, gdzie badacze analizują wpływ górnictwa na środowisko, ale obecnie prowadzi także analizy w Krakowie. Chodzi o budowę Trasy Łagiewnickiej – poprowadzenie drogi wiąże się z wykopaniem tuneli. Okoliczni mieszkańcy apelowali do inwestora o maksymalne zabezpieczenie terenu, więc ten zwrócił się do Satim o współpracę. Firma co miesiąc sprawdza, czy jakieś obiekty lub budynki są narażone na osadzenie lub zagrożone w inny sposób.

– W wizji Krakowa przyszłości taki monitoring odbywa się wszędzie tam, gdzie są prowadzone inwestycje związane z naruszeniem gruntu czy po prostu zmianą pokrycia terenu, tak aby dane szybko i sprawnie trafiały do decydentów i mieszkańców – mówi Jacek Strzelczyk, współtwórca firmy. – Możliwości technologii satelitarnych są nieograniczone. Mogą pomagać również w bieżącym informowaniu o miejscach na parkingach czy monitorowaniu stanu roślinności. Obie te kwestie są istotne dla Krakowa – dodaje.

#### Bez smogu

W idealnym Krakowie przyszłości nie ma smogu. Zdaniem Wilczyńskiego, może się to stać dzięki wprowadzeniu bezemisyjnych systemów komunikacji miejskiej, zwiększe-

niu udziału odnawialnych źródeł energii w dostarczaniu ciepła oraz możliwościach magazynowania energii w akumulatorach montowanych np. w blokach czy kamienicach. Najważniejsza jest jednak świadomość i edukacja mieszkańców na temat jakości powietrza. Taki system buduje m.in. krakowski start-up Airly, zmierzający do stworzenia gęstej sieci niedrogich czujników zanieczyszczeń powietrza na całym świecie.

- Czujniki służą mieszkańcom na przykład poprzez informowanie pasażerów komu-

Technologie kosmiczne powinny też wywierać wpływ na politykę urbanistyczną miasta, opierając ją na precyzyjnych danych z satelitów, dotyczących zagrożeń naturalnych czy przemieszczania się mas powietrza.

nikacji o aktualnym stanie powietrza, a nie jaka była jego jakość kilka godzin wcześniej – mówi Paulina Bąk z Airly. – Ostatnio podczas konferencji w Lizbonie mieliśmy też okazję wypróbować elektryczną hulajnogę, która działa bardzo podobnie do naszego Wavelo. To świetne rozwiązanie wpływające docelowo środowisko.

#### Klimat dla zmieniających świat

Kraków przyszości to miasto społeczności międzynarodowych. Przekonuje o tym start-up Brainly, który stworzył edukacyjny serwis społecznościowy liczący już 60 milionów użytkowników na całym świecie. – Już teraz w krakowskim biurze mamy siedemnaście narodowości, mnóstwo kultur i religii. Z naszej perspektywy ważne jest, jak miasto ułatwia takim osobom proces związany z przeprowadzką – zaznacza przedstawiciel firmy Jakub Piwnik.

Międzynarodowe środowisko to ważny element tworzący mentalną atmosferę Krakowa, sprzyjający rozwojowi miasta przyszłości. – Siłą Krakowa są zapaleńcy w małych biurach czy przestrzeniach Krakowskiego Parku Technologicznego, tworzący innowacyjne rozwiązania, które mogą zmieniać świat. To wyróżnia Kraków na tle innych miast: więcej ludzi pracuje tu motywowanych pasją poznawczą, a nie tylko dla zysku. Do tego dochodzi bliskość uczelni oraz coraz większy napływ pracowników i studentów z zagranicy – ocenia Tomasz Wesołowski. Listopadowe spotkanie miłośników sztucznej inteligencji, które organizował, zgromadziło aż 500 uczestników, a cała idea przeniknęła z Krakowa do innych dużych miast Polski.

Szef Europejskiej Fundacji Kosmicznej dodaje: – Kraków zawsze przyciągał ludzi zmie-

niających świat i poszerzających horyzonty. Z taką myślą uruchamiamy w 2019 roku własny projekt pod nazwą Future Talks, który będzie dostarczał wiedzę właśnie na temat różnych obszarów przyszłości.

\*

Nie wiem, jak wyglądał teren dzisiejszego parku kieszonkowego przy ul. Witosza dwadzieścia lat temu, bo wychowywałam się w innej części miasta, ale wiem, że niewielu okolicznych mieszkańców przewidziało,

Sensor smogu Airly



że stanie tam ławka, która będzie im za darmo łądować smartfon i umożliwiać połączenie z internetem (zresztą, kto z nas wtedy marzył o smartfonie i wi-fi?). Dlatego zakładam, że każda z wizji kreowanych w tych rozmowach przez krakowskich liderów innowacji jest za 20 lat możliwa do spełnienia. Zwłaszcza jeśli przedstawiciele administracji publicznej i biznesu będą się nawzajem słuchać i ze sobą rozmawiać, a tym pierwszym starczy odwagi do zdecydowanych działań.

To z kolei mój wymarzony obrazek Krakowa przyszłości.



**Karolina Gawlik** – dziennikarka z pasji i wykształcenia, od zawsze w Krakowie. Najchętniej pisze o ludziach, nauce i miejskim lifestyle'u.



Kopuła teleskopu Obserwatorium Astronomicznego im. Tadeusza Banachiewicza w Węglówce

# Piękno matematycznej struktury

Wysłuchała Elżbieta Wojnarowska Zdjęcia: Grzegorz Kozakiewicz

**Ks. prof. Michał Heller:** Tym, co utrzymuje świat, są prawa fizyki. Oczywiście to niewiele tłumaczy, bo zaraz powstają pytania, skąd się biorą prawa fizyki. A na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć.

**Elżbieta Wojnarowska:** Patrząc z perspektywy kosmicznej, jesteśmy tylko pyłkiem we Wszechświecie. To skłania do refleksji, ale i do dalszego twórczego działania na polu nauki.

**Michał Heller:** Tak. Twórczość może być artystyczna, może być naukowa. Zawsze twierdzę, że prawdziwy uczyony jest równocześnie

artystą, a zatem o dwóch sercach twórczości można mówić.

**Stąd piękno struktur matematycznych, bo wzory matematyczne jako wynik twórczego, a więc artystycznego działania uczonych, muszą być piękne.**

Einstein twierdził, że istnieją dwa kryteria prawdziwości teorii naukowej: jej doświadczalne potwierdzenie oraz jej wewnętrzne piękno. Niewątpliwie Einstein w dochodzeniu do nowych teorii posługiwał się kryterium doskonałości. Piękno jest zatem ważnym kryterium odkrycia naukowego! Ale o jakie piękno tu chodzi? Chodzi o prostotę struktury, wzoru matematycznego, lub idei, hipotezy, i o poczucie nieuchronności, które łączy się ściśle z tą strukturalną prostotą. A więc piękno struktury, czyli symetria – jako istotny element piękna. Wszystko wskazuje na to, że na początku była jakaś Prasymetria. Potem następowały kolejne jej łamanie, czemu towarzyszyło wyłanianie się kolejnych oddziaływań, które dziś uważamy za fundamentalne: grawitacji, sił jądrowych silnych i słabych, i elektromagnetyzmu. Całe bogactwo otaczającego nas świata to produkt łamania Pierwotnej Symetrii. Jeżeli symetria, to piękno, jesteśmy dziećmi piękna.

**Świat daje się opisać matematycznie, wzorami matematycznymi. To było chyba najbardziej zdumiewające odkrycie dla uczonych?**

Fizyka, nauka która powstała z początkiem czasów nowożytnych, jest nauką zmatematyzowaną. Coraz większy zasięg zjawisk ulega matematyzacji. Dzisiejsza fizyka jest dosyć umownie różna od matematyki. Świat jest matematyzowany, bo jest matematyczny, czyli można go badać matematycznie.

**Czyli świat możemy odwzorować strukturami matematycznymi, a ich piękno leży w prostocie.**

Tak, jest to rodzaj odwzorowania. Modelujemy zjawiska fizyczne za pomocą struktur matematycznych.

**To prowokuje do dalszych badań oraz udziela odpowiedzi na pytania, nawet na takie, które jeszcze nie padły i o których nawet nie wiedzieliśmy, że istnieją i że mamy je zadać.**



**Michał Heller** – uczyony, kosmolog, filozof, profesor nauk teologicznych (filozofia przyrody, fizyka, kosmologia relatywistyczna, relacje nauka – wiara). Laureat wielu nagród i odznaczeń, m.in. Nagrody Templetona za „wyjątkowy wkład w postęp badań i odkryć dotyczących rzeczywistości duchowej” oraz Medalu św. Jerzego za „zmagania ze złem i uparte budowanie dobra w życiu społecznym”. Autor prac naukowych, fizycznych, filozoficznych, teologicznych oraz książek z dziedziny kosmologii mających ponad 130 wydań w sześciu językach. Fundator Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie.

Oczywiście. Na przykład struktury matematyczne dopasowane do wyników doświadczeń złamały kod niedostępnego dotychczas świata kwantów. Mówimy, że nasz świat składa się z cząstek elementarnych, czyli że są to najmniejsze składniki materii. Weźmy więc jakiś najmniejszy składnik cząstki elementarnej, powiedzmy kwark. I spróbujmy zajrzeć, jak jest on zbudowany. Nie ma tam żadnej materii. Jest tylko pewna struktura matematyczna. Im bardziej wchodzimy w głąb świata subatomowego, materia się rozplywa, a zostają tylko struktury matematyczne.

**Zrekonstruowaliśmy historię powstania naszego Wszechświata do jednego niewyobrażalnie niewielkiego ułamka sekundy po Wielkim Wybuchu, czyli do poziomu Plancka, kiedy to materia Wszechświata skupiona była do gigantycznych wartości gęstości i temperatury. Poziom Plancka obowiązuje też przy przejściu w głąb atomu, do coraz mniejszych wartości subatomowych, tam również załamują się obowiązujące prawa fizyki. Poziom Plancka okazał się więc nieprzekraczalną granicą dla naszego poznania. Proszę nam przybliżyć, dlaczego to jest takie niezwykle i co było dla księdza profesora najbardziej zdumiewające w tych odkryciach?**

Przyznam się, że słowo „niezwykłe” rzeczywiście oddaje pewne emocje. Ale one powstają, gdy mówimy o naszych wynikach szerszej publiczności, czyli ma to miejsce w popularyzacji nauki. Natomiast tam, gdzie jest praca, tam się nie czuje tej niezwykłości, tam się po prostu pracuje. Tam się spotyka z problemami, które są strasznie trudne, które wymagają godzin ślęczenia, które nieraz wyciskają ostatnie poty z człowieka. I jest więcej porażek niż sukcesów. Dopiero po mozolnych godzinach, a nieraz latach pracy całych zespołów udaje się pewne rzeczy rozwikłać. I potem dopiero, gdy się przedstawia to szerokiej publiczności, rzeczywiście jest to niezwykle!

**Ale jednak, jeżeli dowiadujemy się, że w atomach, poniżej poziomu Plancka, załamują się pojęcia czasu i przestrzeni oraz znane nam prawa fizyki, i to samo mamy w warunkach kosmicznych, gdy w ułamku sekundy po Wielkim Wybuchu, poniżej poziomu Plancka, również załamują się prawa fizyki, oraz nie istnieje czas i przestrzeń, to jest to niezwykle! Przynajmniej dla mnie.**

Zgadzam się, że jest to niezwykle, chciałem tylko pokazać drugą stronę pracy naukowej. Ale to, co pani mówi, to faktycznie jest zasadą wiodącą, że do tego fundamentalnego poziomu możemy zmierzać dwiema drogami.

I rzeczywiście w takich akceleratorach jak w CERN, używając coraz to większych energii, penetrujemy coraz to mniejsze odległości w atomach. Aż wreszcie dochodzimy do tej minimalnej odległości, czyli do poziomu Plancka. A właściwie chcielibyśmy dojść, bo na razie nam do tego daleko, gdzie

jak sądzimy, jest podstawowy poziom fizyki. Ale jest też druga droga, kosmologiczna czy astrofizyczna, gdzie cofamy się w czasie, rekonstruując coraz to wcześniejsze etapy rozwoju Wszechświata. Robimy to z dużym sukcesem, kosmologia rzeczywiście zrekonstruowała mocno historię Wszechświata. I gdy cofamy się, dochodząc do początków tych prawie 14 miliardów lat, to też dochodzimy do progu Plancka. A więc możemy dzisiaj, idąc w głąb atomu albo cofając się w czasie, dojść i tu, i tu do tego samego, czyli do ery Plancka. Ale to nie są dwie różne ery Plancka, to jest wciąż ta sama era Plancka. I właśnie ona jest taka aczasowa i aprzestrzenna, bo znajduje się bardzo dawno temu, miliardy lat wstecz, ale także teraz, obecnie, w głębi atomów. Zależy tylko, jaką drogą do niej dochodzimy. Oczywiście daje to do myślenia, i do tego właśnie służą rozmaite teorie kosmologiczne, które starają się z tym problemem zmierzyć.

**A może świata nie da się poznać do końca? Może to dla nas sygnał, że zbliżyliśmy się już do granicy poznania, że nie możemy pójść dalej?**

Owszem, jeżeli badamy świat z jego wnętrza, z dużych odległości, gdy jesteśmy bardzo daleko od poziomu Plancka i zbliżamy się do niego, próbując się przez niego przebić, to rzeczywiście z naszego punktu widzenia wygląda to jak próg, za którym nie wiadomo co.

**Zaporowy?**

Tak, ale nasze ambicje są wielkie i staramy się przepchać przez ten próg (śmiech). Jest to trudne, dlatego że na razie nieosiągalne doświadczalnie, ponieważ nasze możliwe do wykonania eksperymenty sięgają do poziomu Plancka, a dalej już nie. Ale sięga tam teoria i próbujemy rozmaitych chwytów teoretycznych, żeby się przez to przebić. A sytuacja jest taka, że rzeczywiście do poziomu Plancka mniej więcej lepiej wiemy, jak świat funkcjonuje. Im jesteśmy zaś bliżej ery Plancka, tym nasza wiedza jest coraz bardziej rozmyta. Natomiast poza erą Plancka na razie są tylko domysły i hipotezy, jednak hipotezy coraz bardziej matematyzowane.

**Ale załamują się tam znane nam dzisiaj prawa fizyki.**

Załamują się, co nie znaczy, że żadne nie obowiązują.

**Wiemy, że nasz Wszechświat ewoluował, skutkiem tego było wyprodukowanie przez gwiazdy atomów węgla, niezbędnych do rozwoju życia, bo nasze życie oparte jest na węglu. Jesteśmy produktem gwiazdowego pyłu. Droga jednak nie była prosta. Jak wyglądał proces powstania węgla?**

Aby przejść przez wszystkie konieczne etapy, żeby z pierwotnej plazmy mógł powstać węgiel i inne pierwiastki chemiczne, Wszechświat potrzebował kilkunastu miliardów lat. Ale historia jest rzeczywiście ciekawa,

miejscami nawet sensacyjna. Cała sprawa zaczęła się w późnych latach 40. Była wtedy grupa uczonych, którym przewodził amerykański fizyk George Gamow. Opracował on teorię powstawania pierwiastków chemicznych z bardzo gorącej plazmy, w pobliżu tej początkowej osobliwości, tuż po Wielkim Wybuchu. Ale jego model okazał się częściowo skuteczny, to znaczy wyjaśnił tylko powstawanie wodoru i częściowo helu, a są to najlżejsze pierwiastki z początku układu Mendelejewa. Natomiast przy dalszych, cięższych pierwiastkach chemicznych ten model nie działał. Złośliwie mówiono, że Gamow wyjaśnił powstawanie wszystkich pierwiastków chemicznych do wodoru włącznie. Jego model funkcjonował tylko w ramach Wielkiego Wybuchu. Natomiast była grupa uczonych, na czele których stał Geoffrey Burbidge, którzy nie lubili bardzo teorii Wielkiego Wybuchu, a był to czas, gdy teoria Wielkiego Wybuchu nie miała tylu potwierdzeń doświadczalnych. Oni głosili, że świat nigdy nie miał początku i oczywiście nie podobało im się, że Gamow usiłował stworzyć pierwiastki od chwili Wielkiego Wybuchu, skoro nie było Wielkiego Wybuchu. Jednak było wiadomo, że aby mogły powstać pierwiastki chemiczne, potrzebne są bardzo wysokie temperatury. Więc gdzie szukać takich temperatur? We wnętrzach bardzo masywnych gwiazd. Tam się według nich dokonywała synteza pierwiastków chemicznych na coraz cięższe, aż powstały wszystkie.

**I rzeczywiście wyprodukowali taki model.** Owszem, konkurencyjny do modelu Gamowa. Ale co się okazało po latach? Że ten ich model jest w stanie wyjaśnić powstawanie wszystkich pierwiastków oprócz wodoru i helu. A potem się okazało, że obydwie te teorie są słuszne. Jak pokazały rozmaite obserwacje i doświadczenia, teoria Big Bangu jest słuszną, a wiecznego świata nie. I że rzeczywiście pierwsze pierwiastki chemiczne powstają w kilku pierwszych minutach po Wielkim Wybuchu.

**Czyli podczas tak zwanej ery inflacji.**

Wtedy jeszcze nie wiedziano o erze inflacji. Ale wiadomo już było, że wtedy powstają tylko najlżejsze pierwiastki chemiczne, wodór i większa część helu. Natomiast pozostałe powstają potem, we wnętrzach masywnych gwiazd. To ciekawa historia dwóch wzajemnie się zwalczających grup, gdy okazało się, że obydwie mają rację.

**Powstanie atomów węgla było jednak obwarowane tak ogromnymi uwarunkowaniami, że stało się to przyczynkiem do stworzenia teorii antropicznej, czyli ukierunkowanej na stworzenie człowieka. Jaki jest problem z zasadą antropiczną?**

Zasada antropiczna jest to spostrzeżenie, że aby powstały warunki stosowne do zawiązania się życia, a następnie powstania czło-

wieka w ewolucji biologicznej, warunki początkowe Wszechświata musiały być bardzo specyficzne.

**Czyli ściśle określone.**

Tak. Gdyby były inaczej dobrane, byłaby znikoma szansa, aby rozwinęły się możliwości do powstania życia. Było to bardzo precyzyjne zestrojenie warunków początkowych. Na przykład, gdyby prędkość początkowa ekspansji Wszechświata była odrobinę większa niż jest, Wszechświat rozszerzałby się coraz szybciej i nie mogłyby powstać galaktyki. A co za tym idzie i gwiazdy, więc życie by nie mogło powstać. Gdyby z kolei troszeczkę wolniej się Wszechświat rozszerzał, to zapadłby się do drugiej osobliwości, zanim zdążyłyby powstać gwiazdy i planety, i też by życia nie mogło być. Jest zatem bardzo wąski margines warunków początkowych, wystarczających

Całe bogactwo otaczającego nas świata to produkt łamania Pierwotnej Symetrii. Jeżeli symetria, to piękno, jesteśmy dziećmi piękna.

do powstania już nie mówiąc człowieka, ale na przykład węgla, a potem na przykład ameby. A jak wiemy, węgiel jest potrzebny do ewolucji biochemicznej i biologicznej.

**Mówią, że Bóg je określił...**

To jednak jest nadinterpretacja, bo tak naprawdę nie wiemy, skąd się wzięły warunki początkowe, więc może zwać na Pana Boga tego nie należy, aczkolwiek wykluczyć tego też nie można. Z tym, że tych antropologicznych koincydencji jest więcej. Gdyby warunki powstania węgla były troszeczkę inne, węgiel nie mógłby powstać. Nie tylko węgiel, wszystko by się zmieniło w protony i nic więcej nie istniałoby we Wszechświecie. Jest to rzeczywiście ważne i ciekawe zagadnienie kosmologiczne.

**Wiemy, że Wszechświat ciągle się rozszerza, trwa ucieczka galaktyk, tym szybsza, im dalej są one od nas oddalone...**

Już wspominałem o tej kontrowersji pomiędzy kosmologią Wielkiego Wybuchu a koncepcją stanu stacjonarnego, mówiącą, że Wszechświat jest wieczny. Teraz wiemy, że teoria stacjonarna nie znalazła potwierdzenia, ale na początku lat 50. był to problem. Teoria stacjonarna zyskiwała coraz więcej zwolenników aż do odkrycia, przypadkowo zresztą, pozostałości mikrofalowego promieniowania tła. Okazało się, że ono jest, przepowiedziano zresztą jego obecność, jakieś piętnaście lat wcześniej przez Gamow, jako resztki po Wielkim Wybuchu. Badając bardzo wczesny Wszechświat, Gamow wyliczył, że musiał on być wtedy wypełniony bardzo gorącym promieniowaniem



Schemat układu heliocentrycznego z *De revolutionibus orbium coelestium*, czyli *O obrotach sfer niebieskich* Mikołaja Kopernika (1573)

i że resztką tego promieniowania, ochłodzona do kilku stopni Kelvina, powinna dzisiaj wypełniać Wszechświat. I tak w 1965 roku, podczas poszukiwania źródeł zakłóceń w komunikacji na dalekie odległości, to promieniowanie odkryto. Przy okazji stwierdzono, że te szumy to nie są żadne zakłócenia, tylko właśnie mikrofalowe promieniowanie tła. Badanie tego promieniowania daje nam dużo informacji o warunkach fizycznych w bardzo młodym Wszechświecie, co jest dla ko-

smologii niesłychanie ważne, bo teoria stanu stacjonarnego Wszechświata nie potrafiła wyjaśnić genezy tego promieniowania, dlatego upadła w ciągu bardzo krótkiego czasu. **Już Einstein zauważył, że Wszechświat się rozszerza...**

Tak. W roku 1917 Einstein wyliczył pierwszy model kosmologiczny, tak zwany model statyczny. I pracując nad tym modelem, zauważył, że Wszechświat jest niestabilny, ma tendencję do rozszerzania się.

### I nie mógł się z tym pogodzić.

Nie mógł. Uważał, że Wszechświat jest statyczny. Dlatego właśnie dodał do swojego równania stałą, zwaną dziś stałą kosmologiczną, żeby uzyskać wzór nierozszerzającego się Wszechświata. Potem, gdy w latach 30. dowiedziono, i było już pewne, że Wszechświat jednak się rozszerza, a galaktyki uciekają, to rzeczywiście Einstein usunął swoją stałą kosmologiczną z równania i uznał ją za największą pomyłkę swojego życia. Tymczasem

okazało się, znacznie później, już w ostatnich dekadach XX wieku, badając gwiazdy pewnego typu, te bardzo odległe, że Wszechświat przyspiesza. Rozszerza się, tak jak przewidywały to modele kosmologiczne, lecz znacznie szybciej. I okazało się, że to przyspieszenie można wyjaśnić tylko, przyjmując z powrotem tę stałą kosmologiczną. Skądinąd wiadomo, że we Wszechświecie jest dużo ciemnej materii, czyli takiej, która nie świeci, i trzeba przyjąć jej obecność, aby wyjaśnić to przyspieszenie.

**Ale tej ciemnej materii jest jednak za mało, aby wyjaśnić całą ekspansję Wszechświata, dwadzieścia parę procent zaledwie.**

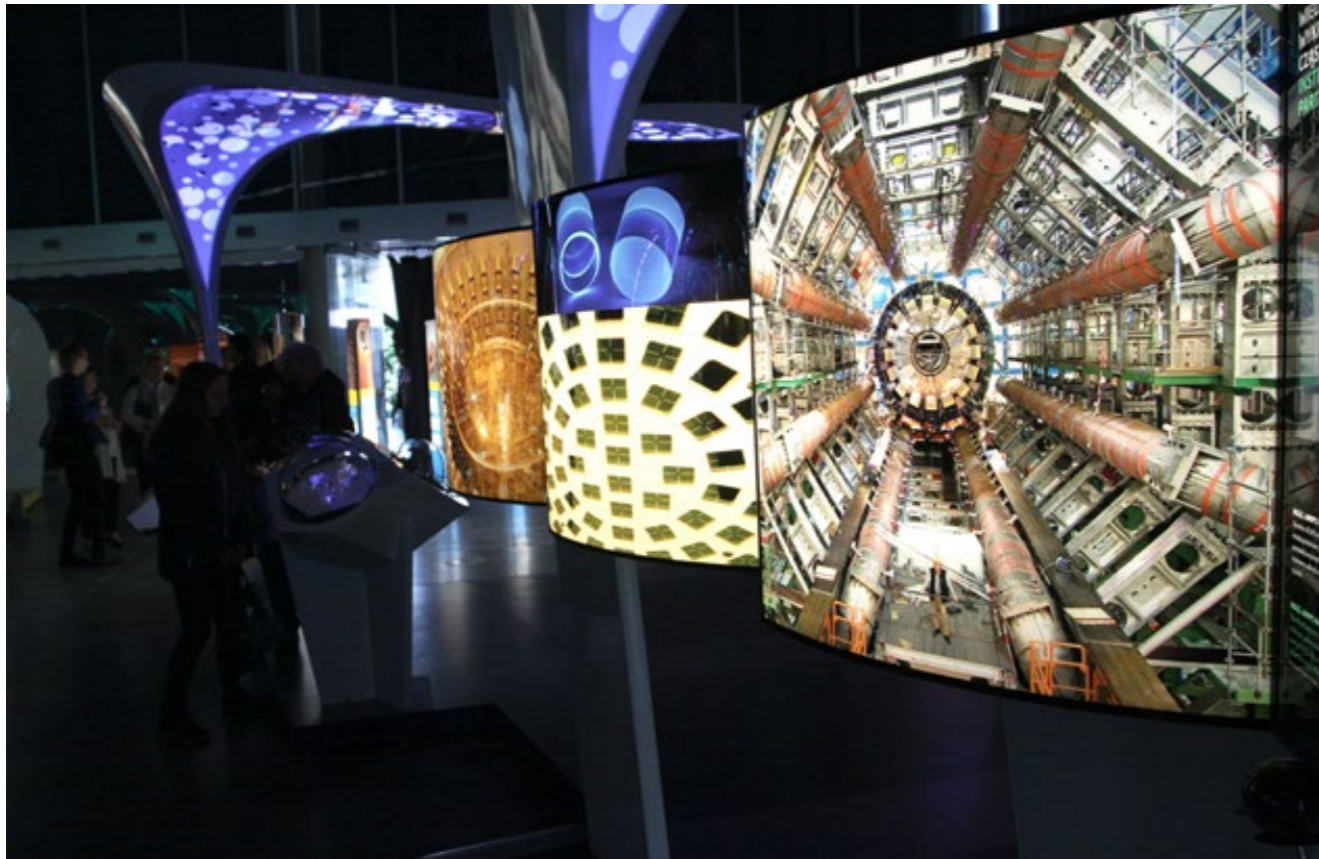
Właśnie. Więc trzeba przyjąć, że istnieje jeszcze coś, co nazwano ciemną energią, co jest tylko nazwą, a co odpowiada właśnie za to przyspieszenie ekspansji. Wiemy tylko

Matematycznie można opisać wszystko. Mogę nawet opisać gwiazdy, które byłyby kwadratowe, a przecież takich gwiazd nie ma. To, że coś się daje opisać matematycznie, znaczy tylko tyle, że jest niesprecyzne, ale nie że istnieje.

tyle, że tę ciemną energię dobrze opisuje stała kosmologiczna. Ale co to fizycznie jest, tego dotychczas nie wiadomo, są na ten temat rozmaite hipotezy, co więcej – są też przypuszczenia, że cały problem jest pozorny, że źle zinterpretowano efekt dodatkowej ekspansji, ale ciągle jest to jeden z głównych problemów dzisiejszej kosmologii. Niektórzy uczeni wręcz mówią, że to stała kosmologiczna jest ciemną energią, że nie musimy się o nią martwić i być może mają rację.

**Zapytam teraz o osobliwości. Wielki Wybuch powstał z osobliwości, osobliwości mamy zresztą w naszym Wszechświecie wiele. Są nawet hipotezy, że są one początkami innych Wszechświatów.**

Często w literaturze popularnej myli się Wielki Wybuch i osobliwość początkową, a to są dwie różne rzeczy. Wielki Wybuch oznacza tylko tyle, że obecna faza rozwoju Wszechświata rozpoczęła się od jego bardzo gorącego stanu. Pojęcie zaś osobliwości początkowej jest pojęciem matematycznym. Jeżeli się rozważa model, taki który dobrze opisuje nasz obecny Wszechświat, i cofamy się wstecz, to świat się wciąż coraz bardziej kurczy według tego modelu. Aż wreszcie powinniśmy dojść do jednego punktu. W literaturze popularnej ten punkt nazywa się osobliwością. Ale tam nie ma żadnego punktu. Dlatego że w początkowej osobliwości z matematycznego punktu widzenia załamuje się pojęcie czasu i przestrzeni, a zatem załamuje się pojęcie punktu.



Wystawa poświęcona osiągnięciom Instytutu Maxa Plancka w dziedzinie tzw. badań podstawowych, Muzeum Lotnictwa Polskiego, Kraków

#### Tam po prostu urywa się model.

Czyli rozróżniamy osobliwość od Wielkiego Wybuchu. Osobliwości mogą być dwojakiego rodzaju. Jest osobliwość typu początkowego, jak naszego Wszechświata, ale są też osobliwości nie globalne, nie całego Wszechświata, tylko w obrębie samego Wszechświata, czyli gwiazdy zapadającej się pod wpływem grawitacji, kiedy powstaje czarna dziura. Taka gwiazda kończy właśnie swoją ewolucję w postaci osobliwości, czyli czarnej dziury. Zapada się tam nie cała materia Wszechświata, ale tylko ta, z której składa się dana gwiazda i jej bezpośrednie sąsiedztwo.

#### Wokół tego narosło wiele spekulacji.

Właśnie. Jedną z tych spekulacji powiada, że gwiazda, gdy się zapada i przechodzi w osobliwość, to z drugiej strony tej osobliwości ona ekspanduje i z tego może powstać nowy Wszechświat. I taka była koncepcja wieloświatów. Zresztą jest kilka wersji tej koncepcji. Jest właśnie model pączkującego Wszechświata Lindego, gdzie w ramach naszego Wszechświata w obrębie czarnych dziur po zapadnięciu się gwiazd ekspandują w nieskończoność nowe Wszechświaty i różne ich generacje. Ale te spekulacje nie są potwierdzone empirycznie.

#### Jednak zostały potwierdzone obliczeniami matematycznymi.

Tak, ale matematycznie można opisać wszystko. Mogę nawet opisać gwiazdy, które byłyby kwadratowe, a przecież takich gwiazd nie ma. To, że coś się daje opisać matematycznie, znaczy tylko tyle, że jest niesprzeczne, ale nie że istnieje. Takie spekulacje oczywiście pomagają nauce, nasuwają rozmaite pomysły. **A jak się ma sprawa z teorią Hawkinga – kwantowego powstawania świata z niczego? Jest nic i z tego powstaje Wszechświat?** Była faktycznie bardzo ciekawa, bo nikt wcześniej nie pokazał modelu kwantowego powstawania świata.

#### No właśnie, warunki początkowe zerowe, to znaczy czas zerowy i przestrzeń zerowa, a mimo to na skutek kwantowej fluktuacji stopniowo powstaje Wszechświat, sam z siebie.

Nie, on nie powstaje z niczego, on powstaje z praw fizyki. Hawking musiał przyjąć istnienie praw fizyki, dzięki którym taki świat mógłby powstać. Bez tych praw nic by z tego nie wyewoluowało.

**Pozostaje więc pytanie, skąd się wzięły prawa fizyki, tak jak słynne pytanie Leibniza: „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”**

Dawniej Platon głosił, że Atlas jest tym, który podtrzymuje Wszechświat i dlatego Wszechświat się nie zapada. Dziś tym, co utrzymuje świat, są prawa fizyki. Oczywiście to niewiele tłumaczy, bo zaraz powstają pytania, kto podtrzymuje Atlasa, czyli skąd się biorą prawa fizyki. A na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć.

**Czekamy na teorię superunifikacji, czyli powiązania obu teorii: względności, która obowiązuje przy dużych wartościach, oraz kwantowej, obowiązującej dla wartości atomowych. Byłby to duży skok do wyjaśnienia mechanizmu powstania i funkcjonowania Wszechświata. Na czym polega trudność w znalezieniu tej jednej, wspólnej teorii?**

Są dwie podstawowe trudności. Jedna – że wymaga ona jakiejś bardzo skomplikowanej matematyki, na razie poszukujemy i nie wiadomo, czy jesteśmy na dobrym tropie, chociaż próby są dość liczne. Druga trudność polega na tym, że aby zaprojektować doświadczenia, które by mogły nas zaprowadzić na właściwy trop, potrzeba pewnie takich nakładów finansowych i technicznych, na które ludzkość jeszcze długo nie będzie stać, a być może nigdy. Problem polega też na tym, że w tej chwili mamy dwie teorie, które bardzo dobrze funkcjonują w swoim zakresie zjawisk, mianowicie ogólna teoria grawitacji, na której opiera się cała kosmologia, oraz fizyka kwantowa, która opisuje świat w mikroskali, świat cząstek elementarnych, pól kwantowych itd. Te dwie teorie posługują się zupełnie innym materiałem matematycznym i nie bardzo wiadomo, jak je ze sobą złączyć. Natomiast wiemy, że gdy świat był mały i gorący, to te dwie teorie musiały być jedną teorią. Żeby się przebić przez erę Plancka, przez ten próg Plancka, musimy te dwie teorie złączyć ze sobą. A ponieważ one mają zupełnie inne matematyczne osobowości, nie chcą się złączyć.

**Jednak gdzie tam, na obrzeżach przechodzenia z mikro- do makroskali i na odwrót, oczywiście jakoś przechodzą jedna w drugą, lecz mimo to wciąż pozostają rozłączne. Istnieją koncepcje, które próbują przełamać tę trudność, na przykład teoria pętli kwantowych czy superstrun...**

**Częste pytanie, które niektórzy sobie zadają, brzmi paradoksalnie: gdzie znajdował się Wszechświat, gdy był bardzo mały i gorący? Czas i przestrzeń są częścią Wszechświata. Jeżeli nie było Wszechświata, to nie było czasu i przestrzeni, a więc żadnego punktu, w którym on by się znajdował. To może trudno sobie wyobrazić. Ale gdy próbujemy przełamać próg Plancka, musimy zawiesić swoją wyobraźnię na kołku i zawierzyć strukturę matematycznym. Tak zresztą było zawsze w fizyce, że nowe teorie były niezwykle trudne do wyobrażenia. Kiedy Einstein stworzył teorię względności, fizycy mieli**

ogromne trudności z wyobrażeniem sobie czasoprzestrzeni.

#### To jest coś takiego jak czytanie z nut.

Tak. Kto zna nuty, ten odczytuje, jaka melodia jest zapisana. A kto nie zna, będzie to dla niego czarna magia (śmiech). Podobnie, jak ktoś rozumie struktury matematyczne, to jego wyobraźnia jakoś za tym nadąży.

#### A proporcje, skąd to piękno?

Teoria proporcji była bardzo popularna w starożytnej Grecji. Euklides wiele uwagi poświęcił właśnie teorii proporcji. Z tym że dzisiejsza matematyka idzie znacznie dalej. To w Grecji właśnie powstała pitagorejska Wielka Teoria Piękna, która głosiła, że istotą piękna jest proporcja. Dla brył to symetria, dla muzyki harmonia. Potem piękno dostrzeżono w łamaniu symetrii. A jeszcze później nastąpiły czasy dowolności w sztuce, chodziło

**Tak naprawdę nie wiemy, skąd się wzięły warunki początkowe, więc może zwać na Pana Boga tego nie należy, aczkolwiek wykluczyć tego też nie można.**

o to, by wstrząsnąć odbiorcą, a można to było osiągnąć także przez brzydotę. Wielka Teoria przetrwała jedynie, a nawet rozwinęła się, w fizyce teoretycznej tworzonej przez fizyków-wirtuozów. Jak już mówiłem, Einstein był wirtuozem najwyższej klasy.

#### Wracając do Leibniza, jego pradziadek był Polakiem.

Leibniz rzeczywiście pochodził z polskiej rodziny, co więcej napisał traktat, w którym sugerował polskiemu królowi saskiemu, jak Polakami należy rządzić. I jest tam bardzo ciekawa charakterystyka Polaków, bardzo aktualna (śmiech).

#### A te Wszechświaty, które się nie kontaktują, poznamy kiedyś?

Kto wie...



**Elżbieta Wojnarowska** – z wykształcenia jest przyrodnikiem i... scenarzystką. Ale również pieśniarką i aktorką (m.in. należała do zespołu Teatru STU), autorką powieści, baśni dla dzieci, sztuk teatralnych i scenariuszy. W końcu – a może przede wszystkim – poetką.

# W którą stronę ciągną wyborcy?

Tekst: Jarosław Flis Zdjęcie: Grzegorz Kozakiewicz

**Wyniki wyborów samorządowych pokazują, że w Polsce sporo się zmieniło, ale sporo rzeczy zostało takich samych. I że rodacy są trochę rozgorączkowanymi, ale nie aż tak bardzo.**

W 2014 roku kandydaci Prawa i Sprawiedliwości wygrali wybory samorządowe w dziesięciu miastach powyżej 50 tysięcy mieszkańców. Ale w ilu z nich rządzą po tych wyborach ci sami kandydaci PiS? W dwóch. W dwóch rządzą ci sami, tyle że tym razem nie startowali już jako kandydaci PiS. Ba, pokonali, zresztą w pierwszej rundzie, konkurentów z PiS. W jednym zaś wygrał też kandydat wywodzący się z PiS, ale teraz już funkcjonujący jako niezależny i jedynie popierany przez PiS. Na zasadzie: możesz wystartować z niezależnego komitetu, a my nie będziemy się wygłupiać i ci przeszkadzać. Są oczywiście nowe miejsca, w których PiS wygrał. Ale znowu: w jednych się utrzymują, w innych przegrają.

Tak z grubsza działa polska demokracja – w sumie całkiem zdrowo.

\*

Warto spojrzeć na specyficzną dobraną próbę – to znaczy te gminy, w których doszło do drugiej tury i w niej zmierzli się kandydaci dwóch głównych bloków. Czyli po jednej stronie PiS, który jest w miarę ogólnonarodowy i ma najmniej zróżnicowane ze wszystkich partii poparcie w różnych częściach kraju. A po drugiej stronie Platforma z PSL, które tworzą jin-jang polskiej polityki, czyli jedni są wypukli tam, gdzie drudzy są wklęsli. Można by ich nazwać Europejską Partią Ludową. A suma ich wyników przy wszystkich zróżnicowaniach jest w miarę stabilna w całym kraju. I w tych miejscach średnio 1/3 głosów w kraju zdobywali kandydaci PiS, a 1/3 kandydaci PO/PSL.

\*

Polskę można podzielić na trzy części – z grubsza wiejską 1/3 populacji, najbardziej zurbanizowaną, czyli od miast na prawach powiatu – i to też jest 1/3 mniej więcej – oraz 1/3 miast-gmin średniej wielkości.

Wtedy łatwo dostrzec kilka prawidłowości – zwłaszcza jeśli chodzi o elektoratu wahającego się, czyli tych, którzy w pierwszej turze nie zagłosowali ani na jedną, ani na drugą stronę. Otóż w części wiejskiej w drugiej turze podzieliłi się oni dokładnie pół na pół. Różnice

w uśrednionym wyniku głosowania na kandydatów PiS-u i kandydatów nie-PiS-u wynoszą bowiem ledwie 1 proc. W gminach średniej wielkości kandydaci PiS zdobyli wśród nich dwa z pięciu głosów, a kandydaci PO/PSL, czyli owej Europejskiej Partii Ludowej, trzy z pięciu głosów. W związku z tym średnia przewaga w podziale Polski wahającej się wyniosła 2:3 przeciwko PiS-owi. Jeszcze wyraźniej PiS przegrał dogrywkę wśród niezdecydowanych w 1/3 gmin najbardziej zurbanizowanych, a więc miejskich na prawach powiatu: tu stosunek ten wyniósł 1:3 na rzecz jego przeciwników. Generalnie więc w skali kraju Prawo i Sprawiedliwość przegrało wśród niezdecydowanych w relacji 1:2.

Jeśli założyć, że w Polsce 1/3 wyborców jest po jednej stronie, 1/3 po drugiej, a 1/3 się waha, to spośród tych niezdecydowanych w końcu szala przechyliła się na stronę anty-PiS. Z grubsza jest 55 do 45. To właśnie aktualny stan „Bugu we Włodawie”, jeśli się wyborców przyprze do ściany i muszą w końcu powiedzieć: ci czy tamci.

\*

Polska pod względem sympatii politycznych bywa opisywana jako wielki płaskowyż z sześcioma metropoliami, a potem – przepaść i na niej wielkie doły. Jednak naprawdę to tak nie wygląda. Owszem, w skali kraju sympatie są podzielone, tyle że bez szczególnego dramatyzmu. Trafniej byłoby więc pokazać Polskę jako nachylony stok, na dodatek zróżnicowany w poszczególnych miejscach. Na zachodzie ta krzywizna jest inna, wschodnie stoki też mają rozmaite nachylenia. Generalnie więc ta mapa sympatii nie zawiera żadnych uskoków. Po prostu: polityczna wajcha często się przesuwa. Kto zrobi więcej głupstw, ten przegrywa. A kto zrobi głupot mniej, wygrywa.

\*

Jest część elektoratu PiS, który na polecenie prezesa Kaczyńskiego zawsze karnie głosuje – i wybierze każdego, kto zostanie wskazany. Warto jednak porównać wyniki PiS w wyborach sejmikowych i oficjalnych kandydatów



PiS na włodarzy miast, czyli wójtów, burmistrzów i prezydentów. Tacy startowali w 2/3 kraju, a więc jest to całkiem solidna próba. Obie te decyzje wyborcze zapadają tego samego dnia w tej samej gminie.

Okazuje się, że około 1/3 tych, którzy głosowali na PiS w wyborach sejmikowych, nie uważała wcale, że kandydaci tej partii w wyborach na włodarzy są warci poparcia. Oczywiście to średnia, bo są miejsca, gdzie 90 proc. tak nie uważało, a są miejsca, gdzie PiS wystawił takich kandydatów, którzy bez problemu zdobyli 70 albo 80 proc. poparcia lub wygrali w pierwszej turze, zagarniając dużo więcej głosów niż ich partia dostała w wyborach sejmikowych.

To potwierdza częstą w historii prawidłowość: każdej ze stron wydaje się, iż siły przeciwnika tworzą zwartą, nieprzenikloną masę, która zewsząd może nas uderzyć. A nasze siły to... ten łajza, ten idiota itd. I pojawia się wrażenie: o rety, oni nas pokonają, są tacy sprawni, zwarci, gotowi, a my jesteśmy tacy słabi. Tymczasem później się okazuje, że ta druga strona też ma rzadki dar pakowania się w różne kabały.

Te różnice w poparciu dla włodarzy miast i kandydatów do sejmików nie potwierdzają ani tezy o zwartym obozie zwolenników PiS, ani opowieści o Polakach, co się sprzedali

**Następne wybory wygra ten, kto zejdzie z wysokiego C i zacznie wypominać drugiej stronie nie grzechy śmiertelne, tylko powszednie. Czyli nie zamach na demokrację i suwerenność narodu, lecz złodziejstwo, nieudolność, kłótniwość, kumoterstwo.**

za 500+. Po prostu: jest coś, co przyciąga ludzi do PiS, i coś, co ich odpycha. Te emocje są w miarę porównywalne i między nimi toczy się walka. Na razie wyrównana. Jak komuś się marzyło, czy ktoś się obawiał, że będzie wielkie tsunami, to żadnych takich sygnałów nie ma.

\*

W skali kraju, generalnie rzecz biorąc, nastąpił oczywiście wzrost poparcia i wzrost władzy Prawa i Sprawiedliwości. Do tej pory licząc po głowach mieszkańców, którzy mieszkali w miejscowościach rządzonych przez włodarzy z PiS-u, było to 7,5 proc. kraju. Teraz nastąpił wzrost do 9,5 proc. W tym tempie idąc – raz na 5 lat o 2 proc. do przodu – Prawo i Sprawiedliwość przejmie pełnię władzy w Polsce już za niecałe 500 lat. To wiadomość dla tych, którzy się zaniepokoiłi.



\*  
Te wybory samorządowe były kompletnie inne od wszystkich wcześniejszych. Zagłosowało 18 milionów, czyli 53 proc. uprawionych. To frekwencja wyższa niż w poprzednich wyborach parlamentarnych.

Wyjątkowe jest to właśnie, że pojawiły się ponad 3 miliony nowych głosów. I to dwójki rodzaju.

1 mln 800 tysięcy głosów to są nowi wyborcy – tacy, którzy przed 4 laty z różnych powodów w nie głosowali. Skąd się oni wzięli?

Otóż wyborcy w Polsce dzielą się na trzy porównywalne wielkością grupy: totalnych, medialnych i lokalnych. Plus są jeszcze niewyborcy, czyli ludzie bierni. Wyborcy totalni to ci, którzy głosują we wszystkich wyborach. Wyborcy medialni to ci, którzy chodzą na wybory, gdy się rozstrzyga coś, co pokazują codziennie w telewizji. Czyli biorą udział w wyborach do sejmu i w części idą na wybory prezydenckie, bo prezydent jednak rzadziej jest w telewizji pokazywany niż premier. Wyborcy lokalni to są zaś ci, którzy głosują, kiedy trzeba wybrać wójta, a w pozostałych przypadkach niekoniecznie.

Oczywiście dość ciężko to oszacować, ale mniej więcej wiemy, gdzie są skupiska tych wyborców. Je też można wyobrazić sobie jako nachylone w różnych kierunkach stoki. Wyborcy totalni – ci, co chodzą zawsze – są przechyleni w stronę dużych miast i w stronę Galicji. Są dwa czynniki, które przesądzą o tym, że się jest wyborcą totalnym: portfel i różnieniec. Czyli po pierwsze – bogactwo na spółkę z wykształceniem, a po drugie – religijność. Dlatego tam, gdzie są skupiska bogactwa, czyli w większych miejscowościach, jest więcej wyborców totalnych. W Galicji choćby jest więcej wyborców totalnych, a na takim choćby Pomorzu Zachodnim to już niespecjalnie.

Dotąd, kiedy przychodziły wybory samorządowe, wyborcy medialni zostawali w domu, a do wyborców totalnych dołączali się lokalni. W związku z czym PO i PiS szły w dół, bo to jest to, co pokazują na co dzień w telewizji, a PSL szedł w górę, bo to jest partia, która ma najwięcej kadr lokalnych, najwięcej znajomych, więc się na nich głosuje.

Co się teraz zdarzyło? Po pierwsze – nie było przez trzy lata żadnych wyborów, w związku z czym wyborcy medialni byli bardzo wyposzczeni. Wcześniej wybory samorządowe były rozpisywane blisko europejskich czy prezydenckich, więc jak ktoś chciał wyrazić swoją opinię na temat tego, co się dzieje w krajowej polityce, to miał okazję i już go później do tych samorządowych nie ciągnęło. Teraz na dodatek samorządowe zostały też nagłośnione w telewizji. Wielu więc wyposzczonych wyborców medialnych zdecydowało się iść do urn. W efekcie frekwencja w dużych miastach poszła wyraźnie w górę, choć jeszcze nie osiągnęła poziomu wyborów sejmowych.

Swoje zrobiła też awantura o głosy nieważne... Żona prezydenta Roosevelta powiedziała kiedyś, że dzieci najuważniej słuchają, kiedy się do nich nie mówi. Faktycznie, każdy rodzic wie, że jak rodzice rozmawiają między sobą, to dziecięce radary nastawione są na najwyższą czujność, bo przecież temat tej rozmowy to musi być prawdziwe życie! Wyborcy reagują podobnie. Uważnie słuchają, kiedy się do nich nie mówi. Kiedy się namawia: Głosujcie w wyborach sejmikowych, bo to bardzo ważne, to wątpią: E tam, może ważne, może nie. Mamy swój rozum. Ale jak widzą, że w telewizji politycy się dziko kłócą o nieważne głosy w poprzednich wyborach samorządowych, to zaczynają się zastanawiać: A może jednak one są ważne? I nie ma co wrzucać tej kartki pustej, tylko trzeba na niej postawić krzyżyk?

Znamienne, że w wielu miejscach, gdzie frekwencja nie wzrosła, gwałtownie spadła liczba głosów nieważnych! Mowa aż o 1,5 miliona głosów! I to jest druga część owych 3 milionów nowych głosów. Trudno powiedzieć, czy to już jest apogeum polskiej mobilizacji wyborczej czy nie.

\*  
Następne wybory wygra ten, kto wykaże się większą empatią względem wyborców przeciwnika. Czyli nie będzie ich tarosił za wąsy jak tygrysa. Nie będzie żył w przekonaniu, że im więcej wrogów, tym lepiej. Nie będzie krzyczał, że zaraz wbijemy wam nasz sztandar zwycięstwa w wasze szańce. Wygra ten, kto zejdzie z wysokiego C i zacznie wspominać drugiej stronie nie grzechy śmiertelne, tylko powszednie. Czyli nie zamach na demokrację i suwerenność narodu, lecz zło-dziejstwo, nieudolność, kłótniwość, kumoterstwo. Bo to są rzeczy, które przemawiają do wyobraźni. A wszyscy wiedzą, że demokracja, ojczyzna, co w zagrożeniu – to groźnie wygląda, lecz w praktyce na rzeczywistość się przekłada trudno. A złodziejstwo, kumoterstwo – o tak, to sobie wyobrazić łatwiej.

(Fragmenty wystąpienia na XIV Wypominkach Tischnerowskich w Łopusznej – za zgodą Fundacji Świat Ma Sens. Pełna relacja z imprezy – patrz w numerze).



Jarosław Flis – socjolog i publicysta, doktor habilitowany nauk społecznych, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim (Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej). Stały komentator „Tygodnika Powszechnego”, pisuje także w „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”.

# Krakowianka w Izraelu

Wysłuchał Jacek Balcewicz Zdjęcia: Jacek Balcewicz

**Lili Haber: W Krakowie uświadomiłam sobie, że rodzina składa się nie tylko z taty, mamy i dzieci. Zrozumiałam, że moja żydowska rodzina ma też przeszłość i że jest ona w Krakowie, w Polsce.**

Kilka lat temu dla synagogi Tempel ufundowała Torę. Była jednak niecierpliwa, nie chciała czekać kilku lat, aż sofer mozolnie stworzy rękopiśmienny zwój od nowa. Dlatego odkupiła stary, stuletni egzemplarz od przybyszów ze Wschodu. W uroczystym korowodzie wniesiono go do świątyni. Gdy podczas ostatniego Marszu Pamięci tłumaczyła na hebrajski wygłaszany przez Adama Zagajewskiego wiersz *Nienapisana elegia dla Żydów krakowskich*, mało kto z zebranych zdawał sobie sprawę, że polskiego nauczyła się z miłości do Krakowa jako dojrziała kobieta, z dala od Polski, w Izraelu. Lili Haber jest przewodniczącą Związku Krakowian w Izraelu.

**Jacek Balcewicz: Kiedy wróciła Pani do Krakowa?**

Lili Haber: Późno. Dokładnie w dniu czterdziestych urodzin. Po raz pierwszy wróciłam do miasta mojego urodzenia. Blisko cztery dziesiątki lat po tym, gdy je opuściłam jako mała dziewczynka. Przed tą wizytą był on dla mnie tylko miejscem, o którego istnieniu wiedziałam. Wręcz osobnym kontynentem. Obecny – i nieobecny w osobistej historii. Przeszłość mojej rodziny spowijała zmowa milczenia. Rodzice nie używali słów „babunia” i „dziadek”, nigdy nie wspominali o tym, co było tam, w Polsce. Nie słyszałam opowieści o przyjaciółkach czy przyjaciółkach. Nie mówili o szkołach, nauczycielach. Nie rozmawiali o grach, zabawach i piosenkach. Nie opowiadali o przeczytanych książkach, obejrzanych filmach czy przedstawieniach. Nie wspominali świąt, wakacji, życia codziennego. Rodzina bez przeszłości. Bez albumu ze zdjęciami. Nie ma zdjęć dziadka i babci. Nie ma zdjęć z dzieciństwa rodziców. I nie ma fotografii z ich lat młodzieńczych.

**A jakieś się zachowały?**

Pierwsze zdjęcie mojej mamy, Jony Leser z domu Borenstein, które wkleiłam do swojego albumu, to fotografia zrobiona w 1942 roku, gdy miała 25 lat. Widać na nim mamę siedzącą z innymi kobietami w kuchni podczas przymusowej pracy przy obieraniu ziem-

niaków dla okupanta. Na najwcześniejszym zdjęciu taty – Jakuba widać go z innymi członkami rodziny. Na rękawach mają opaski służące do oznakowania Żydów. Tata miał wtedy 30 lat.

**A co mówili rodzice?**

W ogóle nie wspominali o tym, co działo się podczas tej strasznej wojny i po niej. Może

**Kiedy pierwszy raz pojawiłam się w Krakowie, nie wiedziałam, że będzie to jedno z najważniejszych doświadczeń mojego życia. Dotarłam do miejsca, w którym rozpoczęła się historia mojej rodziny i moja. Do naszej przeszłości.**

była to obawa, że mowa wskrzesi wygaszony ból, pootwiera prawie wygojone rany. Może był to lęk, że przywołanie wydarzeń z czasów Zagłady zakłóci prawidłowy rozwój nas, dzieci. Tak czy inaczej, dorastałam w rodzinie, w której przeszłość była ukryta, nieobecna, niewypowiedziana i niewspominana. W rodzinie, która wykiełkowała od nowa dopiero we wrześniu 1947 roku, gdy urodziłam się ja – córka pierworodna. Jak gdyby nie działo się nic, zanim moja mała rodzina wyruszyła w *aliję*, czyli „powrót do ojczyzny ojców” – Izraela i postawiła tam swój dom. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak dziwaczne są próby budowania terazniejszości i przyszłości bez przeszłości.

**Ale jakaś ta przeszłość jednak była?**

Po likwidacji obozu w Płaszowie jesienią 1944 roku mój ojciec znalazł się z bratem i siostrą na tzw. liście Schindlera, dzięki czemu uratował życie. W dniu wyzwolenia, 8 maja 1945 roku, tata złapał pierwszy pociąg i w obozowym pasiaku dotarł do Krakowa. Mama ze swą siostrą, wyzwolone z obozu Neustadt-Glewe, zostały po zakończeniu wojny same na świecie. Chore, słabe, wygłodzone, po la-



**Lili (Lidia) Haber**, córka Jony (Antoniny – Toni) Leser z domu Borenstein i Jakuba Lesera. Kobiecie nie będziemy liczyć lat, więc napiszemy, że urodziła się w Krakowie po II wojnie światowej. W czerwcu 1949 roku jako małe dziecko wraz z rodzicami opuściła Kraków i *via* Paryż na pokładzie statku Negba dotarła w styczniu 1950 roku do brzegów Izraela. Nie była to ucieczka z Polski, a alija – powrót do ojczyzny ojców i spełnienie syjonistycznych marzeń ojca Jakuba, by zamieszkać w rodzącym się Izraelu. W lipcu 1987 roku po raz pierwszy wraz z rodzicami i młodszą siostrą odwiedzi-

ła świadomie Kraków. W 2000 roku po śmierci rodziców ufundowała stypendium ich imienia i po raz pierwszy odwiedziła Związek Krakowian w Izraelu, z którym związała się na stałe, zostając w końcu jego prezesem. Do emerytury wraz z mężem prowadziła w Jerozolimie dużą firmę informatyczną. Co miesiąc wydaje po hebrajsku „Nowiny Krakowskie” – magazyn z najświeższymi wiadomościami prosto z Krakowa i wspomnieniami. Często bywa w Krakowie. Mieszka na stałe w mieście Herzliya nad Morzem Śródziemnym, w zespole miejskim Gusz Dan.

tach spędzonych w krakowskim getcie, obozie koncentracyjnym w Płaszowie, obozie śmierci Auschwitz-Birkenau i marszu śmierci do Ravensbrück w Niemczech. Dopiero po kilku tygodniach, gdy wyzdrowiały, ruszyły w drogę powrotną do Krakowa. Żydzi, którzy wrócili z piekła, zjawiali się co jakiś czas w kancelarii Gminy Żydowskiej, żeby spotkać się z tymi, którzy zdołali przeżyć. Tam pierwszy raz mama i tata się spotkali. I tak, choć przed wojną ich domy dzieliło tylko jakieś 300 metrów – dom taty był przy placu Wolnica 10, a mamy przy ul. Krakowskiej 36 – i choć żyli, dorastali i krążyli po tych samych ulicach i zaułkach Kazimierza, zetknęli się dopiero po wojnie. Ślub rodziców odbył się w Krakowie we wrześniu 1946 roku w wąskim rodzinnym gronie. Dwa lata po zakończeniu wojny, 11 września 1947 roku, urodziłam się ja, przemieniając rodziców z pary ocalałych w nową rodzinę. Udało im się spełnić marzenie, o jakim w piekle, przez które przechodzili podczas wojennych lat, tylko nieliczni odważyli się w ogóle pomyśleć.

#### **Kiedy opuściliście Kraków?**

Cztery lata po wojnie, w czerwcu 1949 roku wyruszyliśmy do Izraela. To było spełnienie syjonistycznego marzenia mojego ojca i jego rodziny. Ta nasza droga do Izraela trwała pół roku i prowadziła przez Paryż. W styczniu 1950 roku na pokładzie statku Negba dotarliśmy do brzegów Erecu. Jeszcze na statku mama zmieniła swoje imię Antonina-Tonia na Jona, a moje z Lidia na Lili. Pierwszym naszym domem na Ziemi Obiecanej był obskurny namiot w obozie przejściowym dla imigrantów w Abu Kabir. Dwa lata później udało się rodzicom kupić dwupokojowe mieszkanie w dzielnicy Mifade Ezrachi w Holonie.

#### **Decyzja o odwiedzinach Krakowa dojrzała powoli czy to był impuls?**

Pewnego dnia, a było to w 1987 roku, kiedy miałam już swoją rodzinę, tata oznajmił, że my, czyli rodzice, ja i siostra, jedziemy do Krakowa. Ojciec zdecydował: musi pokazać światu, że mimo wszystko przeżył i że udało mu się stworzyć wspianą rodzinę. Byliśmy poruszone. Wahałyśmy się. Bałyśmy. Zastanawiałyśmy się: co my mamy wspólnego z Polską? To miejsce za górami, za lasami. Wtedy na dodatek państwo komunistyczne, z którym Izrael nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych. A przede wszystkim: czy to doświadczenie nie wpłynie destrukcyjnie na naszych rodziców? Co będzie, jeśli te miejsca wzbudzą w nich stłumione wspomnienia? Po co mielibyśmy wracać do tych traumatycznych miejsc, które pozostawiły w rodzicach piętno na całe życie? Ale tata nalegał i nie można było odwieść go od tego planu – poddałyśmy się i pojechałyśmy z nim.

#### **Był lipiec 1987 roku...**

Tak! Pierwszy raz pojawiłam się w Krakowie. Nie wiedziałam wówczas, że będzie to jedno z najważniejszych doświadczeń mojego życia.



Lili Haber i Adam Zagajewski

Dotarłam do miejsca, w którym rozpoczęła się historia mojej rodziny i moja. Do naszej przeszłości. Podróż do Polski zaczęła się od Warszawy i Lublina. Obozów zagłady: Treblinka i Majdanek. Polska wyglądała wtedy źle. Wszystko było czarne, okopcone, biedne i lichy. W miarę zbliżania się do Krakowa rodzice byli jednak coraz bardziej podekscytowani. Wstawali w autobusie, wyglądali przez okna, nie mogąc oderwać oczu od widoków, które zniknęły im z oczu 40 lat wcześniej. Dzieci lili się wrażeniami: „Pamiętasz to miejsce?”, „Tu był...”, „A tam było...”. I tak wróciliśmy do domu. Innego domu. Domu, który był obecny-nieobecny przez te wszystkie lata.

Spędziliśmy w Krakowie dwa dni. 48 godzin wypełnionych po brzegi, ekscytujących, wzruszających, ważnych. Popatrywaliśmy na domy, w których rodzice mieszkali przed wojną, w getcie i po wojnie. Sprawdziliśmy szkoły, w których się uczyli. Tata chodził do chederu przy ul. Kupa, a później do szkoły Tachkemoni przy ul. Miodowej, a mama była absolwentką Gimnazjum Hebrajskiego na Podbrzeziu. Podróż zakończyliśmy przy

grobie babci Lei z domu Schwartz na cmentarzu przy Miodowej. Tam, na jej grobie, po raz pierwszy uświadomiłam sobie, nie tylko intelektualnie, ale i emocjonalnie, że miałam dziadków i babcię. Dotarło do mnie, że rodzina składa się nie tylko z taty, mamy i dzieci. Zrozumiałam, że moja rodzina ma też przeszłość i że jest ona w Krakowie, w Polsce.

**Ale na kolejną samodzielną podróż czekała Pani aż 20 lat?**

Odkładałam ją. Podawałam różne powody. Tłumaczyłam się sama przed sobą. Bo się nie złożyło. Bo to nie ma sensu. Bo nie da się powtórzyć tamtego doświadczenia wielkiej wagi. Bo nie chciałam. Bo się bałam. W listopadzie 1999 roku odeszła mama, a dziesięć miesięcy później zmarł tata. Chcąc uczcić ich pamięć, wybrałam się pierwszy raz do Związku Krakowian w Izraelu, aby przekazać darowiznę na ustanowienie stypendium imienia rodziców. Pomyślałam, że będzie to pomnik godny rodziców, którzy byli dwojgiem dumnych krakowian. Było to moje pierwsze spotkanie ze społecznością krakowskich Żydów w Izraelu. Od razu zdecydowałam, że muszę dołączyć

do tej mojej powiększonej rodziny – żeby upamiętnić społeczność żydowską żyjącą kiedyś w tym mieście. Upamiętnić moją powiększoną rodzinę, uczcić pamięć rodziców, a także aby uczyć się, zrozumieć, poznać, udokumentować i zachować. Odtąd prawie dwie dekady działałam w Związku Krakowian. Początkowo jako kandydatka i obserwatorka, a w ostatnich latach jako jego przewodnicząca.

**Jak znalazła Pani Kraków 2005 roku?**

Tym razem przyjechałam z mężem. Jak turystka wracająca w znajome miejsce. Ale przyjechałam do miasta zupełnie innego. Kraków nie był już tym szarym, brudnym, nieszczęsnym, przygnębiwym i przygnębiającym miejscem z 1987 roku. Stał się tętniącym życiem miastem europejskim, z tysiącletnim pięknem widocznym na ulicach i placach. Stare budynki odnowiła ręka artysty. Tłumy turystów wypełniały zaułki Starego Miasta. Znowu było to zachwycające miasto z duszą. **Dom to także język. W domu mówiliście po polsku?**

Rodzice znali hebrajski jeszcze z czasów nauki w Krakowie, więc w domu mówili z nami po hebrajsku, a tylko między sobą po polsku. Przecież wyjechałam z Krakowa, gdy miałam mniej niż dwa lata, więc nic nie mogłam zapamiętać. Aby wzmocnić poczucie, że jestem w domu, postanowiłam nauczyć się polskiego. To nie jest łatwy język dla tych, którzy uczą się go w dojrzałym wieku i w tak odmiennym środowisku. Jednak było to dla mnie niezmiernie ważne. Nauczyłam się alfabetu i zaczęłam czytać. Na początku prawie nic nie rozumiałam, ale stopniowo mój zasób słów rósł, a do czytania wybierałam książki na interesujące mnie tematy. Wiem, że zawsze będzie mi brakować jakiegoś słowa po polsku i nie zawsze uda mi się sformułować myśl tak, jakbym chciała, ale ten język nie jest dla mnie już obcy. Kiedy chodzę po krakowskich ulicach i słyszę tę mowę, czuję się jeszcze bardziej w domu niż kiedyś.

**Teraz często bywa Pani w Krakowie?**

Przyjeżdżam przynajmniej dwa razy w roku i ciągle szukam pretekstów, aby odwiedzić go przy każdej możliwej okazji. Sprzyjają temu bezpośrednie połączenia lotnicze Krakowa z Tel Awiwem. Coroczna obowiązkowa wizyta przypada w połowie marca, w dniu Marszu Pamięci upamiętniającego likwidację krakowskiego getta. Setki ludzi, Żydów i nie-Żydów, mieszkańców i przyjezdnych, zbierają się na placu Bohaterów Getta i maszerują do Płaszowa, gdzie stoi pomnik pomordowanych Żydów. Maszerują i pamiętają. Liczba uczestników rośnie z każdym rokiem. Nie mogłabym podać lepszego przykładu mojej nadziei na nową wspólną przyszłość niż to wydarzenie. Jednak obok nadziei i ciepłych uczuć, jakie żywię w Krakowie i do Krakowa, istnieją i inne uczucia. Smutek, złość, gniew, frustracja i okropna tęsknota. Spacerując po odnowionych ulicach Kazimierza, widzę

oczami wyobraźni żydowskie dzieci bawiące się na podwórkach, uczniów w drodze do chederu, betmidraszu albo gimnazjum, brodatych kupców i rzemieślników na gwarynych bazarach, synagogi wypełnione ludźmi. Wyobrażam sobie dziadka Icchaka Cwi Lesera, w tradycyjnym chasydzkim stroju, z olbrzymią białą brodą spływającą na pierś, jak dyryguje swoimi dziećmi pracującymi w wytwórni lodów i wody sodowej w podwórku domu rodzinnego na placu Wolnica 10. To było 60 tys. członków społeczności, której już nie ma. Społeczności, z której jestem dumna, będąc jej potomkiem. Czy naprawdę wszystkim, co zostało w pamięci mieszkańców, są figurki chasydów i klezmerów wypełniające każdy stragan i postacie takie jak Shylock – skąpiec z monetą, sprzedawane jako „Żyd na szczęście”?

**Jak Pani teraz patrzy na Kraków?**

Przez ostatnie lata zyskałam w Krakowie wielu znajomych i przyjaciół. Takich, co nagle odkryli w swojej przeszłości powiązania z żydostwem, i takich, których z innych powodów przyciągnęło to miejsce i żyjąca tu niegdyś społeczność żydowska. Wszystkim nam

„Nowiny Krakowskie” – wydawany w Izraelu po hebrajsku miesięcznik o przeszłości Krakowa i jego dzisiejszej społeczności żydowskiej ma 2,5 tys. wiernych czytelników.

przyświeca wspólny cel: poznać przeszłość Krakowa, którego tak ważną część stanowili Żydzi, i nie pozwolić zapomnieć o tej przeszłości, kulturze i dziedzictwie. Również w Izraelu staram się, żeby pamięć o tej wspólniejszej społeczności nie zaginęła.

**Czym zajmuje się Pani w Izraelu?**

Jestem już na emeryturze, więc w całości poświęciłam się pasji społecznej. Wcześniej z mężem prowadziliśmy dużą firmę informatyczną. Co miesiąc wydaję po hebrajsku „Nowiny Krakowskie” – magazyn poświęcony przeszłości Krakowa i jego dzisiejszej społeczności żydowskiej. Jest subskrybowany przez 2,5 tys. wiernych czytelników. Drukujemy książki ze wspomnieniami ocalałych z Zagłady krakowian, organizujemy spotkania, na których wspomina się i opowiada, jak wyglądało przedwojenne życie. Robimy wszystko, żeby nie zapomnieć o przeszłości.



**Jacek Balcewicz** – najmłodszy z grona „ojców założycieli” miesięcznika „Kraków”. Z wykształcenia inżynier górnik po AGH, z temperamentu i profesji dziennikarz, publicysta i fotografik. Radny Dzielnicy I Kraków Stare Miasto od trzech kadencji. Mieszka na Kazimierzu.



Styczeń - koniec czasu szopek, które wyszły na ulice miasta i święto Trzech Króli, które nie tylko dla dzieci jest frajdą.

Fot.: Grzegorz Kozakiewicz



## Smart city naszej przyszłości

Wysłuchał Szymon Piegza Zdjęcia: Danuta Węgiel

**Agnieszka Włodarczyk\***, koordynatorka projektu „SMART\_KOM. Kraków w sieci inteligentnych miast”: **Miasto przyszłości jest nowoczesne i otwarte, a jednocześnie jest „miastem dla ludzi”. Daje możliwość wyboru optymalnej przestrzeni do działania. Jest dobrem wspólnym i wspólnotą stanowiącą pole do indywidualnego rozwoju. To także współodpowiedzialność mieszkańców za dziś i jutro miasta.**

**Szymon Piegza: Jak Kraków będzie wyglądał za 20–30 lat?**

Agnieszka Włodarczyk: To pytanie trochę z pogranicza futurologii... Ale, poważnie mówiąc, perspektywa 20–30 lat nie jest już dziś czymś abstrakcyjnym. Gdyby to pytanie zadano pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, to zapewne bylibyśmy w stanie stworzyć obraz zbliżony do współczesnego Krakowa – przewidując rozwój infrastruktury miejskiej (drogi, szkoły, ośrodki i centra kulturalno-oświatowe, ośrodki zdrowia itd.), wzrost mobilności i migracje. Jednak prawdopodobnie nie przewidzielibyśmy takiej ekspansji internetu i jego wpływu nie tylko na każdą dziedzinę gospodarki, ale i nasze indywidualne wybory życiowe.

**Z czym to się wiąże?**

Postępujący stopień technologizacji życia i biznesu będzie się nasilał i przybierał różne wymiary. Jednak z pewnością w perspektywie owych 20–30 lat pojawi się nowy czynnik, którego nie jesteśmy w stanie przewidzieć, a który w sposób znaczący wpłynie na kierunki i tempo rozwoju różnych dziedzin życia. Czynnikiem tym może być na przykład sztuczna inteligencja (AI) i jej powszechne zastosowanie.

**O sztucznej inteligencji mówi się ostatnio coraz więcej, a nadzieje związane z jej wykorzystaniem są ogromne.**

Carlota Perez, badaczka cykli ewolucyjnych w technologii, zauważyła, że takie czynniki pojawiają się z pewną regularnością, a reakcja rynku na nie następuje w fazach. Podobnie dzieje się w przypadku zmian dotyczących funkcjonowania miasta – część z nich pojawia się mimochodem, część jest wynikiem świadomego działania planistyczno-urbanistycznego, niektóre są efektem zachwyty nad nowinkami technologicznymi lub spełnieniem oczekiwań i postulatów mieszkańców.

**O jakich czynnikach mówimy w przypadku Krakowa?**

Jest kilka istotnych elementów definiujących kierunki rozwoju miasta. Do tej pory ten dominujący był związany z atrakcyjnością turystyczną – która z jednej strony jest siłą napędową gospodarki lokalnej, z drugiej przyczynia się do obumierania pierwotnych funkcji społecznych Krakowa służącego mieszkańcom.

Kolejny czynnik dotyczy środowiska i zmian klimatycznych. Już dzisiaj w okresie letnim zużycie energii elektrycznej na klimatyzację jest wyższe od zimowego zużycia na ogrzanie mieszkań. Rodzi to wyzwania związane z urbanistyką i planowaniem przestrzennym, jakością i ilością zieleni miejskiej, optymalizacją transportu, być może zmianą organizacji pracy itp.

**Czy dlatego, że zmieniają się istotne czynniki definiujące kierunki rozwoju, zmienia się również sama definicja miasta?**

Na pewno zmienił się sposób myślenia o mieście, a analogicznie zmieniło się definiowanie tego pojęcia. Kiedyś to myślenie często ograniczało się do infrastruktury, a *smart city* z kolei redukowano do technologii. W obszarze *smart* zauważono, że inteligentne mogą być nie tylko technologie czy urządzenia, ale również procesy i instytucje.

Dzisiaj, gdy mówimy o mieście, także miście *smart*, nie wyobrażamy go sobie bez aktywnego udziału mieszkańców w procesach tworzenia, testowania oraz wdrażania ambitnych wizji i konkretnych rozwiązań. To dosyć dobrze obrazuje nowy sposób myślenia o miastach jako o multifunkcyjnych i wielowymiarowych strukturach. Wspólnym mianownikiem pozostaje jednak wymiar przestrzenny i dobre planowanie przestrzenne, które jest kluczem do licznych synergii. W Krakowie bardzo tego brakuje.

**Kraków coraz bardziej smart**

**Powiedziała Pani o idei smart city. Jak zdefiniować dziś miasto przyszłości?**



Posłużymy się tutaj definicją wypracowaną w ramach projektu „SMART\_KOM. Kraków w sieci inteligentnych miast”. Otóż miasto przyszłości jest nowoczesnym i otwartym miastem, a jednocześnie jest „miastem dla ludzi”, to znaczy jego mieszkańców. Daje możliwość wyboru optymalnej przestrzeni do działania i współdziałania, która jest dobrem wspólnym i zarazem wspólnotą stanowiącą pole do swobodnego, indywidualnego rozwoju.

*Smart city* to miasto, w którym nowoczesne technologie służą mieszkańcom do rozwiązywania ich problemów i stanowią istotne wsparcie w podejmowaniu inteligentnych decyzji zarządczych, co współgra z wszystkimi procesami zarządzania miastem, włączając nie tylko samą administrację.

Dzisiaj do tej definicji dodałabym jeszcze jeden element: współodpowiedzialność mieszkańców za dziś i jutro miasta.

**Często zastanawiamy się, jak my, mieszkańcy, możemy być odpowiedzialni za nasze miasto.**

Na przykład poprzez odpowiedzialność mierzoną pojedynczymi prostymi wyborami, począwszy od wyboru środka transportu, zagospodarowywania terenów zalewowych pod budownictwo prywatne, umożliwienia włączenia się do ruchu autobusowi czy poinformowania na czas o rezygnacji z wizyty u lekarza, by móc umożliwić komuś innemu skorzystanie z terminu.

Świadomi, wyposażeni w wiedzę, mający dostęp do informacji mieszkańcy współdecydują o kwestiach dotyczących ich samych, sąsiedztwa czy miasta, nawet w jego metropolitalnym wymiarze. Z drugiej strony stają się współodpowiedzialni za rozwój miasta.

**Czy Kraków jest już smart?**

Kraków jest inteligentny, bo inteligentni są jego mieszkańcy. Dzięki temu społeczność w celu poprawy jakości życia, usprawnienia funkcjonowania infrastruktury miejskiej czy optymalizacji procesów administracyjnych wprowadza innowacyjne rozwiązania technologiczne oraz korzysta z narzędzi i instrumentów umożliwiających sprawne zarządzanie, monitorowanie, a także tworzenie prognoz planistycznych, systemowych i organizacyjnych.

**Pani zadaniem jest z kolei, by nasze miasto stało się coraz bardziej smart.**

W ramach wspomnianej wcześniej Strategii SMART\_KOM wraz z ekspertami już w 2015 roku opracowaliśmy plan wdrażania inteligentnych rozwiązań w Krakowskim Obszarze Metropolitalnym (KOM). Zawiera on zestaw strategicznych rekomendacji kierunkowych i szczegółowych dla czterech obszarów rozwoju Krakowa i KOM w zgodzie z ideą *smart city*.

Dzisiaj widzimy, że część z tych rekomendacji jest realizowana. Na przykład w obszarze mobilności i środowiska nastąpiła inten-

syfikacja i konkretyzacja działań na rzecz poprawy jakości powietrza w Krakowie. Podejmowane są również kompleksowe działania w zakresie poprawy polityki transportowej. Z satysfakcją obserwujemy też zwiększenie zaangażowania mieszkańców w procesy dotyczące tworzenia nowych terenów zielonych, rewitalizacji niektórych dzielnic czy działania podejmowane na rzecz aktywizacji ludzi starszych.

**To znaczy, że mieszkańcy Krakowa coraz bardziej angażują się w prace mające spowodować, że w Krakowie będzie żyło się lepiej i wygodniej?**

Podczas naszych warsztatów nie mieliśmy problemu z mobilizacją mieszkańców, NGO-sów oraz ruchów miejskich, a Krakowski Park Technologiczny stał się neutralną i bezpieczną platformą wspólnej pracy. Z wiarą mieszkańców w realny wpływ na miasto jest bardzo różnie, choć od lat widać wzrost świadomości obywatelskiej i aktywności wspomnianych

Dzisiaj nie wyobrażamy sobie miasta bez aktywnego udziału mieszkańców w procesach tworzenia, testowania oraz wdrażania ambitnych wizji i konkretnych rozwiązań.

już ruchów miejskich, co samo w sobie jest pozytywnym zjawiskiem.

Obecnie najlepszym łącznikiem między urzędem miasta i mieszkańcami jest internet. Coraz więcej mieszkańców ma stały dostęp do sieci i za jej pośrednictwem może załatwiać różne sprawy. Aplikacje mobilne, które są także tworzone w ramach inteligentnego miasta, „łapią” człowieka w dowolnym miejscu i czasie. Nie redukujemy jednak idei *smart city* do smartfona i apek.

**Kraków od lat stawia na pręźnie rozwijające się start-upy. Jaką one mogą odgrywać rolę w przyszłości naszego miasta?**

Podobną, jak w całej gospodarce, czyli mieszanki wybuchowej w pozytywnym sensie tego słowa. Start-upy rzadko osiągają skalę, która ma wpływ na makroekonomię, natomiast wpływają na wiele dojrzałych biznesów, zwiększając ich innowacyjność, a w konsekwencji efektywność. Są jak przyprawa, która nadaje smak wielkiemu garowi zupy.

Dobrym przykładem jest Airly, który nie tylko zwiększył świadomość problemu, jakim jest smog, ale dostarczył twardych danych, że bez rozwiązania problemu niskiej emisji w podkrakowskich gminach działania samego miasta pozostaną nieskuteczne.

**Smart city to nie tylko wielka szansa, ale również wielkie wyzwania. Z jakimi problemami, w kontekście bycia coraz bardziej smart, zmaga się dziś Kraków?**

Gdyby zapytać krakowian o najważniejsze tematy, to zapewne dowiemy się, że podstawowymi problemami są dziś właśnie wspomniany smog i korki. Tym, co je wiąże, są standardy planowania przestrzennego, czyli urbanistyka. One z kolei wpływają na funkcjonowanie i postrzeganie miasta.

To zdecydowanie system naczyń połączonych – niestety negatywnie oddziałujący na inne sfery życia, jak obniżająca się jakość życia w mieście (godziny tracone codziennie na dojazdy, zwiększona zachorowalność na choroby układu oddechowego, alergie), niższa w percepcji zagranicznych korporacji atrakcyjność miasta, jeżeli chodzi o lokowanie swoich oddziałów. Przykłady można mnożyć.

#### Jak sobie z tym poradzić?

Gdyby to pytanie miało proste zero-jedynkowe rozwiązanie... Na pewno nie jest tak, że nic się w tej materii nie dzieje, ale tempo zmian jest zbyt wolne. Brakuje działań kate-

*Smart city to miasto, w którym nowoczesne technologie służą mieszkańcom do rozwiązywania ich problemów i stanowią istotne wsparcie w podejmowaniu inteligentnych decyzji zarządzania miastem. I chodzi nie tylko o samą administrację, lecz i współodpowiedzialność mieszkańców za dziś i jutro miasta.*

gorycznych lub, gdy się pojawiają, to napotykać na sprzeciw różnych grup interesów.

Na pewno trzeba ograniczyć ruch samochodowy w mieście. Szczególnie zmniejszyć fale samochodów wjeżdżających codziennie do miasta poprzez budowę parkingów P&R czy konsekwentną rozbudowę kolejowej linii aglomeracyjnej. Warto pomyśleć również, jak ułatwić życie tym, którzy są gotowi zrezygnować albo przynajmniej ograniczyć używanie własnego samochodu do jazdy po mieście.

Jeśli chodzi o smog, to musimy być konsekwentni we wdrażaniu wypracowanych rekomendacji zapisanych w strategii miasta, czyli m.in. odpowiedniej legislacji, dopłaty do wymiany pieców, działaniach porządkowych. Maseczki antysmogowe nie są żadnym rozwiązaniem.

#### Technologia niosąca ryzyko

##### Czy są sfery życia, w których technologia może już zastąpić człowieka?

Proste procesy obsługi mieszkańców mogą być automatyzowane już dzisiaj. Podobnie jest z częścią działań dotyczących bezpieczeństwa (analityka monitoringu wizyjnego) czy kwestii związanych z mobilnością, choć

to już dalszy temat. Jest wysoce prawdopodobne, że pierwsza krakowska linia metra będzie już w standardzie metra autonomicznego, czyli bez motorniczego.

##### Już za kilkanaście lat miasta będą wyglądały jak ze starych filmów science fiction?

Już dziś jest to częściowo słuszne porównanie. Zwracam jednak kolejny raz uwagę na fakt, że klasyczne science fiction koncentrowało się na wątkach technologicznych, stąd wizje tych miast były zdehumanizowane i zwykle bez śladów przyrody – czyli zabetonowane,

używając modnego ostatnio słowa. Na szczęście z tej drogi właśnie zawracamy, a przynajmniej mamy taką nadzieję.

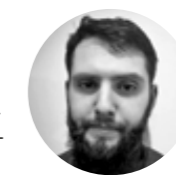
##### Czyli sztuczna inteligencja nam nie zagraża?

To jest już czysto futurologiczne pytanie. Na razie niewiele na to wskazuje. Ważniejsze jest pytanie, czy my tego chcemy? Czy byłoby to w ogóle stan pożądany?

##### No i najważniejsze: czy należy się tego bać?

Każda technologia niesie ze sobą ryzyko. Strach jest jednak prawie zawsze złym doradcą.

\*Agnieszka Włodarczyk jest pracownikiem Krakowskiego Parku Technologicznego; współpraca i konsultacja: Wojciech Przybylski, prezes zarządu KPT.



Szymon Piegza – publikował na portalach TVN24, Interia oraz Onet. Autor filmów krótkometrażowych i reportaży. Entuzjasta literatury klasycznej, kina moralnego niepokoju i polskiego rock&rolla.





Adam Wsiółkowski  
Zjawisko VIII C, 1977, olej, akryl na płótnie, 130 × 130 cm (wł. Muzeum Narodowe w Warszawie), fot. K.K. Pollesch

## Wstręt

Tekst: Grzegorz Szymański

Odwiędziłem swoją rodzinną miejscowość. – Synu, i co teraz będzie? – usłyszałem po raz kolejny od matki, jakby w ostatnim miesiącu wydarzyło się coś na tyle przełomowego i przejmującego, by mogło usprawiedliwiać tego typu pytania. Nic się nie wydarzyło, raczej postępuje. Zżera nas jak rak – kawałek po kawałku, w swoim, zapisanym gdzieś na górze albo na dole, tempie. Czasami wolniej, czasami szybciej. Bezlitośnie i brutalnie.

Zdarza się, że ludzie nie podają sobie już ręk na przywitanie, przechodzą na drugą stronę ulicy, by uniknąć spotkania, nawet plują przez lewe (a może prawe?) ramię, jak w jakiś gustach.

Wstręt.

Rozmowy przy jednym stole – jeśli w ogóle do nich dochodzi – już nie kończą się przyjaznymi gestami, uśmiechami i poklepywaniem po ramieniu. Już nie różnimy się pięknie, choć Norwid powiedziałby zapewne, że nigdy tego nie potrafił. Musiałby tak jednak powiedzieć dziś o całym świecie. Nie tylko o Polsce, ale też o Węgrzech, Francji, Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach, gdzie sumienie krzyczy – coraz częściej i donioślej: „Jeszcze nigdy nie byliśmy tak bardzo podzieleni”.

Skąd ten wstręt? Przecież różniliśmy się zawsze. I zawsze byliśmy podzieleni. A polaryzacja to sprawdzona strategia uprawiania polityki. Może dlatego, że już nie różnimy się racjonalnie, a emocjonalnie? Już nie dzieli nas stosunek do gospodarki czy polityki zagranicznej, lecz do rzeczy bardziej intymnych: jak żyć? z kim? kiedy? gdzie? dlaczego? Kogo wpuścić do środka, a przed kim zamknąć drzwi. Komu pozwolić na miłość, a kogo skazać na samotność. Kogo nagrodzić równością, a komu wymierzyć karę drugorzędności. W co wierzyć, a wobec czego przechodzić obojętnie. Tak, różnimy się emocjonalnie, nie racjonalnie. Tego chcą dziś populiści i inni demiurgowie.

Nie rozmawiamy ze sobą, bo nie chcemy. Młodzi nie rozmawiają ze sobą (i z nami), bo nie potrafią. Nadużywają „elektronicznej kokainy”, jak mawiają Amerykanie, lub, jak kto woli, „cyfrowej heroiny”, jak powiadają Chińczycy. Kupują „lajki”, „obserwacje”, „komentarze”, „wyświetlenia”, „reakcje”, „subskrypcje”. Wchłaniają ten nierealny świat jak gąbka wodę. Ich „ja idealne” odjechało od „ja realnego” zbyt daleko. Rośnie więc jak na drożdżach pokarm dla populistów, którzy malują biało-czarny świat, pozbawiony jakichkolwiek szarości. Frustracje znajdują swoje ujście. Będziemy (będą) coraz bardziej podzieleni.

Nowy rok. Nowe wybory. Najpierw w Polsce, później – w kolejnych latach – w Stanach Zjednoczonych, Francji, na Węgrzech i w wielu innych krajach. Znowu komuś będzie zależało na podziałach. Im bardziej emocjo-

Dziś zewsząd słyhać o postprawdzie, fake newsach i alternatywnych faktach, ale kłamstwo zawsze pozostanie kłamstwem.

nalnych, tym lepiej. Po co wywierać otwarte drzwi, skoro przepuszczają swąd bezcennego wstrętu.

I ta wszechobecna dominacja kłamstwa. Pragną, aby kłamstwo było naturalne, masowe, powszechne jak poranne mycie zębów. Z kłamstwem mają kojarzyć się wszyscy i wszystko. Kłamstwo ma nas otaczać z każdej strony i o każdej porze dnia. W takiej mętnej wodzie czują się bowiem najlepiej. Mogą znów emocjonalnie dzielić.

Czy należy się godzić na nieuprawnioną równowagę? To tak, jakbyśmy nie dostrzegali różnicy pomiędzy szczerością a oszustwem. Jakbyśmy wspierali wrażenie, że wszyscy kradną, oszukują, manipulują.

Dziś zewsząd słyhać o postprawdzie, fake newsach i alternatywnych faktach, ale kłamstwo zawsze pozostanie kłamstwem. I nie zmienią tego żadne leksykalne akrobacje silące się na tworzenie „wygodnych” synonimów. Nie, nie gódźmy się na nieuprawnioną równowagę. Ani w tym, nowym roku, ani w przyszłych latach.



Grzegorz Szymański – kiedyś w polityce (szef Centrum Informacji Rządowej w czasach premiera Donalda Tuska), dzisiaj w biznesie. Od zawsze zajmujący się komunikacją społeczną. Przyjaciel miesięcznika „KraKów”.



Grób ks. prof. Józefa Tischnera na cmentarzu w Łopusznej

## Pamięć Tischnera

Tekst: Krzysztof Burnetko Zdjęcia: Grzegorz Kozakiewicz

**„Nie prowody szukaj, ino kolegów” – mawiał ks. prof. Józef Tischner. I znalazł ich wielu. Pamiętając o nim, wciąż na Zaduszki pojawiają się w jego rodzinnej Łopusznej.**

Wtedy, 2 lipca 2000 roku, przyjechały do Łopusznej tysiące ludzi. Wszyscy chcieli oddać mu ostatni hołd. Były osobistości: politycy (m.in. premier Buzek i prezydent Wałęsa) i purpuraci, przyjaciele, sąsiedzi i ludzie, którzy znali go tylko z książek. Kiedy kilkanaście góralskich kapel zagrało nad trumną *Nutę* o ślebodzie, mało kto zdołał powstrzymać łzy. Ks. Tischner, kiedy zmarł po trzyletniej walce z rakiem, miał 69 lat. Cieszył się zasłużonym uznaniem i jako ciekawy filozof, i jako nadzwyczajny – zwłaszcza w polskich realiach – duszpasterz, i jako przenikliwy analityk narodowej mentalności, wreszcie po prostu dobry człowiek.

Kilka miesięcy później – w okresie Zaduszek – grupa jego znajomych i wychowanków znowu zjechała do Łopusznej. Chcieli wspólnie wspominać Wielebnego (bo tak o nim żartobliwie mawiano). Mówili o nim krewni, znajomi z Łopusznej, redaktorzy „Tygodnika Powszechnego”. A także aktorzy opartego na tekstach Tischnera filmu *Historia filozofii po góralsku*. Nie mogło się też obyć bez góralskiej muzyki, oscypków, pieczonego barana i stosownej popitki.

W ten sposób narodziła się tradycja Wypominków Tischnerowskich – spotkań przypominających rozmaite wątki jego myślenia o Polsce, Kościele, wolności i innych wartościach, człowieku wreszcie. W podtekście krążyło zawsze pytanie: Co teraz powiedziała by nam Ksiądz Profesor? Co by nam radził? Z czasem Wypominki zagościły też w Warszawie, Krakowie i Niepołomicach.

Gośćmi byli poczuwający się do dziedzictwa Tischnera myśliciele, publicyści, politycy, duchowni, artyści. Ot, choćby Tadeusz Gadacz i Jarosław Mikołajewski, Jacek Żakowski i Jarosław Gowin (tak, tak, jeszcze kilka lat temu), Adam Szostkiewicz i Maciej Zięba OP, Zbigniew Mikołajko i Václav Burian, Mikołaj Grabowski i biskup Tadeusz Pieronek, Janusz Majcherek i Paweł Gużyński OP, Wojciech Bonowicz i Stanisław Obirek, Wiesław Dawidowski OSA, Olga Tokarczuk i Wiktor Osiatyński, Józef Lasota i Marcin Świącicki, Róża Thun i Marcin Król, Jerzy Vetulani i Michał Komar, Paweł Smoleński i Krzysztof Kozłowski.

Dyskusjom towarzyszyły występy studentów krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (której był wykładowcą), projek-

cje filmów dokumentalnych, wystawy fotograficzne (m.in. Piotra Ussa Wąsowicza) oraz koncerty w tzw. Tischnerówce, przepięknym tamtejszym kościele (z XV w.), czy w plenerze pod dworkiem Tetmajerów (XVIII w.). Jak choćby ten, w którym grały zespoły począwszy od Spisza i Orawy przez Podhale i Gorce po Beskid Sądecki – co pozwoliło mniej zorientowanym słuchaczom przekonać się, jak różnorodna jest muzyka na co dzień nazywana „góralską”. Pojawiały się także melodie z innych krajów – ukraińskie, jidysz, czeskie, słowackie. Zdarzały się nocne *jam sessions* – na przykład łopuszańsko-łomuniecki, kiedy to do klasycznego składu kapeli góralskiej dołączył akordeon i gitara akustyczna (oraz wokale na wiele głosów w obu językach) przyjaciel z Czech. Do tego dochodziły posiadane przy obficie zastawionych stołach.

Właśnie podczas nich zrodził się kolejny zwyczaj: otóż każdy z nowych gości opowiadał o swoich związkach z Tischnerem. O jego wpływie mówili m.in. członkowie Stowarzyszenia „Drogami Tischnera” i Rodziny Szkół Tischnerowskich, prowadzonej przez jego brata Kazimierza, górale ze Związku Podhalań, lokalni twórcy, a czasem i przypadkowi turyści.

Pojawiła się i inna tradycja: otóż główni sprawcy przedsięwzięcia, czyli twórcy cyklu *Historia filozofii po góralsku* Witold Beres i Artur „Baron” Więciek, zaczęli przyznawać nagrodę Sztuka Życia – dla tych, którzy żyją w sposób, który mógłby się podobać Tischnerowi, a więc po swojemu, idąc własną drogą, często nie w głównym nurcie, a nawet pod prąd. Wśród laureatów znaleźli się m.in. Ewa Kaim, Jerzy Trela, Krzysztof Globisz, Tomasz Karczewski, Václav Burian.

A organizatorem Wypominków stała się Fundacja Świat Ma Sens.

\*

Tegoroczne Wypominki zwołane zostały symbolicznie na 10 listopada – w przeddzień rocznicy odzyskania niepodległości. Stały się równocześnie częścią akcji „Polska 1918–2020 – jak zdobyć wolność i jej nie stracić”.

Tak Witold Beres tłumaczył ideę spotkania: „Ksiądz Tischner zauważył kiedyś, że największym problemem pozostaje dziś, jak w drugim obudzić poczucie człowieczeństwa. A człowieczeństwem tym jest wolność. Bo człowieczeństwo polega na byciu



podmiotem, a nie przedmiotem – i traktowanie innych ma być podmiotowe, a nie przedmiotowe. Nie chodzi o manipulowanie nimi. Pojawia się jednak pytanie, czy dzisiaj ludzie chcą tej wolności? Bo jest chyba taki trend w społeczeństwie, nie tylko w polskim zresztą – ucieczki od wolności. Na Węgrzech, przykładowo, wybiera się w demokratyczny sposób po raz enty Victora Orbana. Jest więc pytanie, czy człowiek dzisiaj nie rezygnuje z wolności? Więcej, są politycy, którzy cynicznie wykorzystują demokrację, by zamienić ją w demokrację sterowaną.

Owszem, my liberalni demokraci – bo chyba w tym nurcie jako uczniowie Tischnera się odnajdujemy – w wielu sprawach się myliliśmy. Choć nie powiedziałbym, że byliśmy głupi... Przede wszystkim nie potrafiliśmy rozmawiać z ludźmi i sprawić, by poczuli się w państwie potrzebni. Zwłaszcza ci, którzy mają poczucie bycia opuszczonymi.

Tischner w swoim wielkim kazaniu na Wawelu wzywał za Pismem: »Jedni drugim ciężary noście!«. Gdzie jest dialog z tą Polską inną, opuszczoną, zostawioną samą sobie? Bez tego zmiana władzy nie wystarczy. Nawet likwidacja tych haniebnych, obecnych praktyk, w rodzaju legitymowania obywateli, które krzyczą »Konstytucja«, to za mało. Tu się kłania Tischner: trzeba obudzić w ludziach poczucie człowieczeństwa, podmiotowość, wolność. I dlatego tak ważnym testem były wybory samorządowe».

**Jarosław Makowski: To, co było przedmiotem polskiej dumy, a więc otwartość, gościnność, europejskość, tolerancja – stało się przedmiotem wstydu. To zaś, co było przedmiotem wstydu – ksenofobia, rasizm, nacjonalizm, radykalizmy, stało się przedmiotem dumy.**

O tym, jakie wnioski z nich wypływają, mówił dr Jarosław Flis, socjolog i specjalista od analiz wyborczych (fragmenty jego wystąpienia przytaczamy w tym numerze – dotyczą bowiem m.in. elektoratu większych i mniejszych miast).

Jarosław Makowski, teolog i filozof, często w swoich artykułach i książkach odwołujący się do myśli Tischnera, a ostatnio także kandydat na prezydenta Katowic, przypomniał słowa Tischnera, że prawdziwa rewolucja nie zaczyna się od ciała, lecz od ducha. Tymczasem ostatnio dokonano się gwałt na polskiej duszy: „To, co było przedmiotem polskiej dumy, a więc otwartość, gościnność, europejskość, tolerancja – stało się przedmiotem wstydu. To zaś, co było przedmiotem wstydu – ksenofobia, rasizm, nacjonalizm, radykalizmy, stało się przedmiotem dumy”.

Rękę do tego przyłożył polski Kościół, który odrzucił myśl księdza Tischnera. Z kolei



Dyskusja Jak obudzić w człowieku poczucie wolności?, Tischnerówka



Laureat nagrody Sztuka Życia mec. Józef Palinka

strona liberalna oddała nacjonalistom retorykę związaną z patriotyzmem, z ojczyzną. Tischner już w 1998 roku pisał, odwołując się do Norwida, o znicestwieniu Polski – i dokładnie przewidział to, co dzieje się dzisiaj.

Do tego doszedł długo obowiązujący feitsz modernizacji Polski sprowadzającej się do poprawy infrastruktury – głównie w największych miastach. Tymczasem w pewnym momencie należało przejść od hasła „Teraz Polska” do „Teraz Polacy” – do solidarności pisanej przez małe „s”. Inaczej obywatele dostawali sygnał: możecie mieć aspiracje europejskie, macie prawo do takiego życia jak mieszkańcy Warszawy, Barcelony, Londynu. Ale równocześnie pracowali często na umowach śmieciowych, w miasteczkach pozbawionych transportu publicznego, domów kultury itd. Rozbudzono aspiracje, a nie dano narzędzi do ich realizacji. „Błąd liberałów polegał na tym, że nie dostrzegli, iż dobre społeczeństwo poznaje się nie po tym, jak się żyje sytym, ale dobre i przyzwoite społeczeństwo poznaje się po tym, jak się żyje ubogim i biednym”.

W dyskusji głos zabrał m.in. Grzegorz Reszka, socjolog i długoletni oficer służb specjalnych (m.in. szef kontrwywiadu wojskowego w 2007 roku): „Mnie przeraża jedno – i to jest armagedon: łamanie konstytucji. Ale też budowanie postaw, które przyjmują łamanie konstytucji za rzecz normalną. Nie chodzi o to, żeby oceniać i klasyfikować elektoraty: że jeden jest lepszy, a inny gorszy. Ale boję się, kiedy zaczynamy mówić: ludzie mają różne poglądy, także skrajne, uszanujmy to, musimy z tym żyć. Tak, musimy z tym żyć, ale niekoniecznie musimy szanować wszystkie poglądy. Nikt mnie nie przekona, że bym powiedział:

nie szanujesz konstytucji, powtarzasz »asfalt powinien leżeć na ulicy«, ale OK, takie masz poglądy, a teraz weźmy pół litra. Trzeba jasno i wyraźnie mówić: stop! Zwłaszcza w takim społeczeństwie, jak polskie, które się odwołuje do katolicyzmu, to nie są postawy akceptowalne. Po prostu. Jeżeli będziemy takie postawy akceptować to koniec, to nie zajmujemy się analizą statystyczną elektoratu. Nie ma sensu”.

Również Witold Bereś przestrzegał na koniec przed niebezpieczeństwem bagatelizowania sytuacji w imię naukowego chłodu i obiektywizmu. „Mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu. Dlatego naukowy chłód mnie nie uspokaja. I nie jest tak, że obie strony źle robią i jest w zasadzie obojętne, która ma przewagę. Taki pogląd nie jest nawet symetryzmem – jest fałszowaniem rzeczywistości. Bo problem w tym, że dzierżący obecnie władzę nie wahali się zmienić reguł gry w jej trakcie, aby *de facto* wykluczyć wszystkich inaczej myślących. I na to się nie można zgodzić”. Nawet jeśli wybory samorządowe przebiegły kryształowo, to nie ma już żadnej gwarancji, że tak samo będzie z następnymi. Bo skoro można było złamać konstytucję, to są powody wyłącznie do pesymizmu. Zwłaszcza że większości obywateli to odpowiada albo jest im to obojętne.

I choć nie można zakładać, że wszyscy są cynikami bądź szaleńcami, to jednak do rozmowy potrzebne jest minimum rozsądku. „Czy jak ktoś jest łajdakiem albo mówi: włóżmy wszyscy rękę w ogień, to mamy powiedzieć, że jest tylko ciekawą inaczej?”.

\*

Nagrodę Sztuka Życia dostał tym razem Józef Palinka, ceniony prawnik (partner kancelarii Domański/Zakrzewski/Palinka), a przede



Leszek „Hefi” Wiśniowski Trio w kościele w Łopusznej

Grzegorz Reszka: Przeraza jedno – i to jest armagedon: łamanie konstytucji. Ale też budowanie postaw, które przyjmują łamanie konstytucji za rzecz normalną.

wszystkim tyleż błyskotliwy, co niezależny umysł. Z pasji nadto sportowiec (choć nie jest nastolatkiem, to uprawia sztuki walki, o codziennym kilkukilometrowym joggingu – także w Łopusznej – nie wspominając). A wreszcie: człowiek uchodzący nie tylko za wzór prawości, ale i osobę kompletnie pozbawioną fałszu – a więc absolutnie zaprzeczenie stereotypu opisującego prawników.

Tę ostatnią cechę laureata podkreślał goszczący na tegorocznych Wypominkach inny partner DZP prof. Marcin Matczak. Jako że był on w Łopusznej pierwszy raz, musiał zgodnie z obyczajem opowiedzieć o swoim postrzeganiu Tischnera. Choć nie poznał Wielebnego osobiście, to na podstawie lektury *Etyki Solidarności* dał po prawniczemu precyzyjny miniwykład kluczowych punktów jego podejścia do wolności, prawdy i demokracji.

Mocną reprezentację – w osobach Anny Stafiej, Grzegorza Kozakiewicza i Jakuba Wydrzyńskiego – miał w Łopusznej również „Kraków”. Grzegorz Kozakiewicz opowiadał, jak fotografował ks. Tischnera, kiedy ten gościł gościnne rekolekcje w krakowskiej bazyliece ojców Jezuitów. W krągankach trwał aku-

rat remont i w pewnym momencie podczas nauk rozległ się stamtąd potworny huk. Niezrażony Tischner uspokoił mocno przerażonych wiernych: »Spokojnie, bracia i siostry, widać to jakiś jezuita skończył właśnie rachunek sumienia«. Z kolei Jakub Wydrzyński opowiadał, że znajomość książek Tischnera uratowała go podczas studiów przed obłaniem egzaminu z filozofii. Wylosował mianowicie pytanie o filozofię dialogu i choć kojarzył nazwiska Emmanuela Levinasa i Martina Bubera, to z precyzyjnym zreferowaniem ich też mogło być trudniej. Szczęśliwie swego czasu w babcinej biblioteczkę znalazł *Filozofię dramatu* Tischnera, mógł więc oprzeć odpowiedź na jego pojmowaniu relacji spotkania.

\*

Inne emocje wzbudził koncert tria Leszka „Hefi” Wiśniowskiego. Wnętrza późnogotyckiego, łopuszniańskiego kościółka wzmacniały klimat kompozycji znanych z wykonania Krzysztofa Komedy, Tomasza Stańki czy Kory Jackowskiej. A kiedy w trakcie *Szału niebieskich ciał* Maanamu zaczęły brzmieć kościelne dzwony, magia była pełna.



**Krzysztof Burnetko** – niegdyś wieloletni dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, później tygodnika „Polityka” (z którym współpracuje do dziś), pasjonat nart i autor wielu książek, z których najmilej wspomina te o Marku Edelmanie.

## Wypominki Tischnerowskie – krótka historia

### 2000, I WYPOMINKI

Ks. Tischnera wspominają goście z Podhala (Wojciech Gąsienica-Byrcyn, Wanda Kudasikowa, Wanda Czubernatowa) oraz warszawscy dziennikarze (m.in. Mikołaj Lizut i Monika Olejnik). Pokaz filmu *Historia filozofii po góralsku*.

### 2003, II WYPOMINKI

*Jak wspomina Józka?* – opowieści gości i gospodarzy o ks. Tischnerze. Pokaz *Anioła w Krakowie*, filmu dedykowanego ks. Tischnerowi. Koncert zespołu Łopuszanie.

Wręczenie po raz pierwszy nagrody Sztuka Życia dla tych, którzy jak ksiądz Tischner łączą umiejętność życia ze sztuką myślenia, nie zapominając czynić dobra. Pierwszy laureat – Czech Václav Burian, tłumacz polskiej literatury i przyjaciel Polski.

### 2005, III WYPOMINKI

*Cy oni są dziś, czy downi?* – rozmowy przyjaciół ks. Tischnera – bohaterów *Filozofii po góralsku*; pokaz specjalnego filmu z ich spotkania w tatrzańskim plenerze. Sztukę Życia odebrał felietonista „Gazety Wyborczej” Stanisław Mancewicz.

### 2007, IV WYPOMINKI

*Tischner in Memoriam* – akcja pod patronatem kard. Stanisława Dziwisza i pokaz pełnometrażowego kinowego filmu *Jegomość Tischner i jego filozofia po góralsku* (premiera – Festiwal Polskich Filmów w Los Angeles). Debata *Co powiedziałaby nam dzisiaj Tischner?* (Piotr Mucharski, Jacek Żakowski, Stanisław Obirek, Wojciech Bonowicz). Sztuka Życia dla dystrybutora i producenta filmów Tomasza Karczewskiego.

### 2008, V WYPOMINKI

*Tischner. Życie w opowieściach* – premiera filmu biograficznego o tym tytule i towarzyszącej mu książki. Sztuka Życia dla aktorki Ewy Kaim.

### 2009, VI WYPOMINKI

*Pamięci Marka Edelmana*. Koncert kapeli A’Wiśta i Quartet Klezmer Trio z Krakowa. Sztuka Życia dla wydawcy Wojtka Ornata.

### 2010, VII WYPOMINKI

*Chcę wam dodać ducha!* – obchody 10. rocznicy śmierci ks. Tischnera. **Czerwiec: Warszawa** – wykłady Leszka Koczanowicza i Tadeusza Sławka. **Kraków** – spotkanie uczniów szkół, których patronem jest ks. Tischner, z laureatami nagród Dni Tischnerowskich. **Łopuszna** – debata: Wojciech Bonowicz i o. Paweł Kozacki OP o tym, czy istnieje coś poza Kościołem. Koncert Trebuni-Tutków. **Listopad: Łopuszna** – *Czym jest chochoł sarmackiej melancholii?*, debata Wojciecha Bonowicza i ks. Andrzeja Lutra. Koncert Kapeli ze Wsi Warszawa. **Grudzień: Kraków** – premiera spektaklu *Wariacje Tischnerowskie* w reż. Artura „Barona” Więcka (Teatr STU); w rolach głównych Jerzy Trela i Krzysztof Globisz.

### 2011, VIII WYPOMINKI

*Gdzie radość, tam cnota*. **Warszawa** – premiera nowego spektaklu w reż. Artura „Barona” Więcka, w rolach głównych Tomasz Sapryk, Mariusz Benoit i Mariusz Wojciechowski (w roli Tischnera).

### 2012, IX WYPOMINKI

*Ci, którzy umarli, nigdy stąd nie odeszli*. **Łopuszna** – debata o prawości, katastrofie smoleńskiej i idei patriotyzmu z udziałem reżysera Mikołaja Grabowskiego, polityka Jarosława Gowina i księdza biskupa Tadeusza Pieronka. Występy studentów krakowskiej PWST, koncert organowy Andrzeja Białko, a także pokaz filmu Beaty Działowicz *Twarze Łopusznej*. Sztukę Życia odebrał Wojciech Bonowicz.

### 2013, X WYPOMINKI

*Pamięci Krzysztofa Kozłowskiego i Tadeusza Mazowieckiego*. *Ku nowej Polsce. Ale jakiej?* – debata z udziałem Józefa Lassoty, parlamentarzysty i byłego prezydenta Krakowa, Waldemara Kuczyńskiego, doradcy premiera Tadeusza Mazowieckiego, ministra w tamtym rządzie Marcina Świącickiego i Michała Komara, pisarza. Kazimierz Tischner laureatem Sztuki Życia.

### 2014, XI WYPOMINKI

*Wolność już jest. Co zrobić z wolnością?* **Łopuszna** – trzy debaty. „Tischnerologów”: Tomasa Ponikły, Mariana Tischnera, Bartłomieja Seclera, pisarza: Olgi Tokarczuk, Pawła Smoleńskiego i Witolda Szabłowskiego, humanistów: prof. Tadeusza Gadacza, red. Jarosława Mikołajewskiego i Wojciecha Bonowicza. Sztukę Życia odebrał Jerzy Trela. **Warszawa**, Muzeum Polin – debata *Ojczyzna jest to moralne zjednoczenie*: Róża Thun, Adam Szostkiewicz, Jarosław Makowski.

### 2015, XII WYPOMINKI

*Tischner. Podróż. Nieobecni są najbliżej*. **Czerwiec: Łopuszna** – debata z udziałem Wojciecha Bonowicza, Tadeusza Gadacza, Jarosława Makowskiego, Jerzego Vetulaniego, o. Pawła Guzyńskiego i Janusza Majcherka. Koncert Bartka Koszarka, a Sztuka Życia wędruje w ręce prof. Vetulaniego. **Lipiec: Warszawa** – debata z udziałem prof. Wiktora Osiatyńskiego, Marcina Króla i ks. Adama Bonieckiego.

### 2016, XIII WYPOMINKI

*Kozdy z nas może ponieść w życiu klęskę – ale przegrany nie będzie*. Pamięci przyjaciół: Janki Paradowskiej, Krzyśka Millera i Andrzeja Wajdy. Debata *Ciało: aktor czy scena?* z udziałem Łukasza Lamży i Mateusza Hohola z Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie, wykładowca mistrzowski prof. Zbigniewa Mikołajki *Przemoc: archaiczne rytuały w służbie teraźniejszości*. Koncert Cracow Guitar Quartet. Sztukę Życia odebrał Krzysztof Globisz.



## Obrazy mówią same

Tekst: Jakub Wydrzyński Zdjęcia: Alicja Rzepa

**Mody w sztuce przemijają, a malarstwo trwa – mówi Adam Wsiołkowski, wieloletni profesor krakowskiej ASP, dzięki którego staraniom ta zacna instytucja zyskała między innymi swoje nowe logo oraz Dom Plenerowy w Zakopanem.**

Profesor pozostawia innym ustalanie kategorii oraz stylów swojego malarstwa. Bywa określany jako geometrysta czy abstrakcjonista, lecz nazewnictwo jest dla niego sprawą drugorzędną. „Posługuję się językiem plastycznym, *stricte* malarskim – tłumaczy. – Mam jedną definicję malarstwa jako działania kolorem i formą na płaszczyźnie. Właśnie tym zajmuję się od pięćdziesięciu lat”.

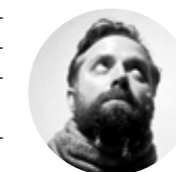
Elementem graficznym w jego twórczości jest pewna powtarzalność, ukazywanie identycznego motywu w wielu wersjach kolorystycznych, wykorzystywanie jednej kompozycji jako pozytywu i negatywu. Działanie koloru i samego obrazu za każdym razem jest inne. Przypomina to techniki graficzne. – „Tak jakby stosowanie jednej matrycy w różnych wariantach kolorystycznych”. Jednocześnie każdy obraz jest malowany w technice mieszanej, przy użyciu farby akrylowej i olejnej na jednym płótnie. Pozornie nie do połączenia, gdyż wymaga, by akrylowe i olejne części kompozycji malować oddzielnie.

Profesor wierny jest medium malarstwa, jego warsztatowi i optyce. Sztuka użytkowa: logotypy, plakaty, okładki książek to jego druga pasja. Zarówno z malarstwem, jak i z projektowaniem graficznym w jego życiu wiąże się wiele wręcz filmowych historii.

Dwa obrazy młodego Wsiołkowskiego zakupił w latach 70. ubiegłego wieku krakowski wydział kultury. Wisiały tam ponad trzydzieści lat, jednak po remoncie pomieszczeń do urzędu wróciły nie oryginały, lecz nabażrzone markerem na płótnie pseudokopie.

Prawdziwe obrazy pojawiły się na aukcji internetowej. Jak wykazało śledztwo, złodziejem i autorem podróbki na miarę Jasia Fasoli był pracownik magistratu. Niejedna wystawa nie przysporzyła profesorowi takiego rozgłosu, jak późniejsza rozprawa i nagłośnienie jej przez media. Całą aferę artysta komentuje często aforyzmem S.J. Leca: „Głupota nie zwalnia od myślenia”. Tę i wiele innych artystycznych historii Adam Wsiołkowski opisał w uhonorowanym nagrodą Krakowskiej Książki Miesiąca Czerwca 2018 tomie wspomnień *Moja Akademia*.

Jak powtarza autor, w życiu konieczny jest dystans. Wyrazem tej postawy może być seria obrazów z pupilem malarza, jamnikiem szorstkowłosym Felkiem. Autoportret *Felek i ja* zawiśł pośród innych autoportretów byłych rektorów krakowskiej ASP. Tak Wsiołkowski uczcił ostatni dzień swojej kadencji przy placu Matejki. Felek w otoczeniu uczonych wygląda zaiste dostojnie.



**Jakub Wydrzyński** – człowiek wielu zawodów i pasji, kulturoznawca, wieczny doktorant, naturalizowany krakowianin, właściciel psa kawiar-nianego Stolika.

**Adam Wsiołkowski** – ur. w 1949 roku w Krakowie. Po ukończeniu studiów z wyróżnieniem i medalem na Wydziale Malarstwa Krakowskiej ASP został jej pedagogiem, uzyskując tytuł profesora w 1992 roku; w latach 1981-92 prowadził pracownię rysunku, a od roku 1993 prowadzi pracownię malarstwa. W latach 2008-2012 był rektorem ASP.



**KWESTIONARIUSZ PROUSTA PO KRAKOWSKU**

## Adam Wsiołkowski

Kwestionariusz Prousta po krakowsku... to zestaw kilkunastu pytań, które – rzekomo – szybko pokazują osobowość ankietowanego. Proust miał taki w tym udział, że dwukrotnie odpowiadał na pytania swej znajomej. Czasami ta salonowa psychozabawa z przełomu wieku XIX i XX wraca.

### Co jest dla Ciebie pełnią szczęścia?

Namalowanie dobrego obrazu i spacer z Felkiem Trzecim.

### Jakiej cechy charakteru najbardziej w sobie nie lubisz?

Mam takich, niestety, więcej niż jedną – lenistwo, hedonizm, niecierpliwość...

### Co najbardziej cenisz u swoich przyjaciół?

Spolegliwość; ale UWAGA! We właściwym rozumieniu tego słowa – *spolegliwy* to ten, na którym można polegać (Tadeusz Kotarbiński), a nie – uległy, jak obecnie się uważa, także, o zgrozo!, w prasie, radiu i telewizji.

### O czym myślisz, gdy malujesz?

O tym, co maluję.

### Jaki jest twój najpiękniejszy obraz z dzieciństwa/młodości?

XIX-wieczna akwarela przedstawiająca pędzący powóz; sypiałem i budziłem się pod nią w dzieciństwie.

### Jaka jest twoja ulubiona podróż dokonana lub zaplanowana?

Półroczny pobyt w Nowym Jorku na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, 1981/82.

### Jaki obraz (dzieło) lubisz najbardziej?

Każdy obraz Georges'a de La Toura, Arshille'a Gorky'ego i Saula Steinberga oraz Jerzego Nowosielskiego (nie każdy).

### Co wzbudza w tobie obsesyjny lęk?

Niedołęstwo.

### Gdybyś po śmierci miał odrodzić się jako rzecz, co by to było?

To nie będzie rzecz – będę jamnikiem szorstkowłosym.

### Jakie jest najmniej lubiane przez Ciebie słowo?

„Jakby” i „dokładnie”, najczęściej zresztą używane obecnie w nadmiarze i bez sensu.

### Ulubione bohaterki w rzeczywistości?

Moja żona Ewa – wytrzymuje ze mną już niemal czterdzieści lat.

### Które miejsce w Krakowie najbardziej lubisz?

Plac Matejki, wzgórze Salwatorskie i ogródek u „Michalika”

### Jak określiłbyś obecny stan twojego ducha?

Jeszcze w miarę stabilny.

(opr. wb)

## Pisarz w kryminalnej sieci

Wysłuchała Sylwia Pyzik Zdjęcia: Justyna Wydra

**Bartłomiej Basiura: Oczyszczanie myśli, wyrzucanie negatywnych emocji i tworzenie zagadek, które dla mnie byłyby na tyle intrygujące, że sam chciałbym je rozwiązać.**

### Sylwia Pyzik: Jesteś 27-latką ze sporym dorobkiem literackim...

Bartłomiej Basiura: Jestem autorem ośmiu kryminałów i jednej bajki (uśmiech). W przypadku bajki to projekt zupełnie nieoficjalny, celem rozwoju własnych umiejętności i sprawdzenia się w nowych przestrzeniach literackich. Natomiast jeśli chodzi o kryminały – pięć jest oficjalnie wydanych, szósty będzie za chwilę. To dwie trylogie. W skład pierwszej wchodzi: *Hipnoza*, *Uczeń Carpzova* i *Zamknięta prawda*. Akcja tej ostatniej książki dzieje się w Krakowie. Druga trylogia jest jeszcze bardziej krakowska: *Waga*, *Reset* oraz *Alert*, który wkrótce ujrzy światło dzienne. Są jeszcze dwie nowe książki. To już jest zupełnie nowy rozdział. Obecnie trwają negocjacje, jest szansa, że wkrótce będzie o mnie głośno.

### Kim jest główny bohater trylogii krakowskiej i z jaką zagadką musi się zmierzyć? A może tych detektywów jest kilku?

A gdyby tak uznać, że książka nie ma głównego bohatera? Taki psikus, gdy okazuje się, że główna rola została przypisana kilku charakterom jednocześnie. Nieważne, czy to doradca premiera, milenials, który postanawia napisać biografię, bezwzględny zabójca czy technik kryminalistyki, dopiero poznanie perspektywy każdego z nich pozwoli na rozwikłanie zagadki. Zamiast nużyć czytelnika główną postacią oraz opierać się na schemacie policjant/detektyw z problemami rodzinnymi/nałogami, a posiadający wyjątkowe umiejętności/szczególną specjalizację, środek ciężkości przerzucam na wielowątkowość, która znajduje punkt wspólny w najmniej spodziewanym momencie.

### Ważnym elementem fabuły trylogii jest pewna duża organizacja, określmy ją – wywiadowca...

Nie wiem, czy „wywiadowca” to właściwe słowo. Wyobraź sobie opuszczony budynek, na uboczu, niezwracający uwagi przechodniów. W nim centrum monitoringu. Z uwagi na wyspecjalizowaną kadrę oraz nowoczesne zaplecze techniczne wykonuje zadania zlecone przez rząd. Podsluchy to tylko wierzchołek góry lodowej. Okazuje się, że wśród pracowników jest czarna owca, która wprowadza wirusy i pomaga zabójcy. Miejsce, o którego istnieniu nikt nie miał się dowiedzieć, staje się sceną politycznych gier.

To właśnie *Insight*, czyli narzędzie kontroli, które dla ludzi rządnych władzy jest bezcenne. Czysta fikcja literacka, która wzięła się z mojego absolutnego przekonania, że takie miejsce rzeczywiście istnieje.

### Gdybyś miał w trzech zdaniach wprowadzić czytelnika w fabułę trylogii, co byś mu powiedział?

W trzech zdaniach? Naprawdę?! (śmiech). *Waga*, *Reset* i *Alert* – trylogia KRK, dla fanów dobrego kryminału, znudzonych po-

**Nie jestem fanem krwi, nie oglądam horrorów, łatwo mnie przestraszyć, należę do osób wrażliwych i emocjonalnych. Ale grubą kreską rozdzielam fikcję od rzeczywistości, a w tym pierwszym trudno mi odnaleźć coś takiego jak granica.**

wtarzonymi konwencjami. Cechy charakterystyczne: koncentracja na aspektach psychologicznych, silne charaktery kobiece, akcja i sensacja, ukazanie świata za murami aresztu śledczego, fabuła wynikająca z dokładnego researchu i rozpoznania w terenie. Fabuła: giną świadkowie w sprawie narkotykowej, główny podejrzany, aby uniknąć kary, wysługuje się pracownikami, trudno jest bowiem schwytać przestępcę, który pozostaje osadzony za murami aresztu na Montelupich. **Niektóre sceny w twoich książkach są mocne, czasami wręcz naturalistyczne. Czy nie zdarza Ci się mieć wrażenia, że w swej mrocznej wizji poszedłeś zbyt daleko?**

Dla czystej higieny umysłu ograniczam czytanie moich książek wyłącznie do redakcji. W trakcie dotychczasowego kontaktu z moją twórczością nie miałem wrażenia, bym poszedł zbyt daleko. Nie jestem fanem krwi, nie oglądam horrorów, łatwo mnie przestraszyć, należę do osób wrażliwych i emocjonalnych. Ale grubą kreską rozdzielam fikcję od rzeczywistości, a w tym pierwszym trudno mi odnaleźć coś takiego jak granica. W tym przypadku przeszkodą może być wyłącznie wyobraźnia, robię wszystko, żeby w tej materii mnie nic nie ograniczało. Nie o to chodzi, żeby coś było na wyrost mocne



czy naturalistyczne, wystarczy, żeby było prawdziwe.

#### Jakie miejsca w Krakowie są dla ciebie istotne z perspektywy pisarza?

Kraków dał mi bardzo duży flow. Lubię Kazimierz. Pamiętam, jak przeprowadziłem się do Krakowa z myślą o rozpoczęciu tutaj studiów i Kazimierz był dla mnie miejscem, gdzie zawsze się gubiłem. Lubię miejsca, które wchodzą w kategorię bohemy krakowskiej, ciemne, zadymione speluny w podziemiach z dziwnymi ludźmi. Na pierwszy rzut oka brzmi to niefortunnie, ale mam na myśli pozytywny wydźwięk słowa „dziwacy”. Od nich się można bardzo wiele dowiedzieć, nie brakuje osób, które są chętne, aby opowiadać własne historie. Z zasady lubię ciszę. To cisza powoduje, że mogę się skupić, ale działa to biegunowo – albo cisza, albo gwar. Nie ma lepszego gwaru niż ten w krakowskich kawiarniach. Jeżeli chodzi natomiast o miejsca, do których odnoszę się w książce, to jest między innymi areszt na Montelupich i Komenda Wojewódzka Policji. To nie są na szczęście instytucje, które muszę często odwiedzać, jeżeli je odwiedzałem, to w celu, nazwijmy to – rozpoznawczym.

#### Kogo czytasz?

Oooo! (śmiech). Zaśmiałem się dlatego, że odkąd zacząłem tworzyć, czyli w ciągu ostatnich ośmiu lat, w moim życiu dzieje się tak dużo, że na czytanie nie mam zbyt wiele czasu. Traktuję je jak urlop. Ten urlop ma jednak drugie dno. Zwykle czytam książki, które pomogą mi w pisaniu kolejnej. Na przykład teraz, mając na uwadze, że wkrótce zamierzam przystąpić do pisania dziewiątego kryminału o tematyce duchowo-sakramentalnej, moją codzienną lekturą jest brewiarz. Moim ostatnim odkryciem była książka *Dyrygent* Quigley Saras, po której się totalnie załamałem. Nie był to kryminał, tylko powieść o charakterze historycznym, z czasów II wojny światowej, o tym, jak symfonia stworzona przez Szostakowicza wpłynęła na mentalność i morale narodu. Zdziwiłem się, że książka, która nie jest kryminałem, mogła aż tak bardzo intensywnie wpłynąć na moje emocje.

#### Twoja najnowsza książka, *Alert*, dopiero co się ukazała...

To zwieńczenie trylogii krakowskiej. Zależało mi, żeby zamknąć wszystko w jedną całość. Był to podstawowy punkt, który udało mi się zrealizować i jednocześnie wszelkie oczekiwania związane z trzecią częścią – tutaj uwaga, jest spoiler – zachwiać. To, co mogło być już dla czytelnika pewnym aksjomatem, już z początkiem pierwszego rozdziału ostatniej części trylogii przestało mieć znaczenie. Ta książka to również dla mnie szczególny wyraz silnych odczuć związanych z relacjami międzyludzkimi. Bardzo dużo jest psychologii, która już gdzieś w *Resecie* zaczęła wodzić prym. Wyobraź sobie sytuację, kiedy przez

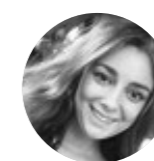


miesiąc nie jesteś w stanie wrócić do pisania, bo dana historia tak bardzo wpłynęła, że już nie potrafisz ruszyć ręką. Ja tak miałem trzykrotnie podczas pisania *Alertu*. Choć wiedziałem, jak to dalej pociągnąć, było to dla

Lubię miejsca, które wchodzą w kategorię bohemy krakowskiej, ciemne, zadymione speluny w podziemiach z dziwnymi ludźmi.

mnie zbyt duże brzemie emocjonalne. Jednocześnie dla czytelnika będzie to okazja, żeby się po raz kolejny zachłusnąć Krakowem, nie tym Krakowem, który jest znany turystycznie, ale tym codziennym. Przede wszystkim zacisze krakowskiego domu, czyli miejsce, gdzie mimo wszystko najczęściej czytamy książkę, na kanapie, zamknięci we własnych czterech ścianach.

Mam tylko nadzieję, że nie będzie takiej sytuacji, że będziemy się później bali z tego pokoju wyjść.

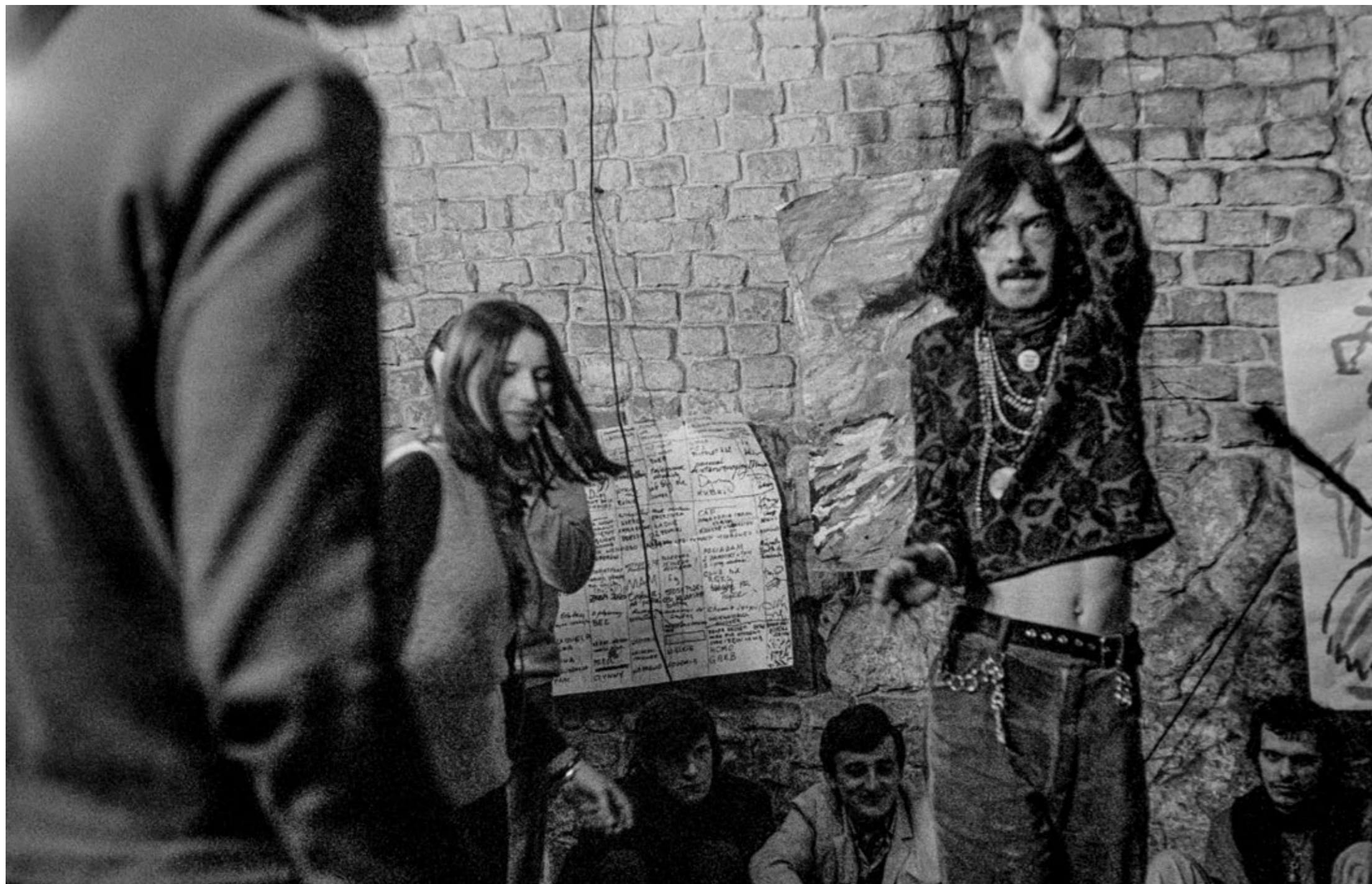


**Sylwia Pyzik** – wychowanka „Gołębnika”. Dziennikarka z pasji, wkrótce także z wykształcenia. Zainteresowana kulturą w każdym jej wcieleniu. Zakochana w Krakowie, który niezmiennie potrafi ją zaskoczyć.

# Moje Krzysztofory

Tekst: Zofia Gołubiew Zdjęcia: Jacek Stokłosa

Bywają miejsca, które odciskają znaczący ślad w historii i w pamięci, miejsca niepowtarzalne, wyjątkowe. Takim miejscem od lat 60. XX wieku były Krzysztofory, które zapisały się trwale w historii sztuki i będą też długo pamiętane przez wielu.



Bal hipisów w Galerii Krzysztofory – Olga Ostrowska (Kora), Ryszard Terlecki (Pies), 15 III 1969 r.

Co więcej – nadal wywołują wspomnienia. Sprawiają, że chciałoby się tam wrócić – do tych paru ciemnowych piwnicznych pomieszczeń.

Atmosfera tego szczególnego lokalu sprzyjała zarówno twórczości artystycznej, jak i intelektualnej dyskusji, a także zabawie. Ducha Krzysztoforów tworzyli ludzie – Tadeusz Kantor, Stanisław Balewicz, Józik Chrobak, ale w tym tworzeniu mieliśmy mały udział także i my wszyscy, którzy tam bywaliśmy

i uczestniczyliśmy w życiu tej artystycznej piwnicy.

Wagę i znaczenie tego miejsca dla historii naszej kultury docenić można z perspektywy lat, gdy go zabrakło. Posługując się myślą poety, powiem: ile trzeba Krzysztofory cenić, ten tylko się dowie, kto je stracił – ale dodam też: i kto je poznał.

„Moje” Krzysztofory to moja młodość. To dziesiątki wspomnień, to pamiętne dni, wieczory, noce.

Malarstwo, rzeźba, performans, teatr, muzyka – wszystko to oferowały nam Krzysztofory, tchnięte duchem przez Tadeusza Kantora.

Za dnia oglądaliśmy wystawy, głównie, choć nie tylko, członków Grupy Krakowskiej, gospodarza lokalu. Na mnie wielkie wrażenie zrobiła Kantorowa *Wystawa Popularna* w 1963 roku – po raz pierwszy zobaczyłam, że można tak nietypowo pokazywać sztukę i dochodzenie do niej. Byłam też zawsze pod wrażeniem kolejnych akcji Jerzego Beresia, uznawanych wówczas za kontrowersyjne.

Wieczorami stawaliśmy się widzami teatru: Tadeusz Kantor „grał z Witkacym”, a my dyskutowaliśmy o tych awangardowych spektaklach w słynnej – dość ciasnej, zadymionej – kawiarni, często przy wódeczce, zerkając na okrągły stolik, przy którym siadywał Mistrz i jego aktorzy. Aż pewnego razu, w 1975 roku, zostaliśmy całkowicie zaskoczeni, wręcz ogłuszeni spektaklem-arcydziełem *Umarłą klasą*.

W twórczej atmosferze Krzysztoforów również inni próbowali swoich artystycznych sił, jak choćby Jacek Stokłosa i bracia Janiccy, czyli „Druga Grupa”. Ale też nasz przyjaciel, dzisiaj wybitny profesor, który na początku lat 60. dostał zgodę na stworzenie tam kilku eksperymentalnych spektakli pod wspólnym tytułem *Scena bez nazwy*. Podczas tych przedstawień odegrałam *Bardzo Ważną Rolę*: obsługiwałam szatnię (sic!), tę na górze, zaraz za drzwiami wejściowymi. Pamiętam, jak pewnego razu Maciek Prus, z właściwym sobie poczuciem humoru, wskoczył na ladę i z tej wysokości podał mi jakąś należną złotówkę czy dwie, mówiąc: „No bo masz tu taki napis: Szatnia płatna z góry”.

Nocami słuchaliśmy jazzu w ramach *Zaduszek Jazzowych*. Były to prawdziwe *jam sessions*, z niepowtarzalną atmosferą – mogliśmy siedzieć lub spacerować z kieliszkiem i papierosem w ręce, wymieniać uwagi ze znajomymi, a nie pozostawać nieruchomo w fotelach w koncertowej sali.



Zofia Gołubiew na wystawie prac Tadeusza Kantora *Wystawa Popularna* w Krzysztoforach, lata 60. /archiwum Zofii Gołubiew

Były też noce przeznaczone na różne bale – między innymi prawników, historyków sztuki. Te noce przetańcowywaliśmy do rana, a kto wyszedł wcześniej, trafiał na ponurą ciemność pustego o tej porze Krakowa – z uśmiechem porównuję to z dzisiejszym miastem w pełni żyjącym nocą.

Malarstwo, rzeźba, performans, teatr, muzyka – wszystko to oferowały nam Krzysztofory tchnięte duchem przez Tadeusza Kantora, kierowane przez niezmordowanego Stanisława Balewicza. On to wytrwale remontował kolejne piwniczne pomieszczenia, aby sztuka i jej twórcy mogli w nich znajdować swoje miejsce.

Podczas jednego z remontów w latach 80. wyciągnięto z piwnicznego okienka zatykającą je od wielu lat „szmatę” – wielką tkaninę szeroką na dwa i pół, a długą na niemal siedem metrów. Tadeusz Kantor rozpoznał w niej... kurtynę uszytą według projektu Jaremianki, używaną podczas pierwszych spektakli Teatru Cricot 2. Przekazał mi wówczas to bezcenne znalezisko dla Muzeum Narodowego w Krakowie – zaufał nam, ponieważ był zadowolony z urzędzonej przez nas stałej ekspozycji jego dzieł w Galerii w Gmachu Głównym. Kurtyna była w opłakanym stanie, ale muzealni konserwatorzy uratowali ją, celowo zachowując ślady wciśnięcia w zawilgocone piwniczne okienko. Mogliśmy zatem,

już w 1985 roku, wyeksponować ją w Galerii Sztuki Polskiej XX wieku.

To tylko jedna z historii, które przypominają mi dawne Krzysztofory i ich *genius loci*. Wspominając, zastanawiam się, czy w dzisiejszym zamożnym i tętniącym życiem Krakowie jest miejsce, które równie mocno i wyraźnie naznaczy historię naszej sztuki i będzie tak cennym wspomnieniem dla dzisiejszych młodych ludzi.

OD REDAKCJI: Esej zamieszczony w książce *Jacek Maria Stokłosa. Galeria Krzysztofory*. Dziękujemy wydawcy, Andrzejowi Starmachowi, za zgodę na publikację tekstu.



**Zofia Gołubiew** – wieloletnia dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, do dziś nazywana „Panią Dyrektorem”. Historyk sztuki, muzealnik, publicystka. Podkreśla: „Nie bawi mnie praca pozorna”. Urodzona w Krakowie, lecz z „Krakowem” związana od niedawna.



Fot. Grzegorz Kozakiewicz

## Niezwykłe miejsce, niezwykły fotograf

Kraków piwnicami stoi. W nich były i są kabarety, knajpy, galerie i teatry. Jedną z piwnic najważniejszych była ta w Pałacu Krzysztofory. A zawsze towarzyszył jej fotograf – Jacek Maria Stokłosa.

Tu działał Teatr Cricot 2 i wielki Tadeusz Kantor. Tu odrodziła się Grupa Krakowska, malarze i performerzy, którzy szli swoją drogą. Galeria w Krzysztoforach prezentowała prace m.in. Tadeusza Brzozowskiego, Marii Jaremy, Jonasza Sterna, Janiny Kraupe, Jerzego Beresia, Janusza Tarabuły, Jana Tarasina i wielu innych... Tu, od chwili utworzenia w 1958 roku aż po pierwsze lata XXI wieku był jeden z najważniejszych ośrodków powojennej awangardy i niezależnej myśli artystycznej. Był zatem polski ekspresjonizm, malarstwo materii, abstrakcja.

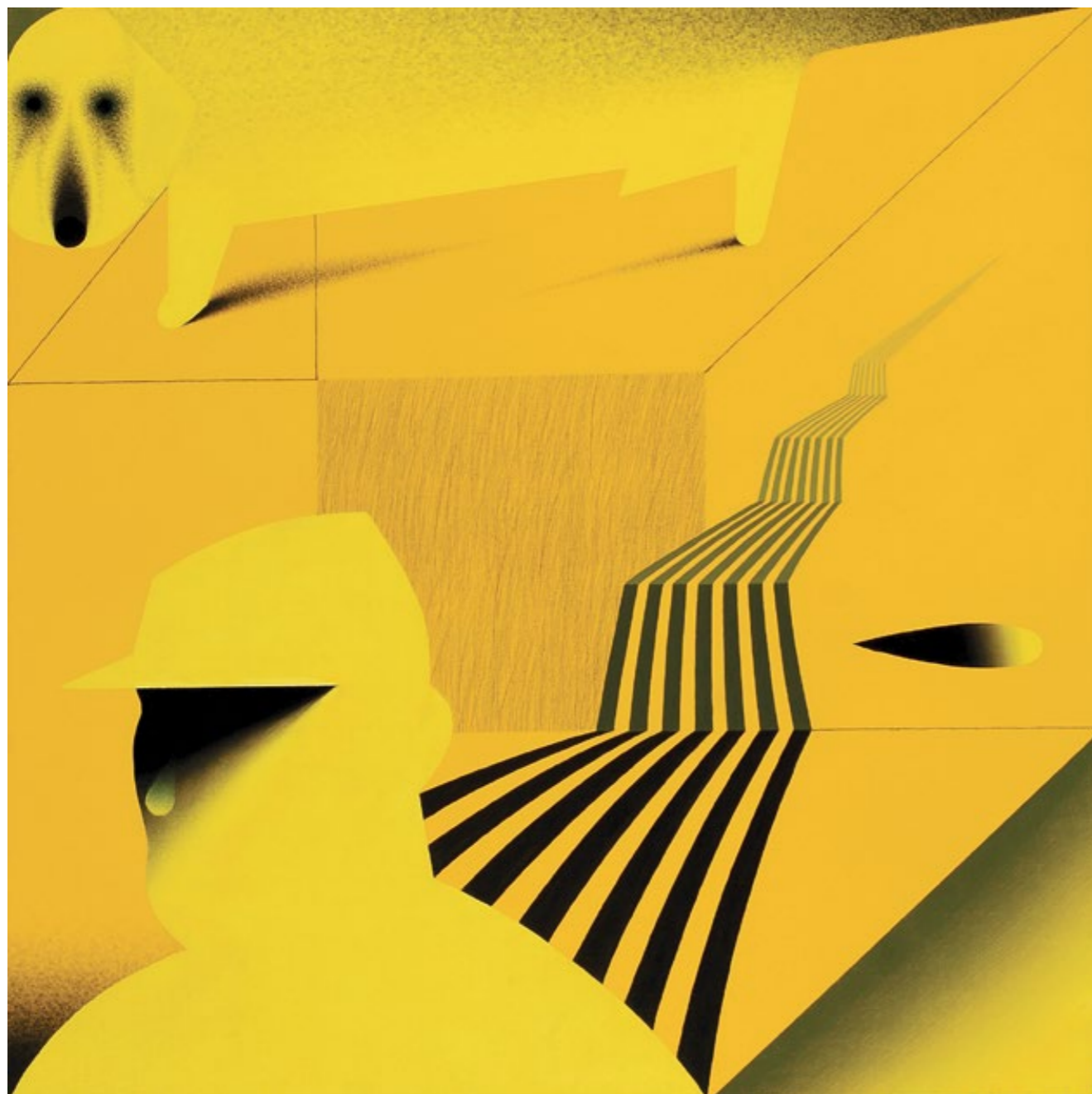
Dokumentuje to fotografia Jacka Marii Stokłosa. Urodził się w 1944 roku w Krakowie i od zawsze działa na polach fotografii, grafiki i wystawiennictwa. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych, niegdyś aktor Cricot 2, potem współtwórca (wraz z Lesławem i Waclawem Janickimi) kolektywu artystycznego Druga Grupa.

Jako fotograf – i przyjaciel środowiska – towarzyszył Krzysztoforom nieprzerwanie od 1961 roku. Fotografował wystawy, wernisa-

że i życie kawiarniane. Wśród uwiecznionych przez artystę wydarzeń są spektakle Tadeusza Kantora, debiut Edwarda Krasińskiego, pierwsza wystawa Alfreda Lenicy po przyjęciu go do Grupy Krakowskiej, manifestacje Jerzego Beresia przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, a nawet bal hipisów z udziałem Olgi „Kory” Ostrowskiej i Ryszarda „Psa” Terleckiego. W Galerii Starmach, jednym z najbardziej zasłużonych miejsc dla kultury Krakowa, w listopadzie 2018 roku otwarto wystawę Stokłosa, gromadząc na niej ponad 200 fascynujących fotogramów. Są więc i chwile z minionych lat, są portrety członków Grupy Krakowskiej, są zdjęcia z pracy niezapomnianego Kantora.

Wystawie towarzyszy album zawierający reprodukcje pokazywanych prac, kalendarium oraz teksty-wspomnienia bywalców Krzysztoforów. (wb)

**Jacek Maria Stokłosa. Galeria Krzysztofory**  
7 listopada 2018 – 31 stycznia 2019  
fotografie: Jacek Maria Stokłosa  
koncepcja wystawy: Andrzej Starmach  
kurator: Robert Domżański  
miejsce: Galeria Starmach, ul. Węgierska 5, Kraków



Adam Wsiołkowski  
*Felek i ja*, 2008, olej, akryl na płótnie, 70 × 70 cm (wł. Muzeum ASP w Krakowie), fot. M. Gardulski

## Styczeń 1919 roku

Tekst: Krzysztof Jakubowski

✦ **1 stycznia.** W związku z zakazem zabaw sylwestrowych w Austrii, „IKC” apelował: „Precz z »Sylwestrem«! Precz z tym przeżytkiem germanizmu w Polsce. Kończący się dzień roku nie może dawać nadal powodu do publicznego zgorszenia. W tym duchu oczekujemy stosownych zarządzeń władzy i wyrażamy przekonanie, że spotkają się one z uznaniem ze strony ogółu polskiego”.

*Ciekawe, że na tej samej stronie kilka anonów zachęcało do udziału w zabawach...*

✦ **2 stycznia.** Z kroniki dziennika „Czas”: „Z powodu przepełnienia aresztów policyjnych przy ul. Kanoniczej i sądowych przy ul. Senackiej, władze wojskowe zezwoliły na zamianę Bastionu III przy ul. Montelupich na prowizoryczne areszty policyjne i sądowe”.

✦ **2 stycznia.** W tej samej kronice czytamy: „Zakładowi czyszczenia miasta przydzielono 200 jeńców ukraińskich z Galicji Wschodniej. Wprzęgnięto ich do roboty przy oczyszczaniu miasta z błota i śmieci”.

✦ **3 stycznia.** Z kroniki „Głosu Narodu”: „Aeroplan udekorowany chorągwiemi w barwach narodowych, krążył wczoraj nad miastem, obficie zrzucając kartki z życzeniem »Szczęśliwego Nowego Roku, pierwszego w wolnej Polsce, przesłane mieszkańcom Krakowa przez lotników I Eskadry Lotniczej w Krakowie«”.

✦ **3 stycznia.** Ta sama kronika przyniosła wieści z obrad rady miasta: „Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji gruntowej pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego, na którym po wyczerpującej dyskusji uchwalono wnioski odnoszące się do zmiany dotychczasowych warunków sprzedaży parcel i sposobu ich zabudowania na gruntach pofortyfikacyjnych, położonych pomiędzy ulicami Zwierzyniecką i Smoleńską oraz Krowoderską i Długą”.

✦ **4 stycznia.** Wszystkie dzienniki donosiły o pobycie w Krakowie amerykańskiej misji humanitarnej, w drodze z Wiednia do Warszawy. Goście udali się do magistratu, a następnie podjęci zostali przez Polską Komisję Likwidacyjną uroczystym obiadem w Grand Hotelu. W tym samym miesiącu odwiedziło miasto jeszcze kilka innych, równie entuzjastycznie witanych, misji międzynarodowych.

✦ **4 stycznia.** Poranne wydanie „Czasu” przyniosło dwie krzepiące wiadomości: o zniesieniu cenzury pocztowej (można było odtąd wysłać listy w zamkniętych kopertach) oraz o wprowadzeniu – zgodnie z dekretem warszawskiego rządu – 8-godzinnego dnia pracy.

*Od 6 do 12 stycznia, z powodu strajku drukarzy, dzienniki (poza „IKC”), nie ukazywały się.*

✦ **9 stycznia.** W „IKC” ukazała się wiadomość o powstaniu bloku wyborczego pod nazwą Zjednoczony

Komitet Krakowskiego Okręgu Wyborczego. Blok objął 12 stronnictw politycznych prawicy.

✦ **10 stycznia.** Z notatki w „IKC”: „Wczoraj w godzinach porannych pod siedzibą PKL w Krzysztoforach zgromadził się tłum kobiet z inteligencji, manifestując za odsieczą dla Lwowa. (...) W międzyczasie zgromadził się przed Krzysztoforami tłum z przeciwnego obozu, który śladem bolszewików agitował przeciw (!) odsieczy”.

*W grudniu 1918 roku rozpoczęła się ofensywa sił ukraińskich celem odbicia Lwowa z rąk polskich. Oblężone, pozbawione wody, elektryczności i żywności miasto przeżywało dramatyczne chwile jeszcze przez wiele tygodni.*

„Na jednym ze zgromadzeń wyborczych na Kazimierzu pobito 29-letniego Janusza S., handlowca – widocznie za odmienne przekonania – kijem po głowie tak silnie, że musiano wezwać pogotowie, które go opatrzyło”.

✦ **12 stycznia.** „IKC” doniósł o „dzikim napadzie” na jego redakcję. Najście to było pokłosiem wiecu socjalistów w sali Sokoła, gdzie domagano się m.in. zawieszenia „IKC”. Po wiecu (ok. godz. 23) jego uczestnicy wyłamali bramę domu redakcji, po czym zdewastowali część maszyn drukarskich. Straty sięgały 50 tys. koron. Według oficjalnego stanowiska redakcji zajścia te inspirował socjalistyczny dziennik „Naprzód”, z red. naczelnym Emilem Haeckere na czele.

✦ **12 stycznia.** „W niedzielę 5 bm., bawił w naszym mieście z małżonką Ignacy Paderewski. Przyjęcie, jakie zgotował Kraków pierwszemu Obywatelowi Polski było równie gorące, pełne czci i wdzięczności, jak przyjęcie w Poznaniu i Warszawie. Sercem za serce odpłacił gród podwawelski Temu, który dał mu pomnik Grunwaldzki, a w czasie wojny był wielkim jałmużnikiem Polski i niezmordowanym Jej orędownikiem u tych, którzy o losach Jej rozstrzygać będą” – pisał z emfatycznym uniesieniem reporter „Głosu Narodu”.

*Informacja ta dotarła do czytelników z tygodniowym opóźnieniem wynikłym ze strajku drukarzy. Kilka dni później, po dymisji gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego, Paderewski stanął na czele rządu.*

✦ **11 stycznia.** „IKC” zamieścił ostrzeżenie: „Zawadamiam, że długów robionych przez moją żonę Irenę nie będę płacił. Kaczor Józef ppor.”.





Typowy dla pierwszych miesięcy niepodległości „ogonek” do sklepu kolonialnego Meinla przy Rynku Gł. 30, fot. 1918 r., MHK



Targ koński działał przy placu Na Groblach przez niemal pół wieku, fot. 1926 r., NAC

✦ **13 stycznia.** Informacja w „Czasie”: „Paszporty zagraniczne wydaje krakowskie biuro Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Floriańska 32). Blankiety podań i formularze można otrzymać w biurze”.

✦ **13 stycznia.** „Wczoraj o godz. 6 wieczorem, po zgromadzeniu socjalistycznym w sali Sokoła, tłum kobiet zebrał się pod magistratem i wysłał delegację do prezydenta miasta. Ponieważ prezydent bawił w Grand Hotelu, delegacja udała się do niego. Gdy przybył z nią do gmachu magistratu, przedstawiła mu żądanie natychmiastowego wprowadzenia do Rady Miasta kilkunastu kobiet, poczym stawiała postulaty w sprawach aprowizacyjnych” – odnotował reporter „Głosu Narodu”.

✦ **13 stycznia.** „Czas” zamieścił inserat o takiej treści: „Inwalida obdarzony liczną rodziną, prosi o wsparcie. Nędza sprawdzona. Datki przyjmuje administracja »Czasu«”.

✦ **14 stycznia.** „Wielkie wrażenie w mieście wywołało rozlepione obwieszczenie o wyroku śmierci wydanym na Franciszka Gędłka przez sąd doraźny w Krakowie, wykonanym trzy godziny po ogłoszeniu. Przed afiszami stoją gromadki ludzi, żywo komentując zarówno sam wyrok, jak ogłoszone szczegóły sprawy. Gędłek wraz z czterema niewykrytymi dotąd współnikami dokonał napadu rabunkowego na dzierżawcę dóbr Adolfa Lipschütza, w Dubiu k. Krzeszowic. Gędłek w samym akcie rabunku bezpośrednio udziału nie brał, stał tylko na czatach z rewolwerem i tam aresztowali go żandarmi” – relacjonowała „Nowa Reforma”.

✦ **14 stycznia.** Z kroniki „Głosu Narodu”: „W sobotę wieczorem w mieszkaniu prywatnym przy ul. Grodzkiej 49, należącym do przemysłowca p. K.K., wykryto tajny dom gry, w którym uprawiano ruletę. Policja zastała przy grze kilkunastu mężczyzn ze sfer inteligencji. Na widok policji powstało wśród graczy zamieszanie, wielu z nich salwowało się ucieczką. W banku rulety skonfiskowano kwotę przechodzącą w tysiące koron. Sprawa będzie skierowana na drogę sądową”.

✦ **14 stycznia.** „Wobec zupełnego braku cukru – już od miesiąca kart na cukier nie wydano – ujawnia się wielki popyt na sacharynę. Toteż przed aptekami i sklepami wydającymi tę namiastkę cukru obserwowano obecnie długie ogonki czekających na swoją skromną dawkę. Jest to jeszcze jeden gatunek ogonka w całym szeregu innych” – ubolewał reporter „Nowej Reformy”.

✦ **15 stycznia.** Z kroniki „IKC”: „Redakcję »Masek«, jedyne pisma literackiego, objął dr Marian Szykowski. Pismo wychodzić będzie jako dwutygodnik, przynosząc w tekście i stronie ilustracyjnej, treść obfitą, żywą i zajmującą. Adres redakcji i administracji: Księgarnia Spółki Wydawniczej, ul. Bracka”.

✦ **15 stycznia.** „Dzisiejszej nocy usiłowali nieznan sprawcy obrabować skład broni pod firmą Splichal, przy ul. Sławkowskiej 16. Śmiałkom udało się już wyłamać żaluzje, atoli dzięki czujności organów bezpieczeństwa publicznego, zdołano na czas spłoszyć bandytów” – donosił „Głos Narodu”.

✦ **17 stycznia.** „IKC” reklamował występy Poli Negri w Teatrze Nowości.

Chociaż artystka miała wtedy zaledwie 22 lata, była już żywą legendą, z imponującym dorobkiem 18 nakrę-

czonych filmów. Gwiazda recytowała poezję o zabarwieniu erotycznym i wykonała swój popisowy taniec apaszowski, a część wynagrodzenia przekazała dla Lwowa. Występy Negri uzupełnione m.in. pokazami „akrobatów parterowych”, „imitatora głosów zwierzęcych” i tresurą niedźwiedzi (sic!), trwały przez cały tydzień i cieszyły się wielkim powodzeniem.

✦ **18 stycznia.** Powiadomienie z „Nowej Reformy”: „Magistrat zawiadamia zainteresowanych, że odbędzie się zakup koni zdalnych dla celów wojskowych, 21 bm., o godz. 9 rano na pl. Na Groblach”.

Wyjaśnić należy od lat 80. XIX wieku działał Na Groblach, przeniesiony tam z Kleparza, urządzany w każdy wtorek i piątek targ koński oraz trwające równocześnie targi bednarskie. Tradycja ta przetrwała aż do roku 1928, kiedy to otwarto na placu Park Gier i Zabaw Sportowych.

✦ **18 stycznia.** Z kroniki „Głosu Narodu”: „Do dentystry dra Syropa zamieszkałego przy ul. Franciszkańskiej, włamali się 20-letni Norbert Ader i 24-letni Dawid Kempler i skradli znaczną ilość sztucznych zębów i innych przedmiotów czyniąc poważną szkodę”.

✦ **19 stycznia.** Jak podała „Nowa Reforma”: „Sekretarz prezydenta Wilsona, kierownik amerykańskiego biura prasowego, p. George Greel, przybył wczoraj do Krakowa”.

✦ **19 stycznia.** Z działu ogłoszeń „Nowej Reformy”: „Ożenię się z wesołą sympatyczną panną lub młodą wdową, posiadającą 200 tys. koron lub odpowiednią realność. Liczę lat 27 i posiadam tyleż gotówki. Zgłoszenia, możliwie z fotografią – pod »Arbiter elegancji«”.

✦ **20 stycznia.** „Wczoraj ok. godziny 4.30 po południu na jednym ze zgromadzeń wyborczych na Kazimierzu pobito 29-letniego Janusza S., handlowca – widocznie za odmienne przekonania – kijem po głowie tak silnie, że musiano wezwać pogotowie, które go opatrzyło” – relacjonowała „Nowa Reforma”.

✦ **21 stycznia.** Prasa informowała o zebraniu założycielskim krakowskiej giełdy pieniężnej.

✦ **26 stycznia.** Odbyły się wybory do sejmu. Udział w nich wzięło ponad 64 tys. osób (68% uprawnionych). Zwyciężył blok stronnictw prawicowych, przed socjalistami.

✦ **28 stycznia.** „Stan zdrowotny Krakowa w ostatnich czasach nie przedstawia się najgorzej. Wygasa już prawie »hiszpanka«. Nie chce tylko opuścić Krakowa tyfus plamisty, który utrzymuje się na Kazimierzu, w Podgórzu i dzielnicy Wesoła. W ubiegłym tygodniu było 105 wypadków zachorowań na tyfus” – relacjonowała „Nowa Reforma”.

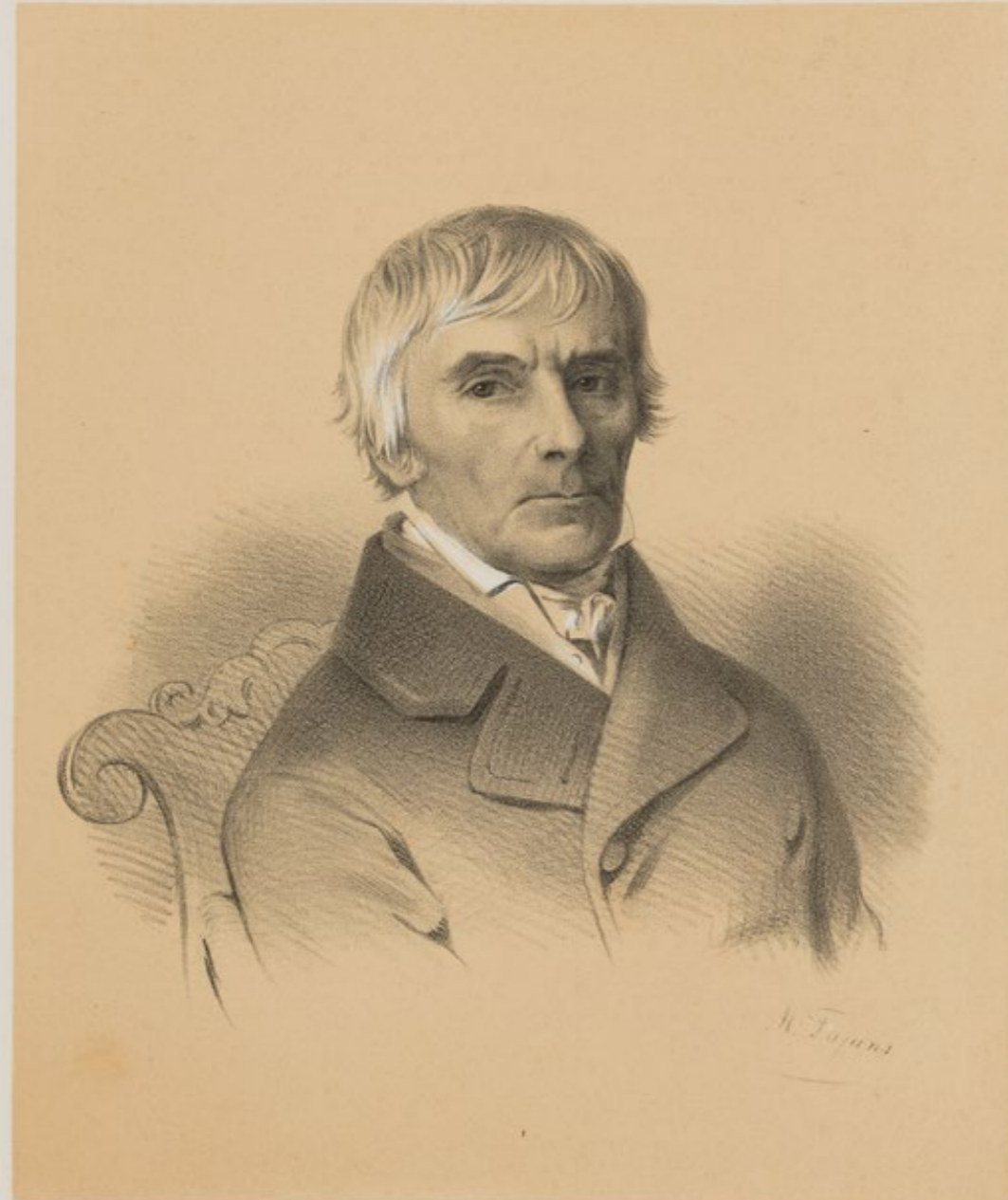


**Krzysztof Jakubowski** – krakus, działacz samorządowy, miłośnik i popularyzator historii miasta. Od lat działa w Obywatelskim Komitecie Ratowania Zabytków Krakowa, jest też członkiem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Napisał m.in. *Przy stoliku – czyli o najstarszych krakowskich kawiarniach*.

# Badacz Krakowem urzeczony

Tekst: Ewa Danowska

Ten krakowski księgarz i badacz dziejów miasta w XIX stuleciu obudził zainteresowanie przeszłością Krakowa, jego zabytkami i obyczajami. Dokumenty zbierał przez całe życie, ceniąc zapisaną w nich historię. Wszystko, co napisał, jest ważne, a pamiętnikarski język przypomina wspomnienia Paska i Kitowicza.



Ryzyt z zarysu w r. 1850. s. 10. H. Pajano

Odrys w lit. M. Fajana. Ul.ia Długa N° 558

AMBROŻY GRABOWSKI.

*Ambroży Grabowski*

Ambroży Grabowski urodził się 7 grudnia 1782 roku w oddalonych o 70 km od Krakowa Kętach jako jeden z dziewięciorga rodzeństwa. Jego ojciec Jan Chrzyciel, tamtejszy organista, zmarł młodo. Dziećmi zajmowały się matka i babka, wywodzące się z kęckiej mieszczańskiej rodziny Florkiewiczów. Ambroży uczęszczał do szkoły ludowej, a gdy skończył 15 lat, babka zawiozła go do Krakowa, gdzie dostał się do terminu w księgarni Antoniego Groebła, zaczynając w 1797 roku zawód księgarza. Nie przez przypadek: jego ojciec poza zawodem organisty trudnił się też przygotowywaniem opraw książek.

Po sześciu latach Ambroży prowadził księgarnię groebłowską już jako samodzielny pracownik, a potem wspólnik. Praca w księgarni stawiała przed nim intelektualne wyzwania. Jako samouk – wszak skończył tylko szkołę podstawową – zapoznawał się więc z literaturą i językami obcymi, co pewnie nie było łatwe przy pracy zawodowej. Silnie oddziaływali na niego poznani tam uczeni i literaci: redaktor Jan Maj, Jacek Idzi Przybylski, Jerzy Samuel Bandtkie, Michał Hieronim Juszyński, prof. Józef Sołtykowiec, Feliks Radwański czy Kazimierz Brodziński. Poznał też mecenasów polskiej kultury i nauki, wśród nich Maksymiliana Józefa Ossolińskiego. Młody Ambroży Grabowski z czeladnika księgarskiego zamieniał się w pisarza i historyka.

Około 1805 roku Grabowski przejął zarząd księgarnią groebłowską oraz druk i korekty wydawnictw. Wykonał m.in. korektę i częściowo redakcję dzieła Sołtykowicza *O stanie Akademii Krakowskiej*.

Wcześniej objawił zamiłowania literackie, a jego artykuły zamieszczane były w „Pszczółce Krakowskiej”, „Przyjacielu Ludu” czy „Pamiętniku”.

Około 1815 roku odkrył w wieży ratuszowej w Rynku niszczone archiwum Krakowa. Uratował wiele cennych, zniszczonych już nieco i zbutwiałych dokumentów, które posłużyły mu do pracy naukowej, ale też wzbogaciły prywatną kolekcję. Całe swe długie życie krążył po mieście w poszukiwaniu pamiątek przeszłości, potrafił czasem nawet natrafić na zadrukowany papier, służący przekupkom do pakowania śledzi, który okazywał się cennym, starym dokumentem. Wpisywał się w szereg słynnych ówczesnych „książkołapów”, takich jak Józef Maksymilian Ossoliński czy Tadeusz Czacki.

W maju 1817 roku ożenił się z dwudziestoletnią Józefą Nowakowską. Z małżeństwa tego pochodziły dwie córki – Józefa, późniejsza żona senatora Wiktora

Kopffa, i Maria, pierwsza żona architekta Karola Kremra, oraz syn Maksymilian, sędzia i prezydent Tarnowa. Józefa Grabowska zmarła w 1832 roku.

Po raz drugi Ambroży ożenił się z jej rówieśniczką i imienniczką – Józefą Służewską, córka generała wojsk polskich. Małżeństwo to skojarzyły znajome panie. Pierwszy raz Ambroży i Józefa spotkali się w czerwcu 1833 roku, a zaręczyny nastąpiły natychmiast. Franciszek Wężyk rozwiął wszelkie wątpliwości rodziny panny co do kandydatury Ambrożego, stwierdzając, że Józefa powinna uklęknąć i podziękować Bogu, iż obdarza ją mężem znanym z uczciwości. Ślub odbył się już po sześciu tygodniach znajomości, a małżeństwo, jak się okazało – szczęśliwe – trwało 21 lat, do śmierci Józefy w sierpniu 1854 roku. Z drugiego małżeństwa pochodzili córka Stefania, która wyszła za Karola Estreichera, i syn Kazimierz, doktor medycyny i docent higieny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wróćmy jednak do kariery Grabowskiego jako księgarza.

W 1818 roku, po 20 latach opuścił księgarnię groebłowską, by założyć własną, połączoną z antykwariatem – przy Rynku Głównym nr 13, nieopodal wylotu ul. Grodzkiej. Ciężką pracą zgromadził znaczny majątek. Dzięki temu mógł sobie pozwolić w 1837 roku na zamknięcie firmy i jako osoba niezależna finansowo poświęcić się życiowej pasji – zbieraniu pamiątek historycznych i archiwalnych oraz pisaniu książek o Krakowie.

Około 1815 roku odkrył w wieży ratuszowej w Rynku niszczone archiwum Krakowa.

W wieku około 40 lat uznał, że posiadał już wystarczającą wiedzę historyczną, by w 1822 roku wydać *Opis historyczny Krakowa i jego okolic*. Sukces wydawniczy przeszedł najśmielsze oczekiwania, a Grabowski pracował nad kolejnymi (pięcioma!) edycjami przewodnika, sukcesywnie je uzupełniając o odkryte wiadomości. W pierwszym wydaniu, opisując kościół Mariacki, zamieścił wzmiankę, że natrafił na imię twórcy wielkiego ołtarza w kościele Mariackim. Rozwijał wiadomości i spekulacje na temat Stwosza w kolejnych wydaniach pracy. Uznał go za Polaka, a w odnalezionym dokumencie erekcyjnym ołtarza – wiedziony lokalnym patriotyzmem – wykreślił zwrot mówiący o Stwoszu jako o Niem-



Za: Album widoków Krakowa, Kraków 1866

cu. Otworzyło to długą dyskusję polsko-niemiecką o pochodzeniu Wita Stwosza.

W 1840 roku ukazały się doskonale opracowane dwa tomy *Starożytności historyczne polskie*, kilka lat później *Słowniczek numizmatyczny*, a w 1854 roku *Skarbniczka naszej archeologii*, zawierające ilustracje baszt i bram krakowskich. Wspomnieć też trzeba

„Czasami zdarza się o nim czytać, że był to amator-starożytnik lub gawędziarz o przeszłości. Tymczasem dzieło jego okazuje, że był to dużej wartości uczonego, wybiegający swą metodą i zamiłowaniem w przyszłość”.

Karol Estreicher

o pracy *Listy Władysława IV*. Dla miłośników historii i zabytków Krakowa niezwykłą wartość przedstawiają inne książki Grabowskiego: *Groby królów polskich w Krakowie* (wyd. w 1835), *Dawne zabytki miasta Krakowa* (wyd. w 1850) i *Starożytnicze wiadomości o Krakowie* (wyd. w 1842).

Od roku 1850 do końca życia Grabowski ogłosił drukiem około trzydziestu rozpraw i komunikatów, głównie z zakresu dziejów sztuki, archeologii i wszelkiego „starożytnictwa”. Jako historyk i pisarz zwracał uwagę na szczegóły, które przedtem nikogo nie obchodziły: obyczaje, przedmioty, tradycje, ludzi, zabytki. Unikał spekulacji i filozofowania na temat przeszłości, co było modne wśród innych historyków.

Na apogeum jego pisarskiej działalności przypadł czas szczególnych restrykcji wydawniczych nakładanych przez cenzorów, którzy dążyli do ograniczenia propagowania historii Polski. Na przykład w *Ojczystych spominkach*, wydanych w 1845 roku, usuwano mu słowo „Rzeczpospolita”, zastępując je sformułowaniem „kraj przodków naszych”. Pomimo trudności Grabowski radził sobie z obostrzeniami cenzury Wolnego Miasta Krakowa, a potem Austrii. Walczył z cenzurą jako pisarz, ale wcześniej też jako księgarz.

Prace Ambrożego Grabowskiego nie straciły na aktualności, jak to się stało z wieloma historycznymi dziełami. Skarbnicą wiedzy historycznej okazały się jego rękopiśmienne zbiory. Przechowywał je w swym mieszkaniu przy ul. Karmelickiej 17. Zebrał około 200 ksiąg rękopiśmiennych, własnoręcznie zszytych, ilustracje i inne cenne *silva rerum*, które obecnie znajdują się w Archiwum Narodowym w Krakowie. Część jednak, przekazana rodzinie do podziału, najprawdopodobniej zaginęła.

Jak wspomina jego wnuk Karol Estreicher, Ambrożę Grabowski był typowym krakowianinem XIX wieku – w młodości demokratą i liberałem mieszczańskim z dużymi sympatiami dla ludu. Od arystokracji i wielkich panów trzymał się z daleka, ale i przeciw nim nie występował. Cechował się trzeźwym osądem rzeczywistości i politycznym realizmem, do zaborców żywił niechęć, szczególnie nieufnie odnosząc się do Austriaków, pamiętając jeszcze względne swobody czasów Wolnego Miasta Krakowa.

W ostatnim okresie życia Grabowski doczekał się rozbudzenia zamiłowania do zabytków Krakowa.



Za: Album widoków Krakowa, Kraków 1866

Był też pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. To właśnie on jako pierwszy przystąpił do historycznego opracowania zabytków.

Przez siedemdziesiąt lat był świadkiem najważniejszych wydarzeń rozgrywających się pod Wawelem, a także ocalił od zapomnienia tradycje i pamiątki.

Co do spraw osobistych – w 1858 roku postanowił po raz trzeci ożenić się, z „niejaką panią Kalicińską”, a potem, licząc już lat 77, z wdową Wolfową. Chciał w ten sposób uniknąć samotnej starości, jednak dzieci skutecznie odradziły mu te mariaże, a on sam, po pewnym czasie, śmiał się z własnych matrymonialnych zamierzeń. Na samotność jednak nie mógł się uskarżać, otoczony dziećmi i wnukami. Jako osiemdziesięciolatek był nader krzepki, odbywając wielokilometrowe spacerunki. Pod koniec życia postępująca ślepotą i osłabienie słuchu sprawiły, że nie mógł poruszać się bez opieki. Jego opiekunką i sekretarką została daleka krewna z Kęt Stanisława Studzińska. Pisząc pod dyktando jego listy, popełniała mnóstwo błędów ortograficznych, co niezmiernie Grabowskiego irytowało.

Do końca życia zachował poczucie humoru. Swojemu przyjacielowi Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu w 1867 roku przesłał do Warszawy do jego zbiorów nożyce z XIV wieku oraz dwie dziurawe podeszwy z XV wieku, znalezione podczas wykopalisk archeologicznych w Krakowie.

Spory majątek (około 200 tys. franków w papierach wartościowych) oraz mieszkanie przy ul. Karmelickiej rozdzielił między rodzinę. Jej też, a nie żadnej instytucji, przekazał swe materiały naukowe i artystyczne kolekcje.

W 1909 roku Stanisław Estreicher, wnuk Ambrożego, wydał w serii „Biblioteki Krakowskiej” jego *Wspomnienia*. W porównaniu z innymi pamiętnikami ówczesnych krakowian nacechowane są humorem, ale też i krytycyzmem, pełne opisów dawnych krakowskich obyczajów, wydarzeń, sylwetek ludzi i anegdot.

„... że był Polak szczerzy, Boga wielbił, a dawne czytał rad papiery”  
Projekt Grabowskiego napisu na własny nagrobek

Ambrożę Grabowski zmarł 4 sierpnia 1868 roku, w otoczeniu najbliższych, w 88. roku życia, będąc nestorem ówczesnie żyjących polskich historyków. Był ostatnim, do którego zwracano się „jegomość”, a nie „pan”, aby okazać mu szacunek.

Po jego śmierci nekrologi zamieściły niemal wszystkie pisma ukazujące się wówczas na ziemiach polskich. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim.



Ewa Danowska – dr hab. historii, PAU. Kraków w przeszłości... jest o czym pisać!

# Przechadzka i dym

Tekst: Paweł Głowacki

## Środa

Jegomość w eleganckiej czerni i o lekko z litości opadłych powiekach, który na godzinę z okładem przystanął na piwnicznej scenie Lochu Camelot, by opowiedzieć o drobiazgach napotkanych w podróży – skąd przyszedł? Gdyby mu założyć lśniący cylinder, wsunąć pod pachę bambusową laseczkę i odrobinę rozjaśnić kamizelkę, krawat i spodnie – czy wtedy na jego widok Charles Baudelaire – przypominając sobie naraz bez mała dwustuletnie rysunki Paula Gavarniego, uwieczniające błąkających się niespiesznie paryskimi bulwarami, wielkodusznie litościwych osobników – rzekłby niepewnie: „flâneur”? I czy przy którejś z kilkunastu, kilkudziesięciu opowiadań jegomości w eleganckiej czerni wyrecytowałby bezgłośnie strzęp własnego eseju *Malarz życia nowoczesnego*, zdania, co je dawno temu ułożył na cześć Constantina Guy’a, portrecisty pozornie banalnych detali Paryża? „Obserwator, dyletant, flâneur – nazwijcie go, jak chcecie. Żeby jednak scharakteryzować tego artystę, trzeba go obdarzyć epitetem, którego niepodobna zastosować do malarza tematów wiecznych lub przynajmniej bardziej trwałych, bohaterkich czy religijnych. Niekiedy jest poetą; częściej zbliża się do powieściopisarza czy moralisty. Jest malarzem okoliczności i tego, co w nich wieczne”. Tak, całkiem możliwe, że właśnie to wyszeptałby sobie Baudelaire na widowni Lochu Camelot.

## Piątek

Malarze, w ogóle artyści tematów wiecznych, bohaterkich i religijnych, ogólnospołecznych, ojczyńskich, patriotycznych oraz powszechnie ważkich, a najlepiej – metafizycznych... Skąd artystów takich wzięło się dziś aż tylu – akurat w teatrze? W przyszłowiowych dziewięciu przypadkach na dziesięć z dziełami ich jest jak w wierszu Jerzego Ficowskiego: każdy dzieło swe sceniczne budować zaczyna od dymu z komina. Ale to tylko tycia cząstka kłopotów. Każdy z kapłanów spraw wiecznych dzieło swe budować z dymu nie tylko zaczyna, ale aż do premiery buduje je z dymu coraz radośniej, gdyż dym z każdą próbą coraz intensywniejszy się staje. Coraz gęstszy i coraz ciekawiej migotliwy, bowiem w teatrze metafizyka jest poetyką, co sama siebie dzielnie rozkręca. Wystarczy, iż reżyser jedno mętne inscenizacyjne чудо urodzi – a kolejne cuda mętne tabunami przyfruwają samodzielnie, więc premiera nieuchronnie jest niczym podniebna chmura nie do ogarnięcia, nie do zrozumienia, nie do zapamiętania. Jakie było pierwsze mętne чудо, które urodziła chmurna, biedna głowa Dariusza Starczewskiego, reżysera granej w Teatrze Bagatela *Kotki na gorącym blaszanym dachu* Tennessee Wil-

liamsa? Tajemny stół-karuzela? Wypchane trocinami manekiny bez twarzy? A może niemi kowboje bez rewolwerów, ale za to z brodami wikingów?

## Sobota

Grany przez Michała Chłodzińskiego jegomość w eleganckiej czerni i o lekko z litości opadłych powiekach – przyszedł z miasta. Spacerował, noga za nogą, przyglądając się celnie, słuchając niespiesznie. Błąkał się ulicami realnymi, ale też chodnikami złowionymi w gazetach, radiowych audycjach, programach telewizyjnych. Uchem, okiem, nosem – smakował trywialne gesty, tiki mentalne, gesty bełkot mówców, przelotne obrazy, kłopotliwe garde-robry, dziwne twarze, spojrzenia umykające w bok – wszystko. Cokolwiek się napatoczyło – nie było do pogardzenia, gdyż w czymkolwiek, w jakiejkol-

wiek napotkanej okoliczności, mogła tkwić pestka czegoś wiecznego albo przynajmniej czegoś trwałszego niż moment. Trzeba tylko mieć cierpliwość, by to dostrzec, usłyszeć. Jegomość w eleganckiej czerni – miał ją. I nadto miał litość, aby napotkanych okoliczności nie traktować cepem. Dał sobie czas i pamięć o spotkaniach wypełnił filigranową, rymowaną liryką. Po czym przystanął na piwnicznej scenie i w kilkunastu, może kilkudziesięciu trzymi-nutowych odsłonach, z towarzyszeniem Stanisława Rzepieli przy fortepianie, przez godzinę z okładem opowiedział swój spacer ulicami miasta. Nazwał swój sceniczny czas recitałem kabaretowym i nadał



Teatr Bagatela, *Kotka na gorącym blaszanym dachu*, fot. Piotr Kubiec

mu tytuł *Hamulec bezpieczeństwa*. Nie ma dymu na scenie, nawet z zapałki. Co jest – z rzeczywistości pochodzi. Z dołu. I tu zostaje.

#### **Poniedziałek**

Kręcący się stół-karuzela. Składany urodzinowy tort z kartonu. Brodaci, niemi kowboje bez rewolwerów. Bodaj październikowe, spore płyty z podobiznami Apaczów, bizonów i innych szeryfów jako żywo przywodzące na myśl drewniane płyty w olimpijskiej konkurencji „Strzelanie do sylwetki biegnącego dzika”. Do tego z głośników wciąż wypadają ołowiane gramoty, mruki powłóczyście i jakieś, rzecz jasna tajemne, jęki, aktorzy zaś, grupowo lub pojedynczo, z tyłu

bądź na proscenium, co minutę, góra co pięć – wykonują szalenie nowoczesny balet zgruchotanych marionetek bądź dają pokaz ćwiczeń gimnastycznych dla osobników, których strasznie łupie nie tylko w krzyżu, ale w każdej z kończyn oraz w szyjnym odcinku kręgosłupa. Jak w zadymionym tak klimacie scenicznym – a tylko część mętnych cudów skatalogowałem – mogła uchować się stara opowieść Williama, której streszczać teraz sensu nie ma? Jak miały przeżyć słowa o uczuciach potwornie zapętlonych, toksycznych, słowa pisane przeciw z dołu, z rzeczywistości, i dla rzeczywistości przeznaczone? Jak miały ocaleć frazy bolesne, skoro w ich tle płaski urodzinowy tort z tektury sekretnie wznosił się bądź

opadał, albo kowboj z brodą tłukł łbem wypchanego trocinami manekina o kręcący się stół-karuzelę? Jeśli w teatrze chce się ze zwyczajności – a ona jest sednem *Kotki na gorącym blaszanym dachu* – wyłuskać to, co wieczne, trzeba zwyczajność zostawić w spokoju. Jak Chłudziński w Lochu Camelot.

#### **Środa**

Kabaret? Recital? To nie są złe dla *Hamulca bezpieczeństwa* kategorie. Złe nie są, ale też nie są wystarczające. Zbyt wiele łatwych skojarzeń wokół nich narosło. Bo co to jest kabaret dziś? Z reguły to jest walenie na odlew w pysk każdą ułomność, isticie bawarskie szyderstwo, ironia godna liny okrętowej

i w ogóle jaja jak berety Polifema, zaś w finale numeru każdego – widownia gruntownie w ślinie oraz sina od stentorowego rechotu. A recital? Cała sala śpiewa z nami? A jakże...! Zatem? Jeśli nie tylko kabaret i nie tylko recital, to co jeszcze? Co ponadto? Za odpowiedź niech starczy krótki powrót do nieodległej przeszłości.

#### **Czwartek**

Był sobie pewien jegomość, na scenie – zawsze cały w elegancji raczej jasnej i zawsze czuły dla ulicy jego czasów. Wojciech Młynarski. Tworzył teatr. Lepił melorecytacyjne monologi, seanse, co składały się z kilkunastu, może kilkudziesięciu trzyminutowych

Artyści tematów wiecznych, bohaterskich i religijnych, ogólnospołecznych, ojczyźnianych, patriotycznych oraz powszechnie ważkich, a najlepiej – metafizycznych... Skąd artystów takich wzięło się dziś aż tylu – akurat w teatrze?

aktów finezyjnie wierszowanych. Dymu nie było, nawet z najlichszej zapałki. Na scenie – w spokoju zostawiał napotkane na ulicy okoliczności mniej lub bardziej zwyczajne. Pozwalał im trwać przy ziemi, w rzeczywistości. Wszystko, co robił, to ostrożnie, z czułością, owszem, lecz z bezlitosną czułością, wyłuskiwał lekką liryką z ulicznych okoliczności to, co w okolicznościach odrobinę trwalsze było niż ich uliczne istnienie. Taką właśnie sztukę lepił Młynarski.

#### **Sobota**

Przy zachowaniu wszystkich możliwych proporcji... Niech już będzie – bo po cóż ktoś ma mi zarzucać układanie nieporozumień równań – niech więc już będzie. Nie przy zachowaniu wszystkich możliwych, a przy zachowaniu wszystkich możliwych oraz wszystkich niemożliwych proporcji – jegomość w czarnej elegancji i o lekko z litości opadłych powiekach jest blisko, bardzo blisko teatru jegomościa w elegancji zazwyczaj jasnej. W kilkunastu, kilkudziesięciu dyskretnie śpiewanych, trzyminutowych aktach opowiedział niezmienną podszewką ulicy w roku pańskim 2018.



*Hamulec bezpieczeństwa*, fot. Agnieszka Siwek



**Paweł Głowacki** – krytyk teatralny i recenzent kultury, postać barwna.

# „Nie mam nic poza poezją”

Wysłuchała Elżbieta Wojnarowska Zdjęcia: Barbara Ligman/archiwum domowe

**Ewa Sonnenberg: W tłumie rzadko powstają wielkie dzieła, tylko samotność i wierność tej samotności przenosi w inne rejony rzeczywistości.**

**Elżbieta Wojnarowska: Dlaczego piszesz? Dlaczego wiersze? Czym jest dla Ciebie wiersz?**

Ewa Sonnenberg: Piszę bo to jest mój jedyny sposób na życie, na przetrwanie, na przeżycie. To w wierszu potrafię przekazać ogrom tego, co mnie spotyka, mogę opisać obrazy, które widzę. W nim potrafię być całą sobą, jest moim ciałem, moim sercem i moim oddechem. To wiersz umie opisać tę inną rzeczywistość, do której człowiek nie ma wstępu ani prawa. To wiersz stoi na straży języka, Logosu, piękna, dobra i tego, co niedotykalne. Wiersz to taki telegram, który wysyłam z odległej części wszechświata, z jakiejś innej galaktyki, do samej siebie i do moich przyjaciół. Piszę, bo nie mam nic poza poezją, tą na kartce papieru, tą która płynie w moich żyłach i tą którą codziennie spotykam w świecie.

**Jaka jest wrażliwość poety? Czujesz jakąś inność? Izolację psychiczną? Jak określiłabyś siebie jako poetkę?**

Nie wiem, co jest ważniejsze: wiersz czy poeta? Gdy obcuję z poezją innych poetów i z poetami, brakuje mi w nich pokory. Poeci często chcą być bardziej od swoich wierszy. Wiersz niekiedy bardziej żyje swoim życiem niż jego twórca. Wrażliwość jest rodzajem mobilnego obiektu w poecie, rodzajem radaru, który wychwytuje wszelkie niuanse z rzeczywistości. Każdy ma inny rodzaj radaru, powiedzmy, że każdy ma radar innej generacji. Czuły na zakłócenia, ale i na piękno.

**Co ukształtowało Cię jako człowieka, a co jako poetkę? Jaki wpływ na to miał Kraków?**

Jako człowieka ukształtowały mnie nie literatura, poezja, malarstwo, muzyka, filozofia czy nauka, ale zdarzenia życiowe, które miały radykalny wpływ na mój charakter i na to, jaka teraz jestem. Doświadczenia, które przeżyłam, przerosły i sztukę, i filozofię i naukę. A sztuka, filozofia czy nauka są na tle tych zdarzeń jak kokieterijna zabawka, jak biżucik, jak flirt. Nie mam autorytetów, na pewno nie w kulturze europejskiej.

Kraków to osobna historia. Jest to jedyne miasto w Polsce, które przyjęło mnie w 2002 roku, gdy przeżywałam załamanie psychiczne i nerwowe. Tylko w Krakowie nie dano mi odczuć, że jestem inna. W Krakowie bywałam naprawdę szczęśliwa. Nie tyle kocham to miasto, ja kocham każdy centymetr bruku w tym mieście. Mam w nim swoje miejsca, jak kot nieustannie pragnę do nich powracać. W Krakowie skończyłam Studium Literacko-Artystyczne na UJ w 1996 roku i filo-

zofię na UJ w 2008 pod kierunkiem profesora Władysława Stróżewskiego. Kraków to też wielu wspaniałych ludzi, których spotkałam i o których nigdy nie zapomnę. A podczas mojego pobytu w Krakowie kształtowały mnie pola i lasy na Ruczaju, literatura buddyjska i Manggha.

**Czujesz się dobrze w tłumie czy jesteś w nim zagubiona? A gdy wracasz do Krakowa, jakie towarzyszą temu emocje? Tu przecież też na Rynku tłumy...**

Tłumy bywają różne. Przyjazne lub wrogie. W Krakowie tłumy na Rynku są arcyciekawe, bo są to ludzie z całego świata, wielość języków, zachowania, mimiki. To niezwykle źródło inspiracji i obserwacji. Wbrew samotności, z którą dzielę życie, tłumy są dla mnie czymś bodźcującym. W Krakowie pisałam tylko w kawiarniach, a przemierzające się tłumy nadawały rytm mojej pracy. Powroty do Krakowa nie są powrotami, bo wciąż zostają tam siebie. To wszystko trwa, a ja tylko goszczę w tym wiecznym Teraz.

**Piszesz jako różne podmioty literackie, jako kobieta albo mężczyzna. Skąd taki zabieg artystyczny?**

Dobrze to określiłaś: jest to zabieg artystyczny. Ale też potrzeba wewnętrzna. Niekiedy czuję, że dany wiersz ma być zapisany w rodzaju żeńskim, a inny w męskim. Wiersze pisane w rodzaju męskim brzmią mocniej i bardziej przekonująco. Niekiedy też piszę wiersze do samej siebie, ale jakby z perspektywy mężczyzny. Widzę się jakby z daleka i jak mężczyzna próbuję do siebie napisać wiersz. Gdzieś tam w głębi nie czuję się kobietą, ale chłopcem, a nawet chuliganem (śmiech). **Jesteś poetką poszukującą, forma każdego Twojego tomiku jest inna, nowa, niepowtarzalna. Czy uważasz, że to efekt Twojego rozwoju twórczego czy wynika jeszcze z czegoś innego?**

Tak próbuję na różne sposoby dotrzeć do ludzi. Więc wykonuję te przedziwne akrobacje poetyckie, by trafić do swojego czytelnika. Zresztą wiersz jest wierszem, a tu chodzi też o treść spoza wiersza, o treść niezapisaną, ale wpisaną w wiersz. Ta treść jest duchowa, jest odczuciem, jest niewerbalna.

**Postrzegają Cię jako przedstawicielkę twórczości gender, gejowskiej, lesbijskiej. Jak to odbierasz?**

Jestem poetką odrzuconą i nawet taka rola mi się podoba. Nigdy nie pasowałam do polskich salonów literackich, wolę swoją samotnie ukrytą między obłokami. Mój tomik



*Planeta* był pierwszym lesbijskim tomikiem w Polsce, wydanym w 1997. Wymagało to odwagi i fantazji poetyckiej, niestety, nie znalazł odpowiedniego uznania w kręgach lesbijskich. Nie dziwię się, bo *Planeta* to tomik quasi-lesbijski, który opowiada o prawdziwej miłości, o wielkiej platonicznej miłości. Porusza problem bycia kobietą i relacji między kobietami, mężczyzną. Nie mam nic wspólnego ani z lesbijkami, ani z feminizmem.

**Nie ukrywasz, że najbardziej poruszają cię najprostsz e uczucia, miłość, wierność, dobro, prawość. Nie boisz się posądzenia o naiwność?**

Wiesz, jestem tak perwersyjna umysłowo i tak wyuzdana intelektualnie, że ta naiwność jest moją wyspą szczęścia, moją oazą, moim odpoczynkiem. Zresztą czy to, co najpiękniejsze na tym świecie, jest naiwne? Czy aż tak świat jest zepsuty, że miłość, wierność, dobro, prawość uznaje się za naiwność? Wiem, że w dzisiejszych czasach być dobrym, to znaczy być głupim. Wierność jest niemożliwa, a zdrada jest na topie. Prawość też jest wyśmiewana. Największy problem jest z miłością, bo jednak człowiek nie może się bez niej obejść, choćby w najbardziej prymitywnym jej wymiarze jakim jest seks. Dla mnie prawdziwa miłość nie potrzebuje seksu ani cielesności. To nieskończona podróż, która nigdy się nie zaczyna i nigdy nie kończy. Miłość to nieznan y język kosmosu, którego nikt nigdy nie zrozumie.

**Poświęciłaś się bez reszty pisaniu. Nie żałujesz?**

Ja w ogóle żałuję, że się urodziłam (śmiech). To jedyna rzecz, której mogę żałować, wszystko inne było ważne i konieczne. Tak jak ko-

nieczne jest moje pisanie. Gdybym miała jeszcze raz przeżyć swoje życie, niczego bym nie zmieniła. Wysłałabym naprzeciw wszystkim, co miało mnie spotkać, nie stchórzyłabym ani z niczego bym nie zrezygnowała.

**Jak powstały tomy *Pisane na piasku* i *Listy do Basho*? Co odnalazłaś w filozofii zen?**

Siebie. *Pisane na piasku* powstawało na Ruczaju na mojej stacji. Tom powstawał powoli, bo w 2002 roku, gdy miałam załamanie nerwowe, nie mogłam napisać nawet zdania. Założyłam, że każdego dnia będę jednak pisać jedno, dwa zdania. Wkrótce to jedno, dwa zdania zastąpił dialog, który prowadziłam osamotniona na Ruczaju. *A Listy do Basho* to już przemyślana konstrukcja. Basho od zawsze był jednym z moich ulubionych poetów.

**Tęsknisz za Krakowem?**

Bardzo. Gdy przeprowadziłam się do Wrocławia, cierpiałam, brakowało mi krakowskich ścieżek. Ale może tak jest lepiej, tęsknota to dobry nauczyciel poezji.

**Co jest takiego w Krakowie, że trudno się bez niego obejść?**

Gdybym to wiedziała, już bym się mogła obejść bez Krakowa. To, co przyciąga, jest Tajemnicą i nigdy nie ważyłabym się jej odkrywać.



Elżbieta Wojnarowska – z wykształcenia jest przyrodnikiem i... scenarzystką. Ale również pieśniarką i aktorką (m.in. należała do zespołu Teatru STU), autorką powieści, baśni dla dzieci, sztuk teatralnych i scenariuszy. W końcu – a może przede wszystkim – poetką.

# Ewa Sonnenberg

Z tomu *Awaryjne otwieranie oczu*

## Zasady czytania poezji

każdy wiersz czytam jak powieść  
 mrozącą krew w żyłach fabułę  
 ryzykuję przedostając się do świata wiersza  
 wiersz nie rozumie ani tego co widzi ani tego co mówi  
 jest ślepcem który potrafi przepowiedzieć przyszłość  
 jest niemową czeka jak ktoś odstąpi mu swój głos  
 wypatruję go z daleka jak wilk swoją ofiarę  
 krążę wokół niego jak w rytualnym tańcu  
 uderzam stopami o wilgotną trawę  
 chcę rozsypać słowa na ziemię  
 i deptać po nich trzymając w ramionach  
 przeistoczą się w moje żyły brzuch serce  
 będę pożerać treść  
 z moich ust wypłynie ocean wiersza  
 wiem go słońcem wkładając jak koronę  
 jestem władcą zrozumienia  
 panuję nad siłami które przyciągają kosmos  
 wypełniam koryta wyschniętych rzek  
 płynę do ujścia sensów znaczeń i obecności  
 metafora jest bibelotem  
 czymś co łączy ten świat z tamtym  
 ogniwo między człowiekiem a kimś więcej  
 fabuła duszy jest czytelna  
 toczy się zawsze odwrotnie do realiów  
 różne głosy są jak różne życiorysy  
 splatają się w miłosnym uścisku  
 obrzędy stawania się owocem  
 zostaje pestka wyrośnie z niej drzewo nowego wiersza

Wrocław, kwiecień 2017

\*\*\*

przemeblowuje mnie coś w środku  
 w rękach mam stół z dzwoniącymi kieliszkami  
 w głowie kredens z bibelotami prababki  
 w nogach jest rząd krzesel z jakiegoś teatru  
 przemeblowuje mnie coś od środka  
 nie mam szans na własne terytorium  
 nawet ta ulica przebiegła i chytra  
 jak kolejka wąskotorowa wgryza się w moje ciało  
 liczę sekundy natarczywego szukania stacji  
 anonimowy bunt przerzuca z jednej ulicy na drugą  
 jak nielegalny desant  
 przemeblowuje mnie coś w środku  
 stawia falochrony i kamienie graniczne  
 nie mam nic do powiedzenia  
 staję się biernym obserwatorem  
 tego rozłączenia ciała z rzeczywistym  
 ciała wewnętrznego z ciałem na pokaz  
 ktoś podaje atrapę mikrofonu z napisem:  
 „news ze świata duszy”  
 trzymam tę atrapę a ktoś zadaje mi pytanie  
 z ilu obrazów składa się słowo „ja”?  
 z tego ma coś wynikać  
 a nie wynika nic  
 poza odczuciem że nieustannie  
 przemeblowuje mnie coś w środku  
 nie wiem co to jest  
 armia komórek walczy o kolejny dzień życia  
 histeryczna kobieta mocuje się z ustabilizowanym  
 gościem od pisania nekrologów  
 „jeszcze nie dzisiaj  
 nie przeżyłaś jeszcze tego co ma się wydarzyć”  
 żartuje stojąc za progiem  
 wszystko jedno gdzie mieszkam  
 ale nie wszystko jedno co piszę  
 wysyłam do samej siebie szpiegów ważnej sprawy  
 ile zostało mi czasu na ziemi  
 przemeblowuje mnie coś od środka  
 próbuję się bronić stawiam opór  
 ale to na nic  
 ściana we mnie napełnia się napisami:  
 JEBAĆ PRZYSZŁOŚĆ  
 STAŃ W OBRONIE SIEBIE  
 ODDAJ NA POŻARCIE SWOJE SERCE BĘDZIE CI LŻEJ  
 TA CHUJNIA NIE JEST TWOIM ŻYCIEM  
 i dalej przemeblowuje mnie w środku  
 na poważnie na zawsze  
 mam w sobie wyważone drzwi  
 okna otwarte na oścież  
 w oknach kraczą ptaki wyobraźni  
 ktoś bawi się mną zmieniając maski  
 krzyk spada na samo dno ciała  
 przemeblowuje mnie coś od środka  
 teraz już wiem że tam gdzie prawda jest stos śmieci  
 tam gdzie dzieciństwo podarta książka  
 tam gdzie młodość nadgryziony owoc  
 coś przemeblowuje mnie w środku  
 ulica jak ilustratorka tego przemeblowywania  
 na ostatni ze stołów kładzie złoty papierowy klucz  
 do domu szaleństwa wewnątrz mnie

Wrocław, 26 sierpnia 2014/początek lipca 2017

# Mistrz muzyki filmowej przyjeżdża!

Tekst: Maria Malatyńska Zdjęcie: Marek Lasyk

**Przydarzyła nam się rzecz niezwykła: wspaniały artysta pokochał nas miłością głęboką! I jak się okazuje – już kilkuletnią!**

W dzisiejszych czasach, gdy nas, Polaków, raczej nikt na świecie nie kocha, taką miłość trzeba nie tylko cenić, ale specjalnie na nią dmuchać i chuchać, aby trwała. Gwoli prawdy trzeba rzecz uściślić, bo wielki, słynny kompozytor muzyki filmowej, czyli Ennio Morricone, pokochał nie tyle Polskę całą, ile pokochał Kraków. A dlaczego? Albowiem jesteśmy, według niego, jedynym miastem na świecie, które potrafi urządzać jubileusze. A więc, radzi Morricone, kto tylko ma głęboką i zasłużoną potrzebę jubileuszy, niech przyjeżdża pod Wawel, a tu już najuroczyściej się nim zajmą!

Zostaliśmy więc ciekawie zareklamowani, choć nikt nie wspomniał, że najchętniej urządzamy jubileusze dla tych „z najwyższych półek artystycznych”. Czyli tu się zgadza!

Najbliższy pobyt artysty w Krakowie, 19 stycznia w Tauron Arenie, będzie i filmowy, i koncertowy: to u nas chce obchodzić swoje... 90. urodziny!

Nasz serdeczny kontakt z Ennio Morricone zaczął się już dość dawno, bo w 2007 roku. Wtedy przyjechał do nas, aby uświetnić 750-lecie lokacji Krakowa! Skąd wiedział? Czy ktoś go wówczas specjalnie zapraszał czy też on, Włoch przecież, pochodzący z kraju o wielotysięcznej tradycji, wzruszył się 750-leciem naszego Krakowa i przyjechał? W każdym razie nasze miasto, zachwycone artystyczną rangą gościa, zorganizowało mu na Rynku (największym w Europie!) koncert, „jakiego świat nie widział”, a kompozytor się nie spodziewał! Dziesiątki tysięcy ludzi stało przed estradą, brawom nie było końca, artysta promieniał ze szczęścia i wtedy właśnie powiedział, że nas kocha i że jesteśmy jedyni w urządzaniu jubileuszy! W uniesieniu powiedział także, że chciałby tu przyjeżdżać nawet co kilka miesięcy.

Z przyczyn losowych parę miesięcy rozrosło się w parę lat i oto w 2015 roku, w naszej Tauron Arenie znowu pojawił się Ennio

Morricone, dając jedyny w Polsce koncert. Tym razem powód był bardzo filmowy, gdyż kompozytor postanowił u nas świętować swój 50-letni związek z filmem! Ten prawdziwie złoty jubileusz, w którym uczestniczyliśmy, był obezwładniający w swoim ogromie. Czuliśmy, że jest to sprawiedliwe: on świętował naszą lokację, to my teraz urządzimy jego złote wesele z filmem. Zwłaszcza że jest tak zasłużony! Stworzył ścieżki dźwiękowe do ponad 500 filmów! Często właśnie

dzięki muzyce były to dzieła niezapomniane, choć pewnie wystarczyłoby wymienić dwa tytuły i też byśmy się ugięli z zachwyty dla jego arcydzielnego talentu. Pierwszym dziełem, które zawsze się wymienia, jest amerykański

Stworzył ścieżki dźwiękowe do ponad 500 filmów! I często właśnie dzięki muzyce były to dzieła niezapomniane.



Ennio Morricone



kański film *Misja* w reżyserii Rolanda Joffe, bo od tego tytułu zaczęła się światowa kariera genialnego Włocha. Drugi to *Cinema Paradiso* Giuseppe Tornatore, włoski film, czuły, serdeczny, pełen nostalgii za minioną młodością kina, za terkoczącymi projektorami i zrywającą się taśmą. Te wszystkie „nostalgie” i „terkoczące aparaty” są wyraźnie z ekranu „słyszalne”. A przecież były i inne, niezapomniane i wielkie tytuły: *Nietykalni*, *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*, *Dobry, zły i brzydki* oraz *Malena*, a przed laty też *Magdalena*, wyreżyserowana we Włoszech przez naszego Jerzego Kawalerowicza, i choćby *Frantic*, francuski film Romana Polańskiego.

Z historii kina doskonale wiadomo, jak się rozpoczął romans Morricone z tę dziedziną sztuki. Otóż odnoszący już spore sukcesy kompozytorskie młody człowiek, wcześniej brawurowy instrumentalista, który podstawowym instrumentem w swoich kompozycjach uczynił trąbkę, bo najlepiej oddaje siłę i energię człowieka (miał świetną szkołę, bo jego ojciec też grał na trąbce), spotkał włoskiego reżysera Sergio Leone, który właśnie stał się wynalazcą nowego gatunku fil-

*Za garść dolarów* (1964 rok). Właśnie od tego tytułu zaczęła się filmowa kariera Morricone. Gdy w 2006 roku otrzymał w Hollywood Oscara za całokształt – był już sławą o globalnym wymiarze i artystą, którym zainteresowani byli wszyscy twórcy. I Pedro Almodóvar, i Oliver Stone, i Mike Nichols, i Brian De Palma. A gdy w 2009 roku prezydent Francji odznaczył go Orderem Legii Honorowej, był to jeszcze jeden dowód, że Europa uważa go nadal za swego, choć tak często pracuje z twórcami amerykańskimi. „Europa”, jak wiadać, postanowiła tę czujność co jakiś czas potwierdzać, bo w 2013 roku kompozytor otrzymał Europejską Nagrodę Filmową za znowu piękną i oryginalną muzykę do włoskiego filmu Giuseppe Tornatore *Koneser*. A przecież współpracował też z innymi Włochami, choćby z Bernardo Bertoluccim i z Pierem Paolo Pasolinim.

Muzycy też podziwiali Morricone, głównie za niespożytą odwagę w eksperymentalnej instrumentacji. Mieszał dźwięki elektrycznej gitary i harmonijki z orkiestrą, wprowadzał niekonwencjonalne instrumenty perkusyjne, pojawiały się u niego i kościelne dzwony i odgłosy strażaków, a wokaliści stawać się mogli dodatkowymi instrumentami, gdy pogwizdywali lub buczeli. Wiemy i pamiętamy, był taki wieczór przed laty w Krakowskiej Filharmonii, bez kompozytora wprawdzie, ale z jego muzyką. A jak jest sam na estradzie, także jako dyrygent, to emocji jest jeszcze więcej, bo wręcz hipnotyzuje publiczność. Dajmy się znów porwać!

Wspominam o tym wszystkim, gdyż najbliższy pobyt artysty w Krakowie, 19 stycznia w Tauron Arenie, będzie i filmowy i koncertowy: to u nas chce obchodzić swoje ... 90. urodziny! Urządzimy mu z radością ten jubileusz! Przyjeżdża do nas z Czeską Orkiestrą Symfoniczną, z którą ostatnio jeździ po świecie, i z różnymi, wybranymi solistami, których chce nam przedstawić! Jak zwykle zaprasza na ten jubileusz wszystkie pokolenia słuchaczy. Ten kompozytor, jak rzadko kto, potrafił zawsze ludzi łączyć. Zobaczmy, czy z naszym skłóceniem też da sobie radę! Niechby nas połączył!

mowego, czyli spaghetti-westernu. Zabrać western Ameryce, gdzie był gatunkiem świętym i nienaruszalnym, i jeszcze osadzić go w ojczyźnie neorealizmu – to było niezrozumiałe, a niektórzy mówili nawet, że bezczelne. Dlatego Amerykanie nazwali ten gatunek złośliwie „spaghetti-westernem”, żeby nikt nigdy się nie pomylił. Lecz Sergio Leone odniósł prawdziwe zwycięstwo: stworzył nowy gatunek i jeszcze miał szczęśliwą rękę, bo dla tego właśnie gatunku odkrył dwie niezwykle osoby – kompozytora, którego trwale zaraził filmem (to Morricone), a także swojego aktora (to Clint Eastwood), który odświeżył własny warsztat, stworzył nową postać i jest tą postacią do dziś. Oczywiście ewoluuje, tak jak i kompozytor, który od tego czasu zagarnął dla swojej muzyki ogromne tereny filmowe. Wtedy jednak, dzięki tym obu indywidualnościom, Sergio Leone dał drugie życie westernowi, żywiąc słuszne przekonanie, że w rodzimym kraju gatunek ten stracił dynamizm i zainteresowanie widzów.

Współpraca między Sergio Leone a Ennio Morricone była ewenementem w historii filmu. Nie można sobie wyobrazić scen czy krajobrazów z jego filmów bez muzyki Morricone. Stwarzał obrazom charakter i nastrój, budował dla nich niezapomniane motywy, był obecny w każdym ujęciu. Wystarczy spojrzeć nawet na pierwszy, wspólny film:



**Maria Malatyńska** – miłośniczka kina, pasjonatka filmu, recenzentka kulturalna.

Według Ennio Morricone Kraków jest jedynym miastem na świecie, które potrafi urządzać jubileusze.

# CZAS LITERATURY

Nowy ogólnopolski kwartalnik literacki wydawany w Krakowie

Cyklicznie:  
literatura polska i zagraniczna, prezentacje literatur mniejszych krajów,  
warsztat pisarza, warsztat tłumacza, rozmowy, biblioteka antyczna

Wejdź na [www.czasliteratury.pl](http://www.czasliteratury.pl) i wykup prenumeratę.

dotychczas gościli u nas:

Głowacki, Moczulski, Eco, Bryll, Rosé, Jess, Miłosz, Tokarczuk





## Adam Makowicz

Wysłuchał Jacek Balcewicz Zdjęcie: Jacek Balcewicz

Kraków był najważniejszym miastem w moim życiu w trudnym dla mnie okresie, gdy zaczynałem karierę muzyka jazzowego. Tutaj położyłem wszystko na jednej szali i zdecydowałem, że będę grał jazz. Koniec, kropka. Zerwałem wtedy z rodzicami, którzy chcieli we mnie widzieć przede wszystkim pianistę klasycznego, gdyż uważali, że jazz to muzyka dekadenska, wyniszczająca charakter. I człowiek, który zacznie grać jazz, nie będzie już nigdy grał klasycznie. To był czas mojej praktycznej bezdomności. Szwendałem się w okolicach klubu i akademika „Żaczek”, gdzie zdarzało mi się waletować, a także często spać na koksie w piwnicy. Gdy prezesem Krakowskiego Klubu Jazzowego „Helikon” przy ulicy św. Marka 15 został Jan Byrczek, pozwolił mi zamieszkać w klubie. I to był przez półtora roku mój dom. Tam był prawdziwy, porządny fortepian – to była druga dla mnie waż-

**Adam Makowicz** – jeden z najśłynniejszych polskich pianistów jazzowych i improwizatorów o międzynarodowej renomie. Od końca lat 70. XX. wieku mieszka i tworzy w USA. Urodził się na Zaolziu w czasach protektoratu Czech i Moraw. Uczył się gry na fortepianie w Rybniku, Katowicach i Krakowie. W 1962 roku wraz z Tomaszem Stańką założył w Krakowie grupę Jazz Darings, która zdanem historyków i teoretyków jazzu była „pierwszym europejskim zespołem grającym w stylu Ornette’a Colemana”. Występował z Andrzejem Kurylewiczem, Zbigniewem Namysłowskim, Janem Ptaszynem Wróblew-

na rzecz – mogłem ćwiczyć! Helikon to była gwiazda błyszcząca w siermiężnych i szarych czasach PRL-u swoją niezależnością, przyciągał muzyków z całej Polski chcących grać jazz. Tu można było podpatrywać Komedę, Trzaskowskiego, Kurylewicza i uczyć się od nich.

Dlatego gdy tylko znajdą się słuchacze gotowi zapełnić salę, zawsze chętnie przyjeżdżam do Krakowa. Lubię grać w kameralnej sali Centrum Kultury Żydowskiej na Kazimierzu u Joachima Russka, zamykałem też Letni Festiwal Jazzowy koncertem w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”. Jazz, podobnie jak muzyka Chopina, jest kameralny. Nie brzmi dobrze w wielkich salach.

Kraków się zmienił. Jest otwarty. Mówią „my Kraków”, myślimy „my Polska, my Europa”. Ale dusze mamy takie same jak dawniej, tak samo nas bolą zęby jak kiedyś, tak samo boli kręgosłup, gdy nam przybywa lat.

skim, Urszulą Dudziak oraz zespołem Novi Singers, a także formacjami muzycznymi Michała Urbaniaka. W USA koncertował m.in. z Sarah Vaughan, Benny Goodmanem, Herbie Hancockiem. Koncertował także jako solista z wielkimi orkiestrami symfonicznymi (National Symphony of Washington, London Royal Philharmonic Orchestra, Moscow Symphony Orchestra, Orkiestra Filharmonii Narodowej). Jako jedyny ma prawo do grania własnej autorskiej kadencji do słynnej *Błękitnej rapsodii* George’a Gershwina. W 2008 roku zaliczony został do grona 400 najważniejszych Polaków w historii USA.

## Architekci dobrej zmiany

Tekst: Mieczysław Czuma

**Józef Bubak, polonista, wybitny językoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, spotkał kiedyś swojego sąsiada i usłyszał: – Panie profesorze, znamy się od lat, zawsze miałem o panu najlepsze zdanie, uważałem pana za człowieka godnego szacunku. Ale właśnie dowiaduję się, że jest pan onomastą. Wstydl!**

Ktoś kiedyś – nie wiadomo kto i kiedy – przemianowała niedysyjszą ulicę Stradom na dzisiaj Stradomską. Pytam, po co nam, pamiętliwym krakusom, funduje się takie nowości? Dawna nazwa to spolszczona włoska strada, czyli droga. Ulica zasłużyła na takie właśnie jednoznacznie proste określenie, bo była szczególnie ważna, prowadziła do najcenniejszego królewskiego skarbu, do wielickiej soli. A włoszczyzna w jej pochodzeniu tłumaczy się tym, że zarządcami wielickich salin często bywali właśnie Włosi.

Ktoś kiedyś – nie wiadomo kto i kiedy – nazwał to wszystko, co znajduje się w otulinie Plant, to znaczy nasze krakowskie Śródmieście, całkiem po warszawsku Starym Miastem. Po co ten przekręt? U nas wszystko, nawet i to, co znajduje się z dala od Rynku i Sukiennic, jest leciwe, pełne powagi i dostojeństwa. Stary jest nie tylko sam środek miasta, ale i to, co jest na Zwierzyńcu, na Krowodrzy, w Podgórzu. Warszawiaków świetnie rozumiem, oni muszą mieć u siebie Stare Miasto, bo wszystko co jest poza nim, jest już nowe, choćby taki Pałac Kultury i Nauki.

Majsterkowanie przy nazywaniu miejsc publicznych to sprawa delikatna i często niewdzięczna, wiem po sobie. Kiedyś dane mi było zasiadać w wysokiej magistrackiej komisji do spraw nazewnictwa ulic. Poczuję wtedy, że w moją stronę powiał wiatr historii, stanąłem przed szansą pozostawienia po sobie trwałego śladu w swoim mieście. Dla głównej arterii powstającego właśnie Osiedla XXX-lecia (dziś to Krowodrza Górka) zaproponowałem nazwę Krowoderskich Zuchów, upamiętniając tym tytuł sławnego wodewilu Stefana Turckiego, śpiewowgry związanej z tą częścią Krakowa. No i nawarzyłem sobie kłopotów. Bo kiedy zamieszkałem przy tej ulicy, okazało się, że jej przydługa nazwa nijak nie mieści się w przeznaczonych na to kratkach czy liniijkach wszelakich druków urzędowych. A poza tym bolą mnie zęby i głowa od ciągłego objaśniania, kim byli i kim są Krowoderskie Zuchy.

Na moim rodzinnym Półwsiu Zwierzynieckim także zajmowaliśmy się onomastyką (to nauka o nazwach własnych), ale to podyktowane było zawsze wyższymi racjami. Była u nas na przykład ulica Krowia. Dlatego taka, bo pędzono przez nią bydło należące do Panien Zwierzynieckich (czyli norbertanek) na pobliskie Błonia. A że przy tym cuchnącym bydlęcym odchodomi trakcie zamieszkała (końcowe lata XIX wieku) bohaterka bijącego wszelkie rekordy powodzenia wodewilu Konstantego Krumłowskiego (*Królowa Przedmieścia, czyli rzecz o pięknej Mańce z Półwsia Zwierzynieckiego*), trzeba było tę nazwę zmienić. No i w ten sposób nasza eksportowa

piękność, markowy towar całej dzielnicy, zamieszkała przy ulicy Senatorskiej. I jeszcze coś z mojego podwórka. Jako smarkacz chadzałem ścieżką u podnóża lewego wału Rudawy, na którym zawsze pasły się kozy. Okazało się potem, że to ulica nie Kozia, ale Kasztelańska. Ale to wynika – taka już nasza natura – z wrodzonej zwierzynieckiej dumy.

**Ktoś kiedyś – nie wiadomo kto i kiedy – nazwał to wszystko, co znajduje się w otulinie Plant, to znaczy nasze krakowskie Śródmieście, całkiem po warszawsku Starym Miastem. Po co ten przekręt?**

To wszystko już było, minęło. Gorzej, że pobudzeni nawoływaniem do dobrej zmiany jacyś nowi apostołowie zaczynają oto objawiać owoce swoich twórczych przemyśleń. Parkowi Krakowskiemu (ta nazwa ma już 133 lata) ktoś, i to nie kiedyś, ale niedawno, nadał imię Marka Grechuty. Komu ten wspaniały artysta naraził się aż tak, że przy użyciu jego nazwiska postanowiono ulepszyć (czyli poszerzyć, a właściwie podmienić) od lat zakotwiczoną w powszechnej świadomości historyczną nazwę tego ogrodu?

Jeśli ktoś koniecznie już musi majsterkować w tym rzemiośle, to owszem, jest sporo do roboty. Podpowiem. Ulicę Krakowską na Kazimierzu można zmienić na Kazimierza Wielkiego, ten król założył kiedyś miasto za Wisłą. Wawel mógłby być imienia Kraka, legendarny książę tam przecież mieszkał. Planty trzeba okrasić Florianem Straszewskim, sadił tam drzewa. Rynek wypada przypisać Bolesławowi Wstydliwemu, tenże Piast kazał ten plac wytyczyć. Barbakan należy się Janowi Olbrachtowi, on tę twierdzę budował. Taką listę ciągnąć można w nieskończoność. Kłopot pojawi się dopiero przy Sukiennicach, tu kandydatów do nazwy będzie aż za wielu. Dlatego na tym kończę.



Mieczysław Czuma – profesor krakauerologii, redaktor niehabilitowany.

# Dodaj do ulubionych

Tekst: Magdalena Miśka-Jackowska

U progu 2019 roku nie ma już żadnych wątpliwości, że czasy należą do klienta.

Personalizuje się oferty bankowe, mieszkaniowe, sportowe i edukacyjne. A kultura stała się kulturą „na żądanie”. Nawet płyt rzadziej już słuchamy w całości. Po co marnować czas i pieniądze, skoro interesuje nas tylko jedna piosenka.

Niemal wszystkie budynki, w których mieszkałam, miały przynajmniej jedno okno wychodzące na skrzyżowanie. Włącznie z obecnym. I wszystkie bez wyjątku miasta, w których się zadomowiłam, mają rzekę. Olzę, Wisłę lub Dolny Ren. Jest coś spójnego w sposobie, w jakim się osiedlamy. Nawet, gdy decydują za nas możliwości finansowe czy inne sprawy. Wybieramy A zamiast B z konkretnych powodów, a jednak kierowani jakąś mocą miejsca. Czy w kulturze także?

Sprowokowała mnie do tych uwag rozmowa z Januszem Stokłosą, legendą musicalu, kompozytorem, pianistą i dyrygentem, współtwórcą *Metra*. Od ponad 25 lat jego nazwisko to część marki Studia Buffo w Warszawie. Byłam ciekawa, jak się rodzi w czło-wieku potrzeba budowania teatru i w jaki sposób ta myśl się kształtuje i zmienia. Najbliższy sercu Stokłosy teatr krakowski to STU, bo tam debiutował. I choć atmosferę wolał przenieść do stolicy raczej z dawnej Piwnicy pod Baranami, pewne emocje pozostały niezmiennie. Kazał pomalować salę Buffo na czarno, bo czarna była sala STU.

Pamiętam kolory i zapachy miejsc, które kształtowały moją kulturalną wrażliwość, a czasem i roz-wijały się razem z mną. Nie ma mowy o przypadku, gdy wybieram kino, bo lista ulubionych od razu pewne adresy podpowiada. Teatr to sprawa jeszcze poważniejsza, bo choć „jest po to, aby wszystko było inne niż dotąd”, to najlepiej, aby niewiele się w nim samym zmieniało. Niech wyjście do teatru będzie jak rodzinna kolacja, gdzie potem każdy się rozsiada wygodnie tam, gdzie lubi. Jest w takim wyjściu coś odświeżającego, ale i intymnego. Gdy jest udane, daje widzowi dawkę emocji, których nie odczuwa codziennie, a umysł ten stan zapamiętuje i przywołuje, kiedy przekraczamy ten próg kolejny raz.

Powiem szczerze, nie lubię chodzić do teatrów, których nie znam. Lubię za to odsunąć w szatni tę samą od lat grubą kotarę. Nie przeszkadza mi świadomość, że siedzę na wygrzonym fotelu. Co więcej, wolę taki wytarty od pachnącego świeżością.

Większość moich radiowych gości, którzy przekroczyli 50. rok życia, pamięta nazwę kina, w którym oglądała filmy w dzieciństwie. Wszystkie te sale, nazwane na część bajek, postaci i zwierząt. Najczęściej nie były to wielkie miasta tylko miasteczka,

Już nie pamiętam, gdzie i kiedy byłam pierwszy raz w teatrze i które kino pokazało mi ekran jako pierwsze. Bardzo żałuję, bo to jak zapomnieć pierwszy pocałunek.

a kina raczej nie istnieją do dziś. To zupełnie zanika. Już nie pamiętam, gdzie i kiedy byłam pierwszy raz w teatrze i które kino pokazało mi ekran jako pierwsze. Bardzo żałuję, bo to jak zapomnieć pierwszy pocałunek.

Masa moich znajomych nie wychodzi dziś z domu, spragniona kultury. Wszystko mają pod ręką. Muzykę – na żądanie w kawałkach. Filmy – do woli, wszędzie. Seriale – strach pomyśleć, jak dawno to było, gdy wymierały miasta w czasie emisji kolejnego odcinka. Cały medialny pakiet można mieć dziś za nieduże pieniądze i cieszyć się nim do woli. Już nawet zwykła telewizja bywa ograniczająca, a co dopiero repertuary kin czy teatrów. Zobaczyłam ostatnio dwa świetne dokumenty na popularnej platformie internetowej, oferującej filmy i seriale. I chyba to będzie początek pięknej przyjaźni. Choć... Gdy moja koleżanka, która zajmuje się kulturą w największym radiu w Polsce, pojechała tydzień temu z Warszawy do Krakowa tylko po to, aby obejrzeć tam sztukę teatralną, zaimponowała mi szalenie.

Piszę te słowa, zmarznięta, niedługo po powrocie z kina, które kosztowało mnie parking, konieczność włożenia czapki i inne tego typu skutki uboczne, które w zimowe wieczory nie należą do najprzyjemniejszych. Film był piękny. Zostałam na napisach końcowych. Sama. Reszta widzów uciekła, dosłownie, natychmiast po tym, gdy na ekranie pojawiły się pierwsze nazwiska. Ja jednak wciąż jestem z tych, co chodzą do kina bardziej niż na film. Nawet wtedy, gdy chodzę sama. A może zwłaszcza wtedy.



**Magdalena Miśka-Jackowska** – kierownica z programem artystycznym. Od 2005 roku w zespole radia RMF Classic, autorka wielu programów poświęconych sztuce filmowej. Jako konferansjer związana z licznymi wydarzeniami kulturalnymi w całym kraju. Fanka muzyki filmowej i Krakowa, od pół roku w Warszawie.

# Jak nie patrzeć w lusterko wsteczne

Tekst: Iga Dzieciuchowicz

Ludzie zazwyczaj zastanawiają się, jak nie patrzeć w lusterko wsteczne, jak zapomnieć, wymazać, zetrzeć, wykreślić i niczego nie żałować. Jak sprawić, by nie oglądać się za siebie jak żona Lota i myśleć „do przodu”, jak uwierzyć w inaugurację.

Wyszukiwarce Google pod hasłem „Jak nie myśleć” wyświetla się od razu „o przeszłości”, a potem w całkiem logicznym ciągu: „o byłej”. No właśnie. Jak? To wcale nie takie proste, ale buddyjscy mnisi twierdzą, że możliwe. Działanie tu i teraz połączone z myśleniem o przyszłości daje podobno trudny do wyrażenia rodzaj szczęścia. Sprawdźmy.

Co podpowiada Google, gdy w wyszukiwarce wpisujemy hasło „przyszłość”? Na pierwszym miejscu plasuje się natychmiast wywołujący smutek duecik „przyszłość Polski” – tu Google Grafika powinien od razu wstawiać zdjęcia czarnej dziury (Polski też nigdy naprawdę opuścić się nie da), miast pod pierzyną smogu, ewentualnie – ziemniaków z cebulą. Drugi rekord też nie napawa optymizmem – to „Przyszłość Bydgoszcz”, pod którym kryje się sieć prywatnych szkół dla dorosłych, gdzie można na przykład ukończyć technikum logistyczne. Dość złośliwa nazwa biorąc pod uwagę, że dla owych uczniów szkoła powinna być już raczej przeszłością. Trzecia pozycja „Przyszłość Słońca” wskazuje, że Polacy wcale nie są takimi lekkoduchami, którzy mają w głowie „fiu-bzdziu”, jak się niektórym wydaje, „wylane” na wszystko – nie myślą o własnej przyszłości czy przyszłości Polski ani nawet świata, ale całej galaktyki! Powiedziałyby nawet, że to na swój sposób bardzo romantyczne, ale jak wszystko w nas, nieco podszyte lękiem. No bo po co nam to wiedzieć? Tu widać typowo polską przypadłość – jak już uporamy się z trudną i bolesną przeszłością, szukamy sposobu, by również o przyszłości myśleć w czarnych barwach. Najlepiej od razu o końcu wszystkiego.

Kolejna odpowiedź, która pokazuje kierunek myślenia narodu, to „przyszłość kryptowalut” – a jednak są w kraju ludzie, którzy nie chodzą z głową w chmurach i myślą o tym, o czym normalny człowiek myśleć powinien: czyli jak szybko i bez wielkich wyrzeczeń się wzbogacić. Na przykład pewien norweski nauczyciel, który kupił kryptowaluty dla żartu, dziś jest milionerem. Taka in-

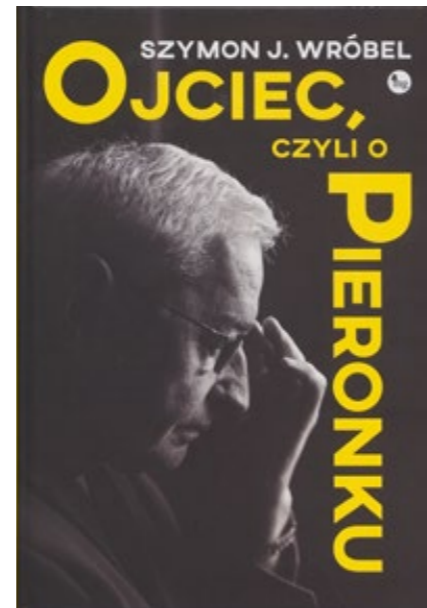
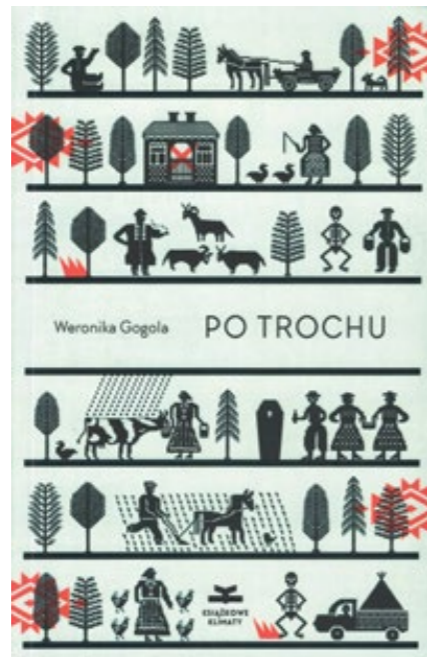
Polacy wcale nie są takimi lekkoduchami, którzy mają w głowie „fiu-bzdziu”, jak się niektórym wydaje – nie myślą o własnej przyszłości czy przyszłości Polski ani nawet świata, ale o całej galaktyce!

formacja natychmiast uruchamia myślenie o przyszłości, podobno zbawienne dla duszy. Gdybym to ja kupiła te kryptowaluty, zamiast pić wódkę w Pięknym Psie, to ho, ho, gdzie ja bym teraz była? Oglądałabym zorze polarne w Tromsø albo na Spitzbergenie w towarzystwie jakiegoś pachnącego ciasteczkami wikinga i miałabym wszystko gdzieś.

Niestety. Człowiek, który nie ma kryptowalut, plany na przyszłość ma raczej nieskomplikowane – skończyć remont domu, naprawić łożysko w aucie, pojechać w Bieszczady, nie myśleć o głupotach, mniej się przejmować, a więcej uśmiechać. Czego i Wam życzę!



**Iga Dzieciuchowicz** – teatrolożka i feministka. Współpracowała z „Didaskaliami”, „Notatnikiem Teatralnym”, „Gazetą Wyborczą” i portalem publicystyczno-sportowym Polska Ma Sens. Współautorka książki *Bartoszewski. Droga*. Na co dzień marketingowiec i dziennikarka „Codziennika Feministycznego”.



### Krakowska książka miesiąca

**Kraków 1900.** Ta wystawa (otwarta w czerwcu 2018 roku w Kamienicy Szołayskich) to opowieść o czasach, które dziś nabrały smaku mitu – o cesarsko-królewskim mieszczaństwie i szalonej bohemie. A do tego klimat ówczesnej codzienności: pokój dziecienny w mieszczańskim domu pełen zabawek, buduar damy z szlafroczkami i pantalonami, afisze zapowiadające pokazy w kinematografie i „matcze footballowe” Cracovii i Wisły.

**Kraków 1900** autorstwa Urszuli Kozakowskiej-Zauchy (historyka sztuki, kustosa w Muzeum Narodowym w Krakowie i kuratorki wystaw związanych głównie ze sztuką Młodej Polski, w tym właśnie *Kraków 1900*) to nie katalog towarzyszący wystawie, lecz jak najbardziej z niej wypływająca barwna opowieść. O najsłynniejszych artystach i osobowościach tworzących w Krakowie w okresie Młodej Polski, o życiu bohemy i zwykłych ludzi, o prądach artystycznych tamtego czasu, prasie, modzie i kobietach, które rozpały męskie zmysły...

Wszystko to okraszone masą ilustracji i elegancko, przejrzyście wydane. (wb)

Podobnie jak pieśń *Żegnam cię, mój świecie wesoły*, książka *Po trochu* Weroniki Gogoli, laureatki tegorocznej Nagrody Literackiej Conrada, podzielona została na dwanaście części. Każdy z rozdziałów oparty jest na wspomnieniach autorki z różnych okresów jej życia. Opowieści są czasem śmieszne, zazwyczaj wzruszające i rozbrajające. Ale nade wszystko tragiczne, skupiają się bowiem na śmierci, odchodzeniu bliskich – sąsiadów, kolegów, dziadków, cioć i wujków. A na końcu ojca – część zatytułowana *Jedenasta godzina*. To jego śmierć, nagła i nieoczekiwana, inspirują Gogolę do zapisania swych opowieści.

Ta książka jest swoistą terapią, oswojeniem się z myślą, że tej najbliższej osoby już nie ma i nigdy nie będzie. Ale jest też przejmującą próbą zatrzymania go. Rozdział *Dwunasta godzina* jest pusty. To godzina ostatecznego odejścia duszy do wieczności... „Żegnam was, godziny minione, / Momenta i dni upłynione: / Już zegar wychodzi, index nie zawodzi, / Do wiecznego spania śmierć duszę wygania, / Biję dwunasta godzina...” – śpiewali żałobnicy w ostatniej zwrotce pieśni.

Janusz M. Paluch

Niedawno minęła 60. rocznica święceń kapłańskich biskupa Tadeusza Pieronka. Kto to jest – przedstawiać nie trzeba. Znany jest z tego, że ma odwagę publicznie mówić, co myśli. Jako sekretarz generalny Episkopatu Polski w latach 1993–1998 czy gość Przystanku Woodstock w 2012 roku zawsze był dostępny dla dziennikarzy. Ma swoją wizję Kościoła i sympatię dla integracji europejskiej. Od prawie pół wieku związany z Krakowem. Mało kto za to wie, iż lubi piwo i gotowanie, zna się na winach, zbiera żarty o sobie, a na skuterze wraz z ks. Mieczysławem Malińskim jeździł po Europie. I że jest mieszkańcem wzgórza wawelskiego.

Biskup Pieronek w obszernym wywiadzie opowiedział o swym niezwykłym ojcu, dzieciństwie, latach okupacyjnych, studiach, wyjawiał poglądy i opinie. Kolejni rozmówcy Szymona J. Wróbla – m.in. Jerzy Owsiak, ks. Adam Boniecki, Jacek Żakowski, Janusz Gajos, prezydent Aleksander Kwaśniewski czy brat biskupa Mieczysław Pieronek – nakreślili jego portret jako człowieka dialogu, choć czasem choleryka, kapłana wiernego powołaniu i Chrystusowi, człowieka szczerego i wybitnego intelektualisty. (ed)

Urszula Kozakowska-Zauchy, *Kraków 1900*, Muzeum Narodowe w Krakowie, 2018

Weronika Gogola, *Po trochu*, Wydawnictwo Książkowe Klimaty, Wrocław 2017

Szymon J. Wróbel, *Ojciec, czyli o Pieronku*, Wydawnictwo MG, Warszawa 2018

*Żydowski Kraków. Przewodnik po miejscach pamięci* wydany po... hebrajsku! To najprawdopodobniej pierwsza ogólnie dostępna publikacja wydana w Krakowie w tym języku po 1939 roku, a na pewno w XXI wieku. To ósma wersja językowa tego najchętniej od półtora dekady kupowanego krakowskiego przewodnika autorstwa Eugeniusza Dudy. To także spełniona obietnica, poczyniona przed rokiem na łamach „Krakowa” przez Grzegorza Ciepłego, właściciela wydawnictwa Vis-à-vis/Etiuda oraz gest sympatii podkreślający 70. rocznicę proklamowania państwa Izrael i utworzenia linii lotniczych El-Al, które od kwietnia 2017 roku trzy razy w tygodniu łączą Kraków z Tel Awiwem i Jerozolimą. Było to przedsięwzięcie karkołomne, poczynając od znalezienia tłumacza, którym okazał się mieszkający w Londynie Roman Vater, poprzez „lewoczytelny” skład, którego podjął się Dariusz Wasilewski z Warszawy, a kończąc na drukarni Colonel, spod której maszyn wyszła ta drukowana przecież odwrotnie książka. (jb)

Eugeniusz Duda, *Żydowski Kraków. Przewodnik po miejscach pamięci*, Wydawnictwo Vis-à-vis/Etiuda, Kraków 2018

Autor (urodzony w 1944 roku w Krakowie) trafił do słynnej wśród harcerzy Czarnej Trzynastki jako jeden z pierwszych po reaktywacji drużyny po Październiku 1956. Swoje wspomnienia poszerzył jednak o informacje z całego okresu jej istnienia, poczynawszy od 1918 roku. Praca okazała się żmudna: wszak po drodze była II wojna światowa, hitlerowskie represje, stalinowskie prześladowania, po wojnie likwidacja, a po odrodzeniu harcerstwa też nie było klimatu na zapisywanie wspomnień z przeszłości. Prawdziwi harcerze wolność i niepodległość rozumieli inaczej niż przekaz PRL-owskiej propagandy.

Szkoda tylko, że książka przechodzi mało zauważona, bowiem w Krakowie – mateczniku Czarnej Trzynastki Krakowskiej – nie można do niej dotrzeć ani w księgarni, ani bibliotece publicznej (dostępna jest w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie trafiają dwa obowiązkowe egzemplarze każdego wydawnictwa).

Janusz M. Paluch

Piotr Mysłakowski, *Moja Trzynastka. Wspomnienia w stulecie Czarnej Trzynastki Krakowskiej*, Fundacja Czarnej Trzynastki Krakowskiej, Warszawa 2017

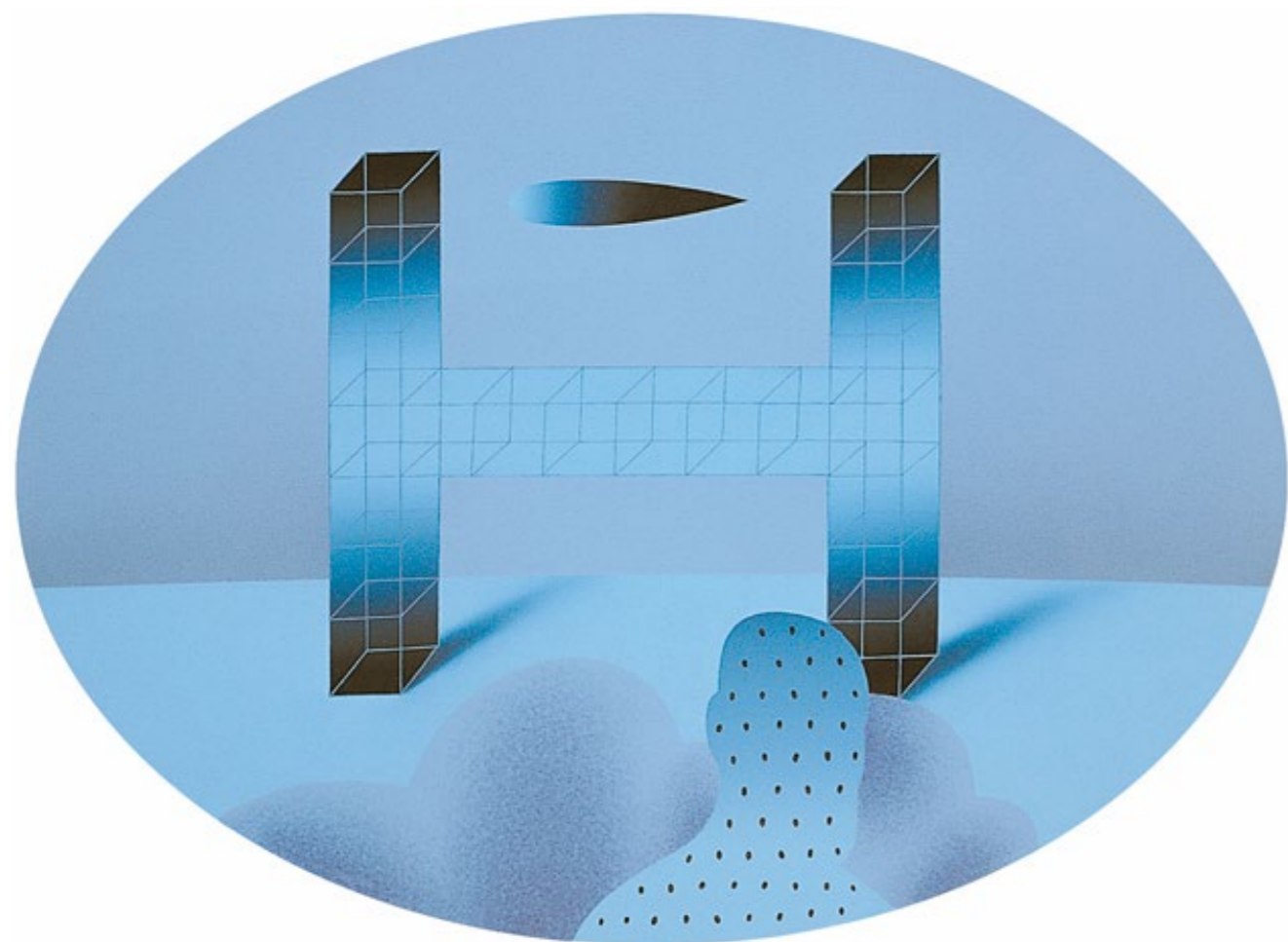
Ach, cóż wspanialszego niż stare widokówki!

W tych obrazkach jednych wzrusza sepia barw, innych – odręczne, osobiste liściki, a jeszcze innych – czas zatrzymany, który z autentycznym wzruszeniem porównujemy z zachowanymi do dziś artefaktami architektury.

Oto małopolski Miechów i miejsce, które niby się od lat nie zmienia – rynek. A jednak co chwilę tyle tu nowych elementów. Możemy zerknąć nań z perspektywy roku 1913, gdzie niemal wszystkie domy zachowały się do dziś i widoczna jest latarnia, co potwierdza, że miasto posiadało już miejskie oświetlenie. A obok to samo miejsce w czasach II RP – a na środku pomnik z orłem upamiętniającym poległych na tych ziemiach żołnierzy wszystkich narodów w latach 1914–1915. A to rok 1960 – pomnika nie ma (komuniści go schowali), ale za to są ostatnie wozy konne na rynku. A tu już połowa lat 70. i gierkowskie ożywienie – zamiast koni jest warszawa, nysa, star...

Jerzy Małatyński urodził się w Warszawie, ale pochodzi ze znanej i zasłużonej rodziny, która przyczyniła się do rozwoju życia gospodarczego na ziemi miechowskiej. Dziś jego spontaniczny projekt, aby utrwalić miechowski czas, znowu wpisuje się we wdzięczną pamięć mieszkańców. (wb)

Jerzy Małatyński, *Miechów na dawnych pocztówkach*, Kraków 2018



Adam Wsiołkowski  
*Obecność II E*, 1986, olej, akryl na płótnie, 60 × 80 cm (wł. Filharmonia Pomorska w Bydgoszczy)

WYSTAWA / EXHIBITION:

22.09.2018 —  
 17.02.2019



„Zostaję w tym teatrze.  
 Podoba mi się tu”

“I’m staying in this theatre.  
 I like it here”

ORGANIZATORZY /  
 ORGANISERS:

Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora CRICOTEKA  
 Centre for the Documentation of the Art of Tadeusz Kantor CRICOTEKA  
 Ul. Nadwiślańska 2-4, Kraków

cricoteka

INSTYTUCJA KULTURY  
 WOJEWÓDZTWA  
 MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Muzeum  
 Śląskie

Śląskie.

Ministerstwo  
 Kultury  
 i Dziedzictwa  
 Narodowego

PATRONAT MEDIALNY /  
 MEDIA PATRONAGE:

RADIO  
 KRAKÓW

TVP3  
 KRAKÓW



Fot. Marek Lasyk

■ „Jurek ma niezwykłą zdolność nazywania spraw, wydarzeń, przedmiotów, ludzi. Trafne, wyraziste nazwanie pozwala oswoić, zrobić bliskim to, co – nienazwane – wywoływało niechęć, strach lub obojętność. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy – co-rocza zbiórka pieniędzy na sprzęt dla szpitali, dla noworodków, dzieci, seniorów, przekazywany wszędzie tam, gdzie to jest potrzebne – jest wielkim świętem prawdziwej SOLIDARNOSCI. (...) Świętem wszystkich – bez podzia-

łów. (...) I za to mu dziękujemy z całego serca. Do końca świata i jeden dzień dłużej” – tak Krystyna Zachwatowicz-Wajda uzasadniała przyznanie Jurkowi Owsiakowi nagrody im. Andrzeja Wajdy.

To ustanowione niedawno wyróżnienie nadaje założona przez Wajdów Fundacja Kyoto-Kraków za „działalność na rzecz społeczeństwa”. Uroczystość odbyła się oczywiście w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Mangha”, powstałym również dzie-

ki Andrzejowi Wajdzie i Krystynie Zachwatowicz.

Owsiak jest pierwszym uhonorowanym. A dziękował tak: „27 lat temu Polska była w ruinie. Jak bardzo przez ten czas zmieniliśmy się! Dziś możemy być choćby w takim miejscu, jakim jest to muzeum. Jeździmy po całym świecie, robimy rzeczy niezwykle, a w tym roku w Tokio po raz drugi będzie grał sztab WOŚP”. Orkiestra zagra też w styczniu w Krakowie. Szacunek wielki, Jurek! (kb)

■ Odbył się jubileuszowy XXV Międzynarodowy Festiwal Filmowy Etiuda&Anima. Nagroda dla „Artysty 25-lecia Festiwalu” trafiła do czeskiego twórcy animacji poklatkowych Jana Švankmajera, a honorowe wyróżnienie „dla wybitnego twórcy filmowego i pedagoga” otrzymała Ewa Braun. Do konkursu dopuszczono 136 filmów. W konkursie Etiuda jury pod przewodnictwem Janusza Kondratiuka oceniło filmy z 15 krajów. Grand Prix, czyli Złotego Dinozaura, otrzymał *Bonobo* w reżyserii Zoela Aeschbachera (Szwajcaria), Srebrnego Dinozaura – *Za miesiąc* w reżyserii Jonasa Kærupa Hjorta (Dania), a Brązowego – *Niebieska letnia symfonia* w reżyserii Sinje Köhlera (Niemcy). Specjalny Złoty Dinozaur dla najlepszej szkoły filmowej trafił do Színház- és Filmművészeti Egyetem w Budapeszcie. W konkursie Anima oceniano 61 filmów (spośród 1900 nadesłanych). Jury pod przewodnictwem Paula Dressena przyznało Grand Prix – Złoty Jabberwocky filmowi *Manifestacja geniuszu w czterech aktach*, którego reżyserami są Morten Tšinakov i Lucija Mrzljak (Estonia). Srebrny Jabberwocky przypadł filmowi *Kwadratura koła* Karoliny Specht (Polska), a Brązowy Jabberwocky – *Museum* Äggie Pak Yee Lee (Estonia).

■ 21 listopada zmarł dr Jan Rybarski, organista w kościele Matki Boskiej z Lourdes, kompozytor i aranżer utworów chóralnych, dyrygent Chóru Mariańskiego, którym zajmował się przez 50 lat, od 1968 roku. Żył 77 lat.

■ 24 listopada z okazji 25-lecia Centrum Kultury Żydowskiej odbył się uroczysty koncert zespołu Kroke. Działalność CKŻ na stałe już wpisała się w mapę krakowskiego Kazimierza, a cykliczne projekty – jak realizowane od 1995 roku Bajit Chadasz – cieszą dużą popularnością. Dyrektorem Centrum jest Joachim Russek, na ręce którego składamy gratulacje z okazji wspaniałego jubileuszu!

■ 27 listopada zmarła Maria Rostworska, pisarka i tłumaczka literatury francuskiej, autorka książek m.in. *Czas nie stracony*. *Życie i dzieło Xawerego Pusłowskiego* (1998); *Portret za mgłą – opowieść o Oldze Boznańskiej* (2003), *Szczery artysta. O Karolu Hubercie Rostworowskim* (2016). Żyła 69 lat.

■ 27 listopada zmarł Stefan Berdak, artysta malarz, rysownik, w latach 90. grafik tygodnika *Przekrój*. Żył 91 lat.

■ 29 listopada w Muzeum Archeologicznym odbył się wernisaż wystawy *Apokryfy słowiańskie*. Zaprezentowano obiekty będące świadectwami tendencji poszerzania skąpego zasobu zabytków proveniencji słowiańskiej o często fałszywe źródła. Odwiedzający wystawę, oprócz interesujących drzeworytów, obrazów i litografii ze zbiorów Gabinetu Rycin Biblioteki PAU i PAN oraz Biblioteki Jagiellońskiej, mogli obejrzeć pierwszy raz w Polsce prezentowane figury słynnych Idoli z Prillwitz ze zbiorów Mecklenburgisches Volkskundemuseum – Freilichtmuseum Schwerin-Mueß, a także rzadko prezentowane Kamienie Mikorzyńskie z zasobów Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

■ Podczas 13. sesji Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, obradującego na Mauritiusie, szopkarstwo krakowskie wpisane zostało na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości. To pierwszy wpis dotyczący polskiej kultury na tej prestiżowej liście.

■ 30 listopada na Scenie Kameralnej Starego Teatru odbyła się premiera spektaklu Pawła Demirskiego *Rok z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej* (reżyseria – Monika Strzępka, scenografia/kostiumy – Arek Ślesieński, muzyka – Tomasz Sierajewski, światło/ projekcje wideo – Robert Mleczko).

■ 3 grudnia w Tauron Arenie odbył się koncert Paula McCartneya, jednego z członków kultowego zespołu The Beatles. W ramach trasy koncertowej *Freshen Up* promował swój siedemnasty album *Egypt Station*.

■ 6 grudnia pod pomnikiem Adama Mickiewicza odbył się 76. Konkurs Szopek Krakowskich. Zgłoszono 140 szopek, w tym 45 w kategorii seniorów, 10 w kategorii szopek młodzieżowych, 70 dziecięcych i 15 rodzinnych. Jury, któremu przewodniczył Michał Niezabitowski – dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, nagrodę w kategorii szopek dużych przyznało Kryspinowi Wolnemu z Bielska-Białej, w kategorii szopek średnich uhonorowani zostali Renata i Edward Markowscy, w kategorii szopek małych zwyciężył Wiesław Barczewski, a szopka autorstwa Jana Kirsza triumfowała w kategorii szopki miniaturo-

wej. Szopka Kryspina Wolnego miała 2 metry wysokości i 1 metr szerokości oraz przedstawiała 30 postaci. Natomiast w szopce Jana Kirsza znalazły się postaci nawiązujące do setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości – Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego i Wincentego Witosa oraz osoby związane z Krakowem, m.in. kompozytor Krzysztof Penderecki czy zmarła w 2017 roku znana pieśniarka i szopkolog Anna Szałapak.

■ 8 grudnia w Teatrze Ludowym odbyła się premiera *Mistrza i Małgorzaty* według Michaiła Bułhakowa (reżyseria – Paweł Passini, tłumaczenie – Igor Przebinda, Leokadia Przebinda, Grzegorz Przebinda, adaptacja – Artur Pałyga, scenografia – Mirek Kaczmarek, muzyka – Daniel Słomiński, choreografia – Franciszka Kierc-Franik, reżyseria światła – Katarzyna Łuszczuk, multimedia/wizualizacje – Maria Porzyc i Agnieszka Waszczeniuk). Premiera zainaugurowała Festiwal Boska Komedia.

■ Utworzona w 1954 roku Opera Krakowska obchodziła 10-lecie pracy w nowym gmachu. Z tej okazji odbył się koncert *Opera 2008–2018* z fragmentami oper, operetek i widowisk, które przez tę dekadę zabrzmiały na nowej scenie. Podczas Dnia Otwartego widzowie mogli też zajrzeć za kuliszy opery, uczestniczyć w próbie baletu i promocji książki *Opera Krakowska 2008–2018*.

■ W Kinie Pod Baranami odbył się 19. Festiwal Filmu Niemego, którego hasłem przewodnim było *Pola, Polonia, Polonica*, a inspiracją 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Prezentowane były m.in. filmy *Szaleńcy*, *Cud nad Wisłą*, *Bestia* (z Polą Negri) i *Mania*. *Historia pracownicy fabryki papierosów* oraz szereg filmów ukazujących Kraków sprzed stu lat. Niemym filmom towarzyszyła muzyka na żywo – jazz, muzyka etniczna, DJ-e. Atrakcją tegorocznych projekcji był udział klezmerskiego zespołu *Kroke*, który podczas inauguracji festiwalu w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Mangha zagrał do filmu *Bestia*. Z kolei projekcja filmu *Ludzie w niedzielę* w Centrum Kijów odbyła się w towarzystwie islandzkiego duetu *Múm*.

Opr. Janusz M. Paluch



Anna Woźniakowska i dr Jerzy Stankiewicz, przedstawiciel Sekcji Krytyków ZKP, fot. archiwum organizatorów konkursu

## Krytycy naszych nagradzają

5 grudnia 2018 roku w warszawskiej siedzibie Polskiego Wydawnictwa Muzycznego i Instytutu Muzyki i Tańca wręczone zostały nagrody w Konkursie Polskich Krytyków Muzycznych KROPKA zorganizowanym po raz czwarty przez Fundację MEAKultura przy współudziale wspomnianych instytucji oraz stowarzyszeń i związków twórczych. Wśród nagrodzonych znalazła się publikująca na łamach „Krakowa” Anna Woźniakowska. Otrzymała nagrodę specjalną Sekcji Muzykologów Związku Kompozytorów Polskich za działalność na rzecz muzyki w radiu i telewizji.

Anna Woźniakowska, absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie (teoretyk muzyki), przez ponad trzydzieści lat związana była z Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie (obecnie Radio Kraków). Jako recenzent współpracowała z „Echem Krakowa” i „Dziennikiem Polskim”. Obecnie, obok „Krakowa”, publikuje w „Ruchu Muzycznym”, w „Nowych Książkach” oraz na portalu [www.polskamuza.eu](http://www.polskamuza.eu). Jest autorką siedmiu książek o osobistościach i instytucjach muzycznych naszego miasta. Jedną z nich – *Kraków zasługuje na operę* (Kraków 2014) była Krakowską Książką Miesiąca.

### Mamy radnych!

Nasi Autorzy i członkowie zespołu redakcyjnego Jacek Balcewicz i Krzysztof Jakubowski głosami krakowian zosta-

li kolejny już raz wybrani do rad swoich dzielnic. Panowie, gratulujemy!

### Polecamy prenumeratę bezpośrednio u wydawcy!

**Prenumerata redakcyjna** gwarantuje stały i bezpośredni kontakt z naszym czasopiśmie, które nie jest dostępne w każdym kiosku.

**Kontakt:** Aneta Mastela-Książek [aneta.mastela@biblioteka.krakow.pl](mailto:aneta.mastela@biblioteka.krakow.pl), tel.12/61 89 120

**Numer konta na wpłaty na rzecz miesięcznika, w tym na prenumeratę:** Biblioteka Kraków, pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3, 31-154 Kraków  
**Numer konta:** 24 1020 2892 0000 5102 0677 8528

Opis: prenumerata miesięcznika Kraków (tu adres wysyłki)

**Prenumerata roczna – taniej, pewniej, do domu!** (11 numerów, w tym wakacyjny)  
– dla odbiorców mieszkających w kraju: **70 zł**  
– dla mieszkających za granicą: **190 zł** (poczta priorytetowa, USA, Kanada, Australia) i **150 zł** (poczta zwykła, Europa).

W prenumeracie zamawianej na krótszy okres (np. do końca br.) koszt jednego numeru wraz

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
**KRAKÓW**

ISSN 1733-0459 Indeks 388726

**Miesięcznik społeczno-kulturalny „Kraków”**  
**Wybierz Kraków!**  
**Nic, co krakowskie, nie jest nam obce**

**Wydawca:** Biblioteka Kraków – dyr. Stanisław Dziejdz. Adres Redakcji i Wydawcy: pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3, 31-154 Kraków.  
**Kontakt:** tel. 12/61 89 120, 661 22 82 82, e-mail: [redakcja@miesiecznikkrakow.pl](mailto:redakcja@miesiecznikkrakow.pl) oraz [redakcja@biblioteka.krakow.pl](mailto:redakcja@biblioteka.krakow.pl)

**Pismo tworzą:** Jacek Balcewicz, Witold Beres (redaktor naczelny – [witold.beres@biblioteka.krakow.pl](mailto:witold.beres@biblioteka.krakow.pl)), Mateusz Borkowski, Krzysztof Burnetko (sekretarz redakcji – [krzysztof.burnetko@biblioteka.krakow.pl](mailto:krzysztof.burnetko@biblioteka.krakow.pl)), Mieczysław Czuma, Ewa Danowska, Iga Dzieciuchowicz, Zofia Gołubiew, Paweł Głowacki, Krzysztof Jakubowski, Ewa Kozakiewiczowa, Ewa Lipska, Majka Lisińska-Kozioł, Wojciech Machnicki, Maria Malatyńska, Magdalena Miśka-Jackowska, Magdalena Oberc, Janusz M. Paluch, Lesław Peters, Jan Pieuszczachowicz (redaktor senior), Sylwia Pyzik, Andrzej Romanowski, Anna Stafiej, Katarzyna Siwiec, Elżbieta Wojnarowska, Anna Woźniakowska, Jakub Wydrzyński.

**Fotografowie:** Grzegorz Kozakiewicz, Alicja Rzepe, Piotr Uss Wąsowicz, Danuta Węgiel, Jan Zych.  
**Layout:** Igor Banaszewski.

**Wizerunek pisma i współpraca reklamowa:** Edyta Wiśniowska, tel. 12/61 89 120, 661 22 82 82, e-mail [edyta.wisniowska@biblioteka.krakow.pl](mailto:edyta.wisniowska@biblioteka.krakow.pl).

**Adiustacja i korekta:** Anna Szczepańska-Krasoń, Janusz Krasoń

**Druk:** Drukarnia KOLUMB

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania, adiustacji i opracowania redakcyjnego tekstów oraz zmiany ich tytułów. Przedruki tylko po uzyskaniu zgody wydawcy i z zamieszczeniem adresu źródłowego.

Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

z wysyłką wynosi **7 zł** w kraju i **12 zł** za granicą. **Prosimy o podanie adresu, pod jaki pismo ma być dostarczane!** Wysyłka rozpoczyna się od pierwszego numeru wydanego po dniu wpłaty.

**Numery archiwalne:** cena wraz z wysyłką – **7 zł** za egz. **Więcej informacji:** [www.miesiecznikkrakow.pl](http://www.miesiecznikkrakow.pl), Facebook: <https://www.facebook.com/miesiecznikkrakow/?ti=as>. Ponadto prenumeratę realizują: **RUCH, KOLPORTER, GARMOND** – szczególnie na witrynach internetowych kolporterów.

## Salon Stanisława Dziejzica W następnym numerze:

Książki Stanisława Dziejzica, dyrektora Biblioteki Kraków i wydawcy „Krakowa”, są swoistym salonem, do którego autor zaprasza postaci bliskie Polakom. W najnowszej książce *Archipelag pięknych ludzi* spotykamy osoby, które autor zna osobiście, ale i czytelnik miał możliwość z nimi się zetknąć. Choćby Danuta Michałow-

ska – popularna artystka sceniczna, zaliczana do najbliższych przyjaciół św. Jana Pawła II, Piotr Szczerski – znany reżyser, ostatni dyrektor legendarnego krakowskiego studenckiego Teatru 38 i Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, Irena Wollen – artystka Teatru 38, krakowska reżyserka filmowa związana do śmierci z Telewizją Kraków, czy Andrzej Jordan Stojowski – pisarz, spadkobierca rodu Stojowskich z podrzeczowskiej Dąbrowy, rodzinnej miejscowości Dziejzica. W książce spotykamy też bohaterki z *Wesela Wyspiańskiego: Radczynię*, czyli Antoninę Domańską, autorkę słynnej *Historii żółtej ciżemki*, oraz Haneczkę – Annę Rydlównę, mającą duże zasługi w tworzeniu szkolnictwa pielęgniarów w Krakowie. Poczesne miejsce w książce zajmuje „Apostoł z Kazachstanu”, czyli ks. Władysław Bukowiński, ale nie zabrakło też ludzi pióra – Cypriana Kamila Norwida, Karola Bożo Antoniewicza, Henryka Sienkiewicza czy muzyka i kompozytora Romana Palestra.  
Janusz M. Paluch



Stanisław Dziejdz, *Archipelag pięknych ludzi*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2017

### Przepraszamy

... fotografa Macieja Drewniaka za pominięcie jego podpisu przy zamieszczonym w numerze 12/2018 zdjęciu

przedstawiającym koncert Ala di Meoli w Krakowie. Głupio nam : (

### List do redakcji

Szanowna Pani  
Zofia Gołubiew  
Miesięcznik „Kraków”

Październik był, jak się okazało, miłym dla mnie miesiącem z racji ukazania się stron w magazynie „Kraków” poświęconych mojej osobie i twórczości. Przy tej okoliczności pragnę raz jeszcze Pani podziękować za rekomendację i wynikającą z tego bardzo wartościowy kontakt z Panem redaktorem Witoldem Beresiem i jego Zespołem.

Niezależnie od mojego prywatnego wątku, śmiem twierdzić, że dostrzega się bardzo korzystną zmianę w prowadzeniu pisma; dotyczy to zarówno sposobu promocji, jak i jego zawartości: opracowywanych tematów oraz szaty graficznej, która jest zdecydowanie bardziej przejrzysta, a nawet bardziej finezyjna niż wcześniej się to dostrzegało.

Serdecznie pozdrawiam  
Romuald Oramus

PS. Ze Stasiem Sobolewskim kończymy wydanie publikacji opracowanej na kanwie naszych wystaw w Pawilonie J. Czapskiego. W imieniu własnym i Kolegi zapewniam, że jak będzie już wydrukowana – to z radością ją wręczymy.



Anna Dymna o Krakowie, miłości i kotach

Na Światowy Dzień Kota dużo o krakowskich persach i dachowcach

Kazimierz Kutz: 90 lat

A nadto: Lipska, Czuma i Pilch



Ach, czy już pani wie,  
Moja pani, moja pani,  
Ach, czy już pani wie,  
Co się stało na A-B?  
Boy

Opracował Jakub Wydrzyński

## Ekologia? Torbologia!

W niektórych dzielnicach Krakowa pojawiły się już sklepowe torby-bumerangi. Akcja jest częścią kampanii stowarzyszenia Zero Waste, które stara się zachęcić klientów do rezygnowania z plastikowych toreb na zakupy. Idea polega na pozostawianiu w sklepach toreb wielokrotnego użytku dla klientów, którzy zapomną zabrać swojej torby z domu, a nie chcą kupować jednorazowej. Raz pożyczoną torbę oddaje się w sklepie przy kolejnych zakupach. Boomerang Bags to już światowa wspólnota „torbaczy”, która może się stać naszą nową świecką tradycją.

## Stojak prosto z pieca

Pierwsze efekty walki ze smogiem w Krakowie odczuwają cykliści, zwłaszcza ci w wieku szkolnym. Ponad setka stojaków na rowery uzyskanych ze stali pozyskanej z wycofanych, nieekologicznych pieców krakowian trafiła do lokalnych szkół. Lokalizację stojaków mieszkańcy wybrali przez głosowanie na stronie internetowej jutrobezsmogu.pl, podobnie jak projekt stojaka wyłoniony spośród blisko 200 zgłoszonych propozycji. Wszystko dzięki współpracy Urzędu Miasta Krakowa i huty ArcelorMittal Poland. Firma wypłaca 150 zł bonusu mieszkańcom, którzy po 1 stycznia 2018 roku postanowili wymienić piece opalane węglem lub drewnem na niskoemisyjne źródło ciepła z dotacją z urzędu miasta. Zebrany złom uszlachetnił się, zyskując nowe życie. Być może hasło „dawać do pieca” nabierze teraz nowego znaczenia w gwarze szkolnej.

## Miejsca godne Michelin

Aż 25 restauracji w Krakowie uzyskało odznaczenia przewodnika Michelin 2018 *Main Cities of Europe*. Ten prestiżowy przewodnik kulinarny to już legenda w środowisku restauratorów oraz smakoszy, więc tym bardziej cieszy tegoroczny sukces naszej kuchni. Uwzględnienie lokalu w przewodniku to decyzja inspektorów Michelin, którzy opiniują i przygotowują rekomendacje. Plakiety przewodnika to zaś dekoracyjne elementy, które pozwolą klientom zidentyfikować wyróżnione restauracje. Czy można już przypuszczać, że Kraków Miasto Literatury UNESCO, który w roku 2019 będzie też Europejską Stolicą Kultury Kulinarnej, za nowe hasło promocyjne przyjmie credo: „Kto nie pisze, ten nie je?”.

## Pracownik mile widziany

Rynek pracy oczami małopolskich pracodawców stawia przed wszystkimi wiele nowych wyzwań. Podstawowym jest... brak pracowników. W starzejącym się społeczeństwie za parę lat niedobory kadrowe odczują przede wszystkim branże takie jak handel, gastronomia, budownictwo, okresowe prace w rolnictwie oraz usługi. Większość pracodawców powtarza, że konieczne jest zapraszanie pracowników z Ukrainy połączone z długofalową polityką asymilacji. Szansą rozwoju Krakowa będzie wzmocnienie etosu dawnej Galicji. W obecnych czasach przyszłość to przeszłość, czyli... Lwów.

## Rekordowe Balice

Krakowskie lotnisko pobiło nowy rekord. Z Balic wystartował samolot z 6-milionową pasażerką obsługaną przez lokalny port lotniczy. Szczęśliwą i obdarowaną prezentami podróżną okazała się pani Anna, która wybrała się w podróż do Chicago LOT-em. W 2017 roku Balice przyjęły lub odprawiły 5 835 189 osób. Od początku 2018 zaś utrzymała się stała tendencja wzrostowa. Lotnisko w ciągu ostatnich lat przeszło generalny remont, rozbudowę hal i parkingów oraz poprawiło połączenie kolejowe z centrum miasta. Jak widać, daje to już wymierne rezultaty. Możemy zadzierać nosy i patrzeć dumnie w przestworza.

## Studencki luksus na Zabłociu

Zabłocie z obszaru pofabrycznego przeobraża się w kolejną sypialnię miasta. Proces gentryfikacji przebiega tu w oszałamiającym tempie, a mieszkania sprzedają się na pniu, czego symbolem może być luksusowy akademik powstający w bu-

dynku dawnej fabryki Krakowskich Zakładów Elektronicznych Uniera-Telpod. Akademik Livinn Kraków ma pomieścić 290 mieszkańców z własnymi kuchniami i łazienkami. Na parterze budynku znajdują się siłownia, rowerownia oraz we-

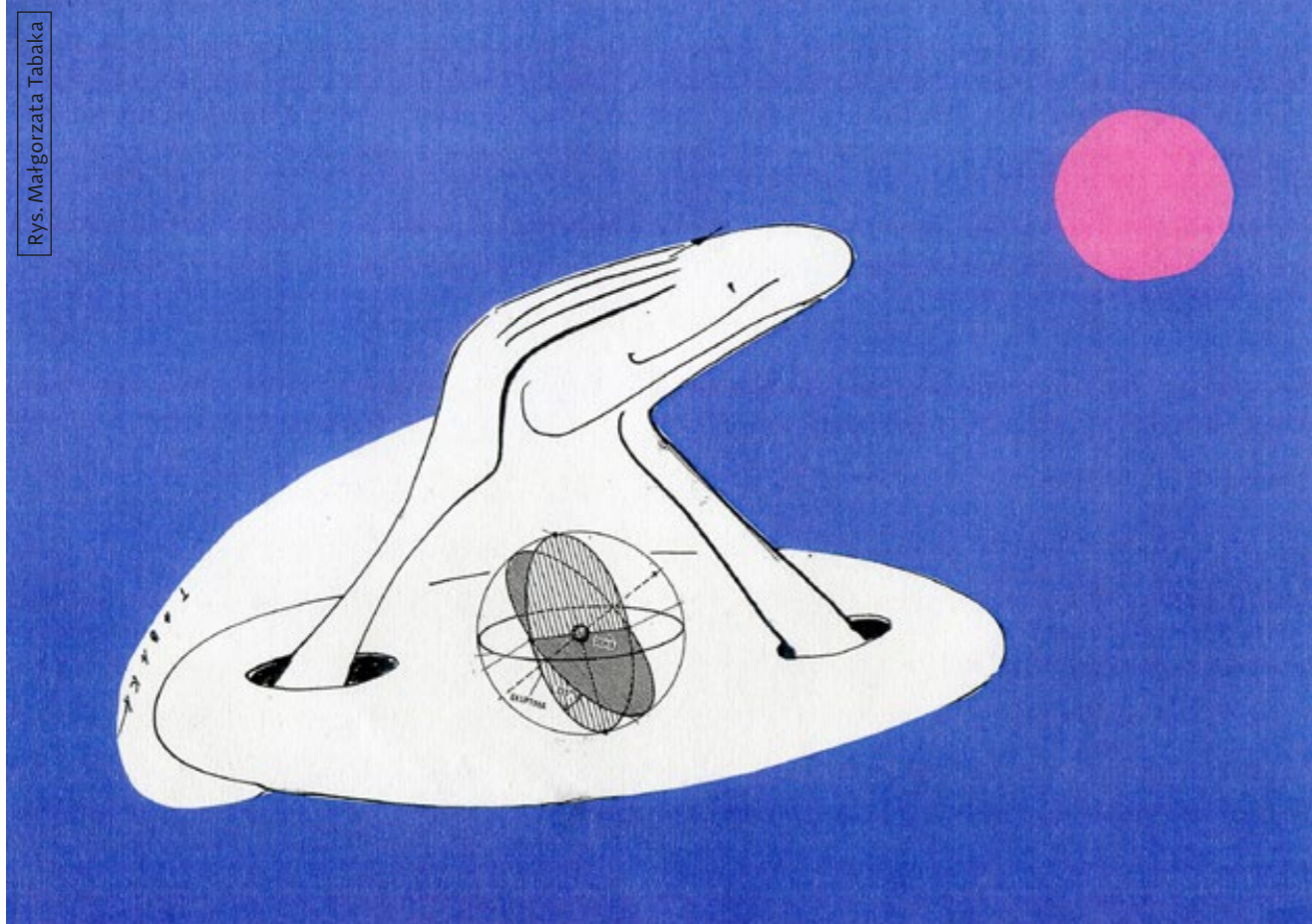
wnętrzny ogród ze strefą relaksu. Akademik ma przyjąć studentów na początku roku akademickiego 2019/2020. Oby tylko bracia żacy nie pokochali użytkowania swojego ekskluzywnego lokum bardziej niż studiowania.

## Po muzykę na Grzegórzki

Jest coś, czego Dzielnica Pierwsza może już pozazdrościć Dzielnicy Drugiej. Chodzi o lokalizację planowanego Centrum Muzyki. Przy ul. Skrzatów ma do 2024 roku powstać kompleks, w którym znajdzie się miejsce dla Filharmonii Krakowskiej, Capelli Cracoviensis czy Sinfonietty Cracovii. Dzięki umowie między władzami miejskimi oraz wojewódzkimi Kraków stanie się współwłaścicielem terenu pod budowę Centrum. Będą to działki pomiędzy bulwarem Kurlandzkim, nasypem kolejowym i terenem Akademii Muzycznej. Koszt całego projektu szacuje się na ok. 265 mln zł. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to za pięć lat Grzegórzki, na które przeniesiono już Operę Krakowską, staną się muzycznym centrum miasta.



Rys. Piotr Błachut



Rys. Małgorzata Tabaka



Rys. Piotr Błachut





Adam Wsiołkowski  
*Forum Cracoviense I*, 2016, olej, akryl na płótnie, 100 × 130 cm, fot. M. Gardulski

## Klub przyjaciół miesięcznika KRAKÓW



|                                   |  |   |   |
|-----------------------------------|--|---|---|
| Zofia Katarzyna Morstin<br>Kraków | Piotr Maciukiewicz<br>Kraków                 | Adam Michnik<br>Warszawa                              | Grzegorz Szymański<br>Warszawa                  |
| Andrzej X.<br>Kraków              | Alicja i Krzysztof<br>Goerlichowie<br>Kraków | Beata i Wojciech<br>Starowieyscy<br>Kraków            | Anna Kozłowska<br>i Damian Kalbarczyk<br>Kraków |
| Stanisław Dudzik<br>Kraków        | Marek Borkowski<br>Kraków                    | Janusz Szerla<br>Kraków                               | Grzegorz Kogut<br>Kraków                        |
| Robert Barański<br>Kraków         | Józef Palinka<br>Warszawa                    | Małgorzata Barońska-<br>Jaguś i Paweł Jaguś<br>Kraków | Krzysztof Kołtun<br>Chełm                       |
| Aleksander Skotnicki<br>Kraków    | Marek Braun<br>Kraków                        |   |   |

## Dołącz do Klubu Przyjaciół „Krakowa”!

Klub Przyjaciół Miesięcznika „Kraków” to program dla przyjaciół kultury.

**WPŁAĆ 140, 500 lub 1000 złotych** – w zamian w naszym miesięczniku zamieścimy logo Twojej firmy lub instytucji, a w przypadku osób będzie to po prostu ich imię i nazwisko (im więcej wpłacisz, tym częściej będziemy je pokazywali! -))  
 Będziesz też dostawał upominki i pamiątki związane z miesięcznikiem i jego ludźmi oraz zaproszenia na re-

dakcyjne spotkania i imprezy okolicznościowe, wręczenia nagród itp. Oczywiście wszyscy członkowie Klubu Przyjaciół będą przez cały rok otrzymywali miesięcznik w wersji papierowej lub elektronicznej.

**Wpłaty:**  
 Biblioteka Kraków  
 pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3  
 31-154 Kraków  
 24 1020 2892 0000 5102 0677 8528  
 tytułem: Klub Miesięcznika „Kraków”

– nie zapomnij podać adresu, na jaki mamy wysłać nasz magazyn!

Istnieje też możliwość uzyskania tytułu Złotego Mecenasa Promocji „Krakowa” – zapraszamy do rozmów.

A ci, którzy zapisali się (lub zapiszą) **PRZED 15 STYCZNIA 2019 ROKU** otrzymują gratis zabawną i mądrą książeczkę sławnej spółki Czuma & Mazan *Nasz krakowski Jacek Majchrowski z autografem!*

# O zmyśle historycznym

Tekst: Jerzy Pilch

**Nie przepadam za VAR-em, ponieważ nie przepadam za prawdą. Byli wprawdzie tacy, co twierdzili, iż „tylko prawda jest ciekawa”, ale nie byli to – bo nie mogli być – zwolennicy piłki nożnej.**

VAR niestety kojarzy się z lustracją – przebieg wydarzeń jest nie taki, jaki był, ale taki, jaki zatwierdzi najwyższa komisja, komisja ta ma niby wszystko na taśmach, niby pracuje po to, by czuć nad prawdą, ale czasu ma cholernie mało i przez ten brak czasu albo się myli, albo nie podejmuje ryzyka popełnienia błędu, albo błędu nie popełnia, czyli widzi mniej więcej tyle ile ja: był spalony dwumetrowy.

Degraduje to stosunki międzyludzkie, zauważyliście z pewnością, że cieszący się ze strzelonej bramki zawodnicy zanim zaczynają tryumfalnie ścisnąć się, skakać z radości, tryumfować – lekko i niepewnie spoglądają w kierunku, gdzie stoi autobus wypełniony warszawskimi kibicami, dopiero jak stamtąd nie płyną żadne wątpliwości, cieszą się, czynią się cieszyć w sposób wszakże nieco zbyt wystudiowany.

Skrajna próba usunięcia z dziejów i najlepiej w ogóle z rzeczywistości prawa człowieka do błędu – niesie jak wiadomo – totalitarne problemy. Może po latach, jak te wszystkie nowinki techniczno-moralne przyjmą się albo nie przyjmą – będzie łatwiej. Na razie jest dramatycznie, a najgorzej mają tacy jak ja frajerzy – przyszło im żyć – ja pierdołę – w ciekawych czasach.

Przyjmuję dla ułatwienia, że widziałem w życiu około 1000 (tysiąc) zawodów piłkarskich. W rzeczywistości widziałem znacznie więcej, musiałem widzieć znacznie więcej, ale nie o bicie rekordu idzie, a o czytelność prostych działań matematycznych. Czy mnie ta obecność na rozmaitych, pierwszo-, drugo- i trzecioligowych, też pucharowych itd. meczach – wzbogaciła? Nie wiem, ale kiedy poczułem chłodny powiew przebudzonej nagle sprawiedliwości dziejowej – bez cienia wątpliwości – poczułem się zubażony. Okazało się bowiem, że na te umowne 1000 meczów najmniej 300 – to były mecze sprzedane. Tak jest, siedziałem, i to nie jeden raz, a ładnych kilkadziesiąt razy, siedziałem na meczu i kibicowałem po staremu, nie wiedząc, że głupa z siebie robię, bo wynik od dawna wszystkim jest znany i widok trzech działaczy przemierzających boisko z małą walizką w garści nic mi nie mówił, i trochę mnie dziwiło, że kibice Wisły śmieją się szyderczo i ostentacyjnie, wrogiej Legii kibicują, choć ta po jakiś kuriozalnych golach prowadzi już 4:0. Dopiero wiele

lat później przyszło nie tyle zrozumienie, ile zwykłe wyjaśnienie: te dziwne mecze były dziwne, bo były sprzedane! A dziwności ilu ja w ogóle nie zauważyłem, w końcu na boisku piłkarskim „dziwności” się nie szuka, a była tam tuż pod nosem i co, jak mam z tym żyć? Jak mam żyć okradziony z emocji, albo,

Skrajna próba usunięcia z dziejów i najlepiej w ogóle z rzeczywistości prawa człowieka do błędu – niesie jak wiadomo – totalitarne problemy.

co gorsza, z żenującą świadomością, iż zamieniono mi emocje! Dobrą minę robić i udawać, że napięcie było takie samo, bo emocjonowałem się: kto da więcej. Teraz z VAR-em będzie podobnie – jak po latach ogłosi on swój dorobek bezbłędny, rychło okaże się, że ci co nie weszli, niesprawiedliwie nie weszli, bo jednak był spalony, a ci co spadli, powinni zostać, bo jednak była ręka...

Jak w dzieciństwie grywałem z kolegami w piłkę, to mniej więcej wiedziałem, że wymogi sportu są zawsze takie same, że tak samo jest na bieżni olimpijskiej jak na naszej szkolnej bieżni, i że nasze boisko różni się od tego, na którym Niemcy grają z Anglią tylko drugorzędnymi szczegółami technicznymi. Skąd to wtedy wiedziałem, nie wiem, ale szczerze mówiąc, do dziś tak uważam.

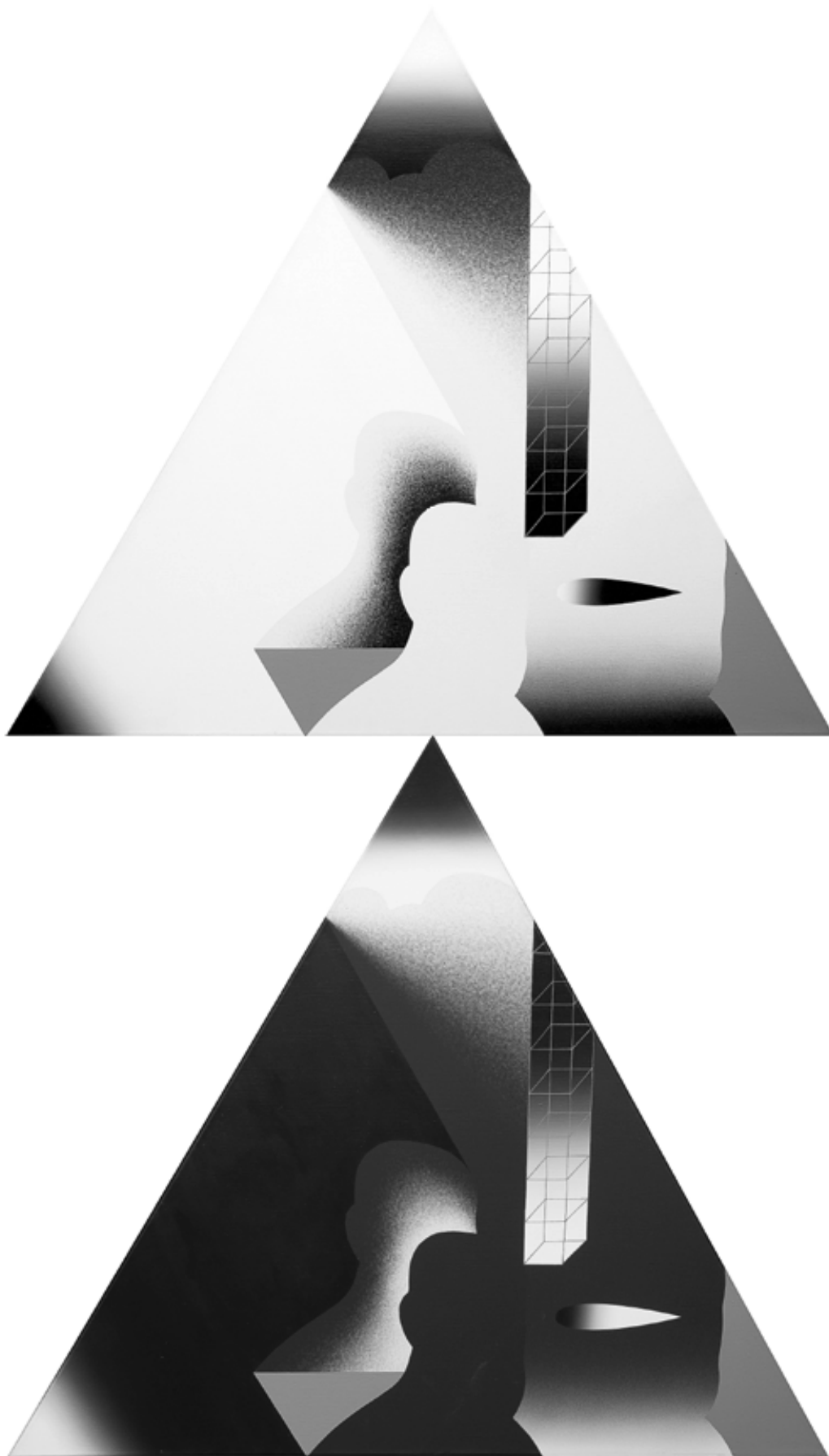


Jerzy Pilch – pisarz, felietonista i kibic.

# ENNIO MORRICONE

## 90<sup>th</sup> CELEBRATION CONCERT

**19.01.2019**  
**TAURON Arena Kraków**



Adam Wsiołkowski  
*Nie-obecność A, B*, 1987, olej, akryl na płótnie, 86 × 100 cm, fot. K.K. Pollesch